

Casey Brent

Wyprawa po szczęście

Hallie Jordan westchnęła ciężko i wstała. Któryś raz z rzędu podbiegła do okna małego mieszkania, które dzieliła ze swą przyjaciółką Marlą, i wyjrzała w dół, na ulicę.

Był wczesny wieczór jednego z ostatnich dni lata. O kilka przecznic dalej jarzyła się feerią świateł i mieniła wszystkimi kolorami tęczy dzielnica rozrywki, świat kasyn gry i przytulnych lokali, tu jednak, na przedmieściu Las Vegas, panowała przytłaczająca cisza.

Nerwowym gestem zwichrzyła swe ciemne, przetykane jaśniejszymi pasmami włosy, gdy nagle usłyszała za sobą zniecierpliwiony głos.

— Hallie! Co ty wyprawiasz z włosami! Szczęście, że nosisz je krótko obcięte. Przy twoim niemądrym przyzwyczajeniu długie włosy byłyby dla ciebie katastrofą.

Przyłapaną na gorącym uczynku, odwróciła się gwałtownie i uśmiechnęła z zakłopotaniem.

— Masz rację, Marlo. Ale ja tego po prostu nie zauważam. Zawsze kiedy jestem zdenerwowana, sięgam ręką do włosów.

Potrząsnęła głową i jej zgrabnie przycięta fryzura odzyskała zwykłą formę. Lubiła ją, ponieważ była praktyczna i nie wymagała zbyt wiele zachodu.

— Co się stało? — spytała Maryla, nie czekając jednak na odpowiedź machnęła ręką. — Zresztą nie potrzebujesz mi nic mówić, i tak wiem. To z powodu Terry'ego, czyż nie tak?

— Tak — odparła zgnębiona Hallie. — Dziś daje na siebie wyjątkowo długo czekać. Więcej niż godzinę. Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

Marla skrzywiła się, po czym opadła na krzesło. Ziewnęła szeroko, próbowała jednak odpędzić od siebie senność, bo musiała myśleć o przygotowaniu się do wyjścia. Za godzinę powinna być w pracy, w jednym z wielkich kasyn w mieście, ale wciąż jeszcze siedziała w szlafroku.

— Byłoby szczęście, gdyby nigdy więcej nie przyszedł — zauważyła zgryźliwie.

W oczach Hallie błysnął gniew.

— Co ty właściwie masz przeciwko Terry'emu Kendallowi? Zawsze mówisz o nim z niechęcią.

— Przepraszam, Hallie. Wiem, jak ci na nim zależy. Ale ja nic na to nie poradzę, że mu jakoś dziwnie nie ufam. On jest taki... ach, nie wiem. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

Hallie musiała się mimo wszystko roześmiać. — Wiem, co masz na myśli. Uważasz, że jest śliski jak węgorz, a przy tym przebiegły.

Odwróciła się do okna i znowu wyjrzała niecierpliwie na ulicę. — Może rzeczywiście jest taki. Terry mówi, że trzeba być właśnie takim, aby móc przeżyć w tym mieście. Sprzedawanie drogich samochodów sportowych gwiazdom filmowym i znanym ludziom to tylko na pozór prosta sprawa. Musi ciężko pracować, aby się nie dać konkurencji.

— Mów sobie, co chcesz, a ja i tak nie pogodzę się z twoim wyborem. Zbyt różnicie się od siebie. Poza tym Terry jest wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. A takim mężczyznom z reguły nie można wierzyć.

— To nieprawda — gorąco zaprotestowała Hallie. — Zresztą kocham go, to wszystko.

Marla raptem spoważniała.

— Mówisz serio, Hallie? Naprawdę nie chcę cię dręczyć, ale czy nie zakochałaś się w Terry'm po prostu

dlatego, że czułaś się samotna? Twoja matka umarła przecież tak niedawno. Będąc w stanie przygnębienia, prawdopodobnie padłabyś w ramiona pierwszemu, który by się w tym momencie nawinął.

Hallie nie posiadała się ze złości. Podczas ostatnich dwóch lat, odkąd mieszkały razem, jeszcze nigdy nie była tak wściekła na Marłę.

— To obrzydliwe z twojej strony, że mi mówisz coś takiego. Nie będę tego dłużej słuchać. Jeśli Terry tak bardzo się spóźnia, musi mieć po temu ważny powód. Spróbuję się dowiedzieć, co się stało.

Ignorując pełne zwątpienia spojrzenie Marli sięgnęła po torebkę, po czym rozgniewana wyszła.

Jadąc przez miasto próbowała się uspokoić. Myślała o Terry'm i o tym, jak często nazywał jej starego volks-wagena „gruchotem”. To prawda, dla swej sekretarki trzymał w celach reprezentacyjnych jeden ze sportowych, starannie dobranych modeli. W głębi duszy czuła jednak, że do niej samej taki elegancki wóz by nie pasował. Z natury praktyczna, nie miała zwyczaju bujać w obłokach. Zresztą i tak nie mogłaby sobie na nic takiego pozwolić.

Ochłonawszy trochę, musiała przyznać, że w słowach Marli było sporo racji. Jej uczucie dla Terry'ego przyszło tak nagle.

Co prawda ona, dziewczyna w końcu dwudziestoletnia, miała prawo zakochać się na śmierć i życie. Jej matka w tym wieku była już mężatką i zdążyła urodzić ją, Hallie. Na moment oczy zasłzyły jej łzami. Biedna Mom. Nie miała łatwego życia. Hallie miała dziesięć lat, gdy ojciec zostawił ją dla innej kobiety. Dwa lata później stracił życie w katastrofie lotniczej. Matka musiała ciężko pracować, aby zapewnić córce jakie takie warunki. Gdy Hallie wstępowała do High School, była już naznaczona piętnem ciężkiej choroby. Może to prawda, że ona sama nie zakochałaby się tak od razu w Terry'm, gdyby jej

matka nie umarła cztery miesiące wcześniej. Ale czuła się taka samotna i opuszczona! Po prostu rozpaczliwie potrzebowała kogoś.

To ładnie ze strony Terry'ego, że nie wykorzystał sytuacji i nie zmuszał jej do niczego. Tyle że z biegiem czasu jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Czuła, że Terry'emu już nie wystarcza rola pocieszyciela, który zgnębioj kobiecie pozwala wypłakać się na swym ramieniu, ale że oczekuje czegoś więcej. Może się wkrótce zareczą? Była przekonana, że Terry poprosi ją o rękę. Gdybyż się to stało tego wieczoru!

Ubiegłego wtorku powiedział, że zabierze ją dziś na obiad. Potem jednak przez cały tydzień był zajęty i ani słowem nie wspomniał o spotkaniu. A teraz po prostu nie przyszedł. Coś musiało mu wypaść, i tego właśnie chciała się dowiedzieć.

Trzy razy dzwoniła do drzwi, zanim wreszcie Terry otworzył. Miał na sobie krótki płaszcz kąpielowy, a jego włosy były w nieładzie.

— Hallie! Dziecinko, co ty tu robisz? — spytał wyraźnie zaskoczony.

— Byliśmy umówieni na obiad, nie pamiętasz?

— Wielkie nieba! Musiałem chyba zapomnieć, przepaszam.

— Co za dziecinka? — dobiegł z tyłu lekko schrypnięty kobiecy głos. Zaraz potem wyrzała zaspana twarz obramowana rozczochranymi jasnymi włosami.

— Cześć — ujrawszy Hallie rzuciła przyjaźnie dziewczyna. — Jesteś jedną z przyjaciółek Terry'ego? Wejdz do środka, właśnie wydajemy party. Tyle że musisz sobie sama poszukać partnera. Terry należy do mnie, przynajmniej dziś w nocy — mrugnęła porozumiewawczo. — Kto jutro będzie jego wybranką, tego nie wiadomo. Wiesz przecież, jaki on jest.

Terry gniewnie odepchnął dziewczynę. — Cicho bądź,

Della. Speszyłaś tę małą. — Potem zwrócił się do Hallie. — Rozumiesz — zaczął, ale jasnowłosa znowu wyrzała zza jego ramienia.

— Mam wspaniały pomysł — powiedziała swoim matowym głosem. — Przyrowadź brata dla Hallie. Mówiłeś przecież, że jest właśnie w mieście. — Uśmiechnęła się do niej znacząco. — Spodoba ci się, mała. Będzie z niego pierwszorzędny kochanek. Mówią o nim, że w tej materii jest jeszcze lepszy niż nasz poczciwy Terry.

Terry ponownie usiłował odsunąć dziewczynę, ale Hallie już nie było.

Łzy przyćmiewały jej wzrok, gdy tak jechała przez miasto, nie bardzo wiedząc dokąd. Po chwili znalazła się naprzeciw swego mieszkania. Zaparkowała samochód, nie poszła jednak na górę, tylko zaczęła spacerować bez celu.

Długo błądziła ulicami, nie zdając sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje. Nie obchodziło jej, że przechodnie, widząc jej łzy, rzucają zaciekawione spojrzenia.

Jak mogła być tak zaślepiona, żeby zakochać się bez pamięci w człowieku takim jak Terry? Że też nie zdawała sobie z tego sprawy! Marli od początku się nie podobał. Powinna być mądrzejsza. Przecież zdążyła się przyjrzeć nieudanemu małżeństwu rodziców.

Po jakimś czasie łzy oschły. Gdy tak powoli szła przed siebie, nagle poczuła, że może już na trzeźwo ocenić sytuację. Czy rzeczywiście Terry'emu zależało na ich związku? A może to był tylko wytwór jej wyobraźni?

Hallie znowu przyszło na myśl, że jego objęcia i pocałunki stały się ostatnimi czasy gwałtowniejsze. Kiedy mu się wymykała, z miejsca zaczynał mówić o małżeństwie. — Któregoś dnia, kochanie — zapewniał — ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę umocnić swoją pozycję w branży, żebyśmy nie musieli zaczynać od kłopotów. Wtedy się pobierzemy...

Chciała mu ufać, ale gdzieś w głębi duszy czaiły się

wątpliwości. Ciągłe coś przeszkadzało jej należeć do Terry'ego bez reszty... Teraz była zadowolona, że pozostała nieugięta.

To był dla niej prawdziwy szok, gdy zobaczyła go w towarzystwie innej kobiety, i to w mieszkaniu, do którego tak często była zapraszana. — Nie mam żadnej innej dziewczyny. Liczysz się tylko ty — zapewniał ją wiele razy — i nie chciałbym, żebyś spotykała się z innymi mężczyznami. Oczywiście nigdy tego nie robiła, choć wielbicieli jej nie brakowało. Dziwiła się tylko, że Terry nie pomyślał o zaręczynach.

Miała kiedyś powody, to pewne, by wierzyć, że Terry ją kocha i pewnego dnia poślubi. Cała jej złość skierowała się teraz przeciwko niemu. Blondynka w gruncie rzeczy jej nie obchodziła. Była nawet dość sympatyczna, choć nieco wstawiona. Chciała nawet dla niej poszukać partnera.

Hallie aż cała się wzdrygnęła, gdy sobie to przypomniała. Brat Terry'ego, ponoć jeszcze lepszy zawodnik niż Terry, był ostatnim, którego by w tym momencie chciała oglądać.

Gdy się tak głębiej zastanowiła, doszła do wniosku, że nie jest jej do szczęścia potrzebny mężczyzna, ani teraz, ani potem. Z jej własnego doświadczenia wynikało jedno: wszyscy mężczyźni to kłamcy. Dziewczyna tylko wtedy może się z tym pogodzić, jeśli sama prowadzi podobną grę. A z takiej miłości wołała zrezygnować.

Hallie wydawało się, że błądzi tak całymi godzinami i że ma za sobą wiele kilometrów drogi. Naraz jednak zorientowała się, że jest o krok od swego mieszkania. Skonstatowawszy z ulgą, że potrafi już panować nad swymi uczuciami, postanowiła wrócić do domu. Czuła się zmęczona, ale jednocześnie zadowolona z podjętej przez siebie nieodwołalnej decyzji. Z całą powagą postanowiła w przyszłości unikać mężczyzn. Życie w pojedynkę powinno toczyć się o wiele spokojniej. Tym, czego teraz po

trzebowała, była nowa praca. Co prawda u Terry'ego zarabiała nieźle, ale po tym wszystkim naturalnie nie było mowy, żeby mogła tam pozostać. Nie powinno być jej trudno znaleźć podobne zajęcie w innym mieście.

Z takim oto postanowieniem przekroczyła próg mieszkania. Ku jej zdumieniu Marla była już z powrotem w domu i spoglądała teraz na nią z troską w oczach.

— Hallie! Gdzie się podziewałaś tyle czasu? Wróciłam dziś wcześniej, bo martwiłam się o ciebie. Twoje auto owszem, stało, ale ciebie nigdzie nie było. Wyglądasz strasznie. Przykro mi, że ci się tak dałam we znaki. Nie miałam prawa...

— Nie mów tak, Marlo. Ostatecznie już tak długo jesteśmy przyjaciółkami — Hallie uśmiechnęła się żałośnie. — Nie gniewam się na ciebie. Miałaś rację.

Opowiedziała, jak to zastała Terry'ego z blondynką w jego mieszkaniu. Pozwoliła przyjaciółce objąć się w pocieszającym geście, zaraz jednak wyprostowała się.

— Ach, to już przeszłość — rzekła ze słabym uśmiechem. — Postaram się za wiele o tym nie myśleć. Nie będę też dłużej pracowała u Terry'ego. Nie chcę spotykać go każdego dnia. Jutro rano pobieram swoje rzeczy i złożę wypowiedzenie.

— A co dalej? Będziesz szukać innej pracy? Hallie weszła do sypialni. Zaczęła pakować walizkę, przedstawiając jednocześnie swe plany Marli, która podążyła za nią. Zrobiło się wprawdzie późno, a ona sama była bardzo zmęczona, ale zdawała sobie sprawę, że i tak tej nocy nie zaśnie.

Marla przyglądała się jej z uwagą.

— Będzie mi ciebie brakowało. Myślę jednak, że robisz słusznie. Na pewno lepiej, że opuszczasz Las Vegas, gdzie umarła twoja matka i zdarzyło się to z Terryem. Masz już coś na oku?

— Znam dziewczynę, która wstąpiła do college'u w Cedar City, stan Utah. Do szaleństwa zakochana jest

w tym mieście, i w ogóle w krajobrazie. Twierdzi, że szkoła jest wspaniała. Nowe otoczenie, inni ludzie to coś, czego mi w tej chwili trzeba. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy. A jeśli mi szczęście dopisze, znajdę coś dla siebie jeszcze przed rozpoczęciem semestru zimowego.

Zmęczona przysiadła ciężko na krawędzi łóżka. Marla odstawiła na bok na wół zapakowaną walizkę.

— Lepiej będzie, jeśli się teraz położysz. Jutro możesz dokończyć pakowania. Na dziś już dość.

Z mocnym postanowieniem, że pozostanie nieugięta, Hallie zmierzała następnego ranka do „Big K Sports Cars”. Terry był w swoim gabinecie. Siedząc za biurkiem, zmierzył ją nieufnym wzrokiem.

— Odchodzę, Terry — rzuciła sztywno. — Przygotuj mi wypłatę za ostatni tydzień.

— Naprawdę? Ależ Halie, nie mówisz tego poważnie. Wiem, że jesteś na mnie wściekła, ale to przecież da się naprawić, dziecinko.

— Nie nazywaj mnie dziecinką — zachnęła się.

— Dobrze już, dobrze, przepraszam. Ta dziewczyna wczoraj to tylko dobra znajoma.. Tak naprawdę nic dla mnie nie znaczy.

— W to skłonna jestem uwierzyć. Ja także dla ciebie nic nie znaczę. Dopiero teraz pojęłam, że kobiety są dla ciebie tylko zabawką.

— Ale nie ty, Hallie. Ty jesteś dla mnie wszystkim. No, rozchmurz się, malutka. Dzisiejszy wieczór spędzimy razem i znowu wszystko będzie dobrze.

Hallie spojrzała na niego chłodno, po czym zwróciła się do wyjścia.

— Przygotuj czek — zażądała wychodząc.

Stanąwszy w drzwiach, Terry przyglądał się, jak wyjmuje z szuflad biurka swe prywatne rzeczy i chowa do torby.

— Dokąd ty właściwie chcesz iść? Płacę ci przecież lepiej, niż robiłby to ktokolwiek inny.

— W najbliższym czasie może w ogóle nie będę pracować — wzruszyła ramionami. — Wstąpię do college'u albo coś w tym rodzaju.

— Gdzie? Dziecinko, gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę, jedną jedyną szansę, abym ci mógł wszystko...

— Ileż razy mam ci powtarzać, żebyś nie nazywał mnie dziecinką — ofuknęła go. — Nie mogę już tego słuchać. Poza tym jest mi to obojętne, gdzie się będę uczyć. W każdym razie w Las Vegas na pewno nie.

— Hallie, zastanów się jeszcze — skamlał Terry. — Będzie mi ciebie strasznie brakowało.

Z rozmachem postawiła torbę na biurku i zajrzała Terry'emu twardo w oczy.

— A więc dobrze. Jeśli mówisz serio, istnieje dla nas tylko jedna droga. Jedziemy do miasta i załatwiamy formalności. W następnym tygodniu będziemy już po ślubie.

Terry głośno przełknął ślinę i wpatrywał się w nią osłupiały.

— Ależ powoli, Hallie. Nie ma powodu, aby iść aż tak daleko.

— Tak daleko — powtórzyła zirytowana. — Od tygodni powtarzasz, że się ze mną ożenisz, ty... podły kłamco.

Twarz Terry'ego zasępiła się.

— Nie jestem kłamcą. Nic ci nie przyrzekałem. A jeśli nawet coś takiego kiedyś mi się wyrwało, to wyłącznie twoja wina.

Hallie nagle zabrakło powietrza.

— Co przez to rozumiesz?

— Dobrze wiesz, że cię pragnąłem. Czego ty właściwie oczekiwałaś ode mnie? Jak myślisz, co się ze mną działo, gdy tak co dzień siedziałem w biurze i widziałem ładną dziewczynę obok siebie? A ty mnie zawsze zwodziłaś. Najwyraźniej nie masz pojęcia o regułach gry. Każda in

na dziewczyna wiedziałaby, że to wszystko jest bez znaczenia.

— Dla mnie miało znaczenie. Ja ci ufałam.

W ciemnych oczach Terry'ego odmalowała się bezgraniczna pogarda.

— Nie chcesz, żebym nazywał cię dziecinką, a zachowujesz się jak dziecko. Jak małe głupie dziecko.

Hallie zrobiło się niedobrze na myśl, że jeszcze przed chwilą chciała poślubić tego człowieka. Porwała torbę i rzuciła się do drzwi.

— Masz mi wysłać czek do domu — zawołała przez ramię.

Hallie miała nadzieję, że już nigdy więcej nie usłyszy o Terryem Kendallu. Ale już po południu zadzwonił telefon i w słuchawce rozległ się jego głos.

— Hallie? Kochanie, nie bądź taka uparta. Przykro mi, że tak ci nagadałem. Nie możemy się przecież tak rozstać.

— Wybacz, Terry — rzuciła ozieble. — Nic z tego. Po prostu nie chcę dzielić się z innymi kobietami człowiekiem, którego kocham. I nigdy bym ci już nie zaufała.

— Właściwie co ja takiego zrobiłem? Nie jestem ani lepszy, ani gorszy od innych mężczyzn.

— Wiem — rzekła znużonym głosem. — I w tym właśnie rzecz. Wy wszyscy jesteście tacy sami — ty i twój brat, i cała reszta.

— Mój brat? — zdziwił się Terry. — A cóż on ma z tym wszystkim wspólnego?

— Ach, mniejsza o to — ucięła Hallie i odłożyła słuchawkę.

Nieco później jechała już przez pustynię. Czuła się zmęczona i zdeprymowana, a przy tym przeraźliwie samotna. Nie miała rodziny, przyjaciela, a teraz zabrakło nawet Marli, z którą mogłaby porozmawiać o swych

problemach. Mogła mieć tylko nadzieję, że jej życie się odmieni, kiedy wstąpi do college'u.

Musi być lepiej, powiedziała sobie, bo już gorzej nie może być.

Rzeczywiście, w parę miesięcy później świat przedstawiał się Hallie w całkiem innych barwach. Mieszkała z dwiema innymi dziewczynami w małym mieszkaniu, skąd było bardzo blisko do Southern Utah State College. Podobał jej się teren uczelni, okazałe, porośnięte dzikim winem budynki, doskonale utrzymane trawniki i wiekowe pinie. Co prawda miała wątpliwości, czy rzeczywiście naprawdę chce zostać pielęgniarką, na razie jednak nauka sprawiała jej sporo satysfakcji. Semestr zimowy minął jak we śnie, a teraz i semestr letni miał się ku końcowi i wakacje pukały już do drzwi. Hallie nie posiadała się z radości.

— Rzeczywiście potrzebuję wypoczynku jak mało kiedy — powiedziała do Ann Jennings, jednej ze współmieszkanek. — Obawiam się jednak, że będzie krótki. Zaczyna mi brakować pieniędzy, muszę się więc w lecie rozejrzeć za jakąś pracą, bo inaczej jesienią mnie tu nie ujrzyście.

Ann słuchała z roztargnieniem. Stała przed lustrem, próbując ułożyć sobie włosy za pomocą lokówki i szczotki.

— Że też przyszłam na świat z tymi kręconymi włosami — westchnęła. — I w dodatku rudymi.

— Przecież rude włosy są modne — uspokajała Hallie. — Chłopcy szaleją za rudowłosymi kobietami, nie wiesz o tym?

— Ale nie takie kręcone jak moje — Ann nie dała się przekonać. — Wolałabym mieć takie włosy jak ty.

— Ciemne włosy są pospolite — odparła Hallie. Ann męczyła się jeszcze przez chwilę, po czym zrezygnowana rzuciła szczotkę na komodę.

— To bez sensu. Mówiłaś coś o jakiejś pracy w lecie?

Hallie powtórzyła jeszcze raz.

— Rozumiem. U mnie zresztą też nie lepiej — pokręciła głową. — Ja też muszę pracować przez całe lato, tyle że tam, gdzie pracowałam w ubiegłym roku. — Zmarszczyła czoło i popatrzyła na Hallie. — Może i dla ciebie coś by się znalazło, gdybym szepnęła słówko.

— To byłoby wspaniale. A jaka to praca?

— W dość dużym motelu. Nazywa się „Canyon Inn”. Jest tam też obszerna sala klubowa, ładna restauracja i sklep z upominkami. W sezonie potrzebują dodatkowo pokoiówek i kogoś do obsługi w sklepie. A także kelnerek. To właśnie robiłam podczas ostatnich wakacji. Niezłe zajęcie, dostaje się sute napiwki.

Hallie spojrzała pytająco na Ann.

— Gdzie jest ten motel? Nie przypominam sobie niczego podobnego w okolicy.

— Bo to nie w Cedar City, lecz w Springdale. Hallie aż dech zaparło.

— Jakże chciałabym tam pracować! Zion National Park. Widziałam go dopiero raz — westchnęła wspominając głęboki kanion o stromych czerwonych ścianach. — Nie, to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Już dziś zaczynam ścisnąć kciuki, żeby się udało. Mam nadzieję, że się tam na coś przydam.

— Naturalnie niczego nie mogę przyrzec. O miejsca pracy w pobliżu miasta z wyższą uczelnią jest wyjątkowo trudno. Ale zaraz zadzwonię do Miss Gilbert.

W chwilę później wróciła rozpromieniona.

— Zgodziła się, Hallie. Zdecydowało to, że już kiedyś pracowałam jako sekretarka. Co prawda nie może zatrudnić cię w pełnym wymiarze godzin, choć, mówiąc między nami, sama nie da rady podjąć całej biurowej roboty. Jeśli jednak pomożesz jej doprowadzić do ładu biuro i zgodzisz się pomagać jeszcze w sklepie, przyjmie cię.

— Zrobię wszystko, czego zażąda — krzyknęła Hallie

z entuzjazmem. — A wolne chwile poświęcę na zwiedzanie parku narodowego.

W tydzień później dziewczęta spakowały potrzebne im na lato rzeczy i wsiadły do samochodu. Niebawem opuściły miasto i znalazły się na drodze biegnącej wśród wzgórz. Hallie z niepokojem przysłuchiwała się pracy motoru. Volkswagen był już stary i lubił płać figle. Po chwili jednak odetchnęła z ulgą. Tym razem nie powinno być przykrych niespodzianek. Okolica była piękna, a radość dodawała dziewczynie skrzydeł.

— Jesteś dziwnie milcząca — rzekła do zwykle tak rozmownej Ann. — O czym myślisz z takim natężeniem?

— Co za pytanie! Naturalnie o mężczyznach — przyznała się Ann ze śmiechem. — Zastanawiam się, kto tego lata będzie mi towarzyszył.

— A mnie to nic a nic nie obchodzi - wzruszyła ramionami Hallie.

— Zdążyłam zauważyć — nie omieszkała stwierdzić Ann. — Wydaje mi się, że nic sobie nie robisz z chłopców i nie umawiasz się na randki. To nienormalne.

— Być może, ale w każdym razie na pewno nie najgłupsze — odparła Hallie. — Mam ich po prostu z głowy.

— Mężczyzn? Co ty wygadujesz! A co robisz, kiedy masz ochotę się trochę rozerwać?

— Zdejmuję buty i już za chwilę jestem na czubku kaktusa. To mi sprawia mniej więcej tyle samo przyjemności.

— Mój Boże, ależ ty jesteś zgorzkniała — Ann była do głębi wstrząśnięta. — Ktoś ci musiał kiedyś zadać wielki ból. Jak to właściwie było?

— Daj spokój, Ann — niechętnie machnęła ręką. — Nie chcę o tym mówić.

Przyjaciółka nie pytała więcej. Myśli Hallie powędrowały do Terry'ego Kendalla i tamtego wieczoru, kiedy straciła wszelkie złudzenia. Och, jakże ją upokorzył! Wiedziała, że tej lekcji nigdy nie zapomni. To z jego powodu postanowiła sama ułożyć sobie życie.

Kiedy niedługo potem poznała Julie Gilbert, swą nową pracodawczynię, umocniła się jeszcze w tej decyzji. Julie, tak bowiem kazała się nazywać, nigdy nie wyszła za mąż. Odziedziczywszy po rodzicach „Canyon Inn”, od lat z powodzeniem prowadziła go sama. Miała coś koło czterdziestu pięciu lat i choć utrzymywała, że jest przepracowana, wyglądała na zadowoloną z życia. Hallie z miejsca poczuła do niej sympatię.

— Możecie zacząć już jutro rano — rzekła, oprowadzwszy wcześniej Hallie po rozległym terenie motelu. — Po obiedzie przyjdźcie do klubu, a potem zapoznam Hallie z opłakanym stanem mojego biura.

— Do jakiego klubu? — zapytała Hallie po jej odejściu.

— To pokój koło jej biura — wyjaśniła Ann. — Pracownicy mogą tam spędzać wolne od pracy chwile. Są tam fotele, automat z coca-colą i telewizor.

Gdy Hallie weszła z Ann po obiedzie do sali klubowej, przeżyła szok. W jednym z foteli siedziała Julie, żywo rozmawiając z jakimś mężczyzną. Zwrócony był tyłem do drzwi, ale nonszalancka pewność siebie i szerokie ramiona opięte białą koszulą, jakby żywcem przeniesione z Dzikiego Zachodu, wydawały się jej dziwnie znajome.

Z tyłu wygląda całkiem jak Terry, pomyślała wzburzona. Ale to przecież nie może być on. W tym momencie Julie dostrzegła je.

— Ach, jesteście. Chcę wam przedstawić mojego starego przyjaciela. Właśnie przyjechał.

Mężczyzna podniósł się sprężysto i odwrócił. Jego ciemne oczy spoczęły na dziewczętach bez specjalnego zainteresowania.

Hallie była oszołomiana. Nie, to nie był Terry. Mężczyzna stojący przed nią był wyższy i szerszy w ramionach, a rysy jego opalonej twarzy wydawały się bardziej ostre i zdecydowane. Mimo to bardzo przypominał Ter-

ry'ego. To samo jakby drwiące spojrzenie — na pewno już kiedyś je widziała.

Stała jak sparaliżowana na środku pokoju, nie mogąc oderwać wzroku od jego twarzy. Mężczyzna oczywiście to zauważył. Jego oczy zwięziły się, a ciemne brwi uniosły w niemym pytaniu.

Julie wymieniła ich imiona.

— A to Mason Kendall, dziewczynki. Jest pisarzem i pracuje właśnie nad książką o Zion Canyon. Zostanie tu przez całe lato.

Mason Kendall. Brat Terry'ego. Słyszała, że jest pisarzem. Jak przez mgłę widziała, że Ann podeszła do niego z niewymuszonym uśmiechem. Potem Kendall zwrócił się ku niej.

Hallie wpatrywała się w jego wyciągniętą rękę, jakby to był grzechotnik. Kątem oka zauważyła, że Julie i Ann spoglądają na nią ze zdziwieniem. Z przymusem skinęła głową i sztywnym krokiem wyszła z pokoju.

Z tyłu dobiegł ją oburzony głos Julie. Chciała się dowiedzieć od Ann, co jest z jej przyjaciółką. Zaraz potem usłyszała szyderczy śmiech Masona Kendalla.

— Muszę powiedzieć, że zwykle kobiety odnoszą się do mnie zgoła inaczej. Nic sobie z tego nie rób, Julie. Już ja się dowiem, co tej małej się we mnie nie podoba.

Hallie, biegnąc korytarzem, nie posiadała się ze złości. Ta ostatnia ustąpiła jednak innemu uczuciu, które przypominało — strach.

2.

Siedziała na swym wąskim łóżku i rozglądała się po pokoju. Był raczej mały, tym bardziej że miała go dzielić z Ann i jeszcze dwiema innymi dziewczynami. Na szczęście był dość przyjemnie urządzone.

Westchnęła. W takich warunkach nie mogło być mowy o jakiegokolwiek prywatności, ale i tak musiała być zadowolona, że udało jej się dostać pracę. Postanowiła zrobić wszystko, aby jej nie stracić, choćby nawet ten odpychający Mason Kendall miał być cały czas tutaj.

Żałowała teraz, że nie zapanowała nad sobą i uciekła, jakby się go obawiała. Na pewno Julie była wściekła za to jej niemądre zachowanie. Mason był jej przyjacielem i to oczywiste, że wymagała od swych pracowników, aby odnosili się do niego uprzejmie.

Czy miała coś na swe usprawiedliwienie? Najwyżej przy okazji mogła napomknąć, że była zaskoczona. Wiedziała jednak, że nie zabrmi to zbyt przekonująco i prawdopodobnie nie zadowoli Julie. Przecież nie miała pojęcia, że to podobieństwo Masona do brata tak nią wstrząsnęło. W każdym razie jakoś usprawiedliwić się musiała. Miała tylko nadzieję, że nie zażąda się od niej, aby tłumaczyła się także przed Masonem. Czuła, że to byłoby ponad jej siły, i postanowiła w miarę możliwości schodzić mu z drogi. Nagle przypomniała sobie jego ostatnie słowa. Chciał poznać przyczynę jej osobliwego zachowania. Z drżeniem w sercu myślała o ewentualnym ponownym spotkaniu. Wydawał się być mężczyzną, któ

rego nie można lekceważyć, a już na pewno nie wtedy, gdy na coś się zdecyduje.

Do pokoju weszła Ann i rzuciła Hallie pytające spojrzenie.

— O tym pewnie też nie chcesz mówić?

— Niby o czym? — spytała siłąc się na obojętność.

— Dobrze wiesz, o czym mówię. Dlaczego uciekłaś na widok przyjaciela Julie?

— Aż tak to wyglądało?

— A może nie? Przecież chyba możesz powiedzieć. Znasz go?

— Nie, skądże znowu. Ja... ach, to tylko dlatego, że on jest uderzająco podobny do kogoś, kogo kiedyś znałam.

— No i co z tego?

— Był to ktoś, kogo... nie cierpię — wyjaśniła z determinacją.

— Albo ktoś, kogo do tej pory jeszcze kochasz — skonkludowała przenikliwie Ann.

Hallie zakreśliło się w głowie. Chwytiła ręcznik i szczoteczkę do zębów.

— Lepiej nie mówmy o tym, dobrze? — rzuciła przez ramię wychodząc.

Ale Ann, nie dając za wygraną, pośpieszyła za nią i stanęła w drzwiach łazienki.

— W porządku — rzekła ustępliwie — ale obawiam się, że tak po prostu od niego nie uciekniesz. To nie jest człowiek, który daje z siebie stroić żarty. Nie sądzę, by odpowiadało mu takie traktowanie jego osoby.

— I tu się grubo myli — rzuciła gniewnie Hallie. — Myśli, że wszystkie kobiety powinny lecieć na niego. Wręcz potrzebuje kogoś, kto mu to wreszcie wybije z głowy.

— Skąd to możesz wiedzieć? Przecież dopiero co go poznałaś.

— Owszem, ale ja ten typ człowieka znam wystarczająco dobrze. Arogancki i zarozumiały, w dodatku podrywacz.

Ann, wzruszywszy ramionami, położyła się spać. Hallie nie pozostało nic innego, jak iść w jej ślady.

Nie mogła jednak zasnąć. W żaden sposób nie udawało jej się przegnać Masona Kendalla ze swych myśli. Przewracając się z boku na bok, przypominała sobie wszystko, co kiedyś zdążyła o nim usłyszeć. Blondynka Terry'ego nie była jedyną osobą, która o nim wspomniała. Także Terry od czasu do czasu o nim mówił, a jego zdanie o własnym bracie nie było zbyt pochlebne.

Mason był kilka lat starszy od Terry'ego, musiał więc mieć coś około trzydziestu pięciu lat. Był obiecującym pisarzem, ale nie aż tak wziętym, jak powinien być zdaniem Terry'ego.

Jego książka „Cougar John”, opowiadająca o człowieku, który żył w głuszy jako pustelnik, z miejsca stała się bestsellerem, hitem również okazał się film pod tym samym tytułem, do którego zresztą sam napisał scenariusz.

Terry nie mógł pojąć, dlaczego Mason odrzucił inne wcale interesujące propozycje i osiadł w górach, aby tam pisać książki przyrodnicze. Przypomniała się jej nagle taka oto rozmowa.

— Mógł zrobić wielką karierę w Hollywood — powtarzał Terry kręcąc głową.

— Mówiłeś, że nie może opędzić się od kobiet — odparła wtedy na to ze śmiechem. — Być może to właśnie przed nimi uciekł w góry.

Twarz Terry'ego wykrzywiła się w grymasie. Stosunek do kobiet był jedyną rzeczą, którą w bracie rozumiał i aprobował.

— To nie takie pewne. Gdy wpada do miasta, odrabia zaległości z nawiązką.

Westchnęła i nie wiadomo już który raz z rzędu przewróciła się na drugi bok. Uparcie odpędzała myśli o Terry'ym i jego bracie. Ani jeden, ani drugi nic jej przecież nie obchodził.

Ponieważ nie mogła zasnąć, wstała po cichutku i wychyliła się z okna, aby zaczerpnąć chłodnego nocnego powietrza. Pełnia księżycy wyczarowywała tajemnicze cienie na trawniku ciągnącym się aż do drzew i zarośli porastających brzegi Virgin River.

Hallie słyszała cichy plusk wody. Piętrzące się na drugim brzegu wysokie czarne ściany skalne srebrzyły się w księżycowym blasku. Upajała się tym widokiem. Był to przepiękny zakątek, a kawałek drogi dalej, nieco poniżej, rozciągał się jedyny w swoim rodzaju Zion National Park. Postanowiła, że za nic nie da sobie zepsuć pobytu tutaj.

Nagle coś poruszyło się w głębi największego cienia. Przez trawnik sunęła rosła postać. Poznała go natychmiast. Z nikim nie można było pomylić tej wyniosłej postawy i szerokich barków. Mason Kendall znalazł się tak blisko niej, że mogłaby go z powodzeniem dotknąć. Cofnęła się, chcąc niepostrzeżenie zamknąć okno, on jednak już zdążył ją zauważyć i odwrócił się.

— Proszę zostawić okno otwarte i nie uciekać jak płochliwy królik.

Hallie spojrzała po sobie i z ulgą skonstatowała, że jej koszula nocna nie jest zbyt wydekoltowana. Zła była na siebie, że wtedy uciekła od niego. Tym razem nie straci panowania nad sobą.

— Nie jestem płochliwa — broniła się cicho, aby nie zbudzić innych dziewcząt.

— To miło słyszeć, że ma pani głos — zauważył z lekką drwiną. — Teraz na pewno wyjaśni mi pani, dlaczego na mój widok rzuciła się do ucieczki.

Wahała się przez moment.

— Nie, tego nie zrobię.

W jego oczach błysnął gniew, zaraz jednak roześmiał się cicho. — No cóż, zostawmy to na razie, mała. Ale pewnego dnia wyjaśni mi to pani, obiecuję.

Zabrzmiało to jak groźba, gorsza jednak była kpina

czająca się w jego oczach. Czuła się jak dziecko, które przejrzano na wylot.

Mason przyglądał się grze cieni na trawniku.

— Co za wspaniała księżycowa noc, Hallie. Proszę, niech pani wyjdzie. Pójdziemy na spacer.

Serce dziewczyny skoczyło do gardła. Była zaskoczona reakcją, jaką wywołały w niej ten łagodny, uwodzicielski głos i propozycja.

— Nie, nie mam ochoty. — Dołożyła wszelkich starań, aby zabrzmiało to wyjątkowo chłodno.

Z szelmowskim uśmiechem utkwił w niej wzrok.

— Ależ oczywiście ma pani ochotę. Tylko nie chce się pani do tego przyznać.

Oparł się niedbale o ścianę tuż obok okna. Jego głos stracił nagle ów z lekka schrypnięty, zniewalający dźwięk.

— Niczego od pani nie chcę. — Zabrzmiało to twardo. — Myślałem tylko, że spodoba się pani okolica oglądana w księżycowym blasku. A jak chce pani obejrzeć bielun w pełnej krasie, skoro nie pozwala się pani zabrać na nocny spacer?

— Bielun?

— Tak, święty bielun, niekiedy nazywany kwiatem księżycowym. Ma wspaniałe kwiaty, olbrzymie i śnieżnobiałe. Ale kwitnie tylko nocą.

— Dlaczego nazywa się go świętym?

— Indiańscy szamani odkryli, że są w tej roślinie czynne substancje wywołujące wizje fantastyczne, i używają jej przy obrzędach religijnych, oczywiście w małych ilościach.

Hallie wzdrygnęła się lekko, gdy od rzeki powiało chłodem. Było tu co prawda cieplej niż w Cedar City, ale o tej porze roku zdarzały się jeszcze zimne noce.

— Dziękuję za zaproszenie i wykład z botaniki, panie Kendall — powiedziała oficjalnie, pamiętając o powziętym przez siebie postanowieniu, by nie wdawać się z nim w żadne historie. — Nie interesuje mnie to jednak.

Zdała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały wręcz niegrzecznie. Po prostu nie umiała ukryć swej niechęci do niego. Gdy rzuciła mu z ukosa krótkie spojrzenie, aby się przekonać, czy jest obrażony, ku jej wielkiemu zaskoczeniu uśmiechnął się tylko szeroko.

— Hallie — rzekł łagodnie — pewnego dnia schowa pani swoje pazurki. Mam nadzieję, że to prędko nastąpi — w pani własnym interesie.

Szukała jakiejś złośliwej odpowiedzi, ale na nieszczęście nic nie przychodziło jej do głowy. Rzuciła mu więc tylko miazdzące spojrzenie i zamknęła okno.

Gdy następnego dnia przyszła do biura, nie śmiała podnieść oczu.

— Ja... przykro mi z powodu wczorajszego zachowania, Miss Gilbert. — To dlatego, że... — urwała zakłopotana. Naprawdę nie wiedziała, jak to wytłumaczyć pracodawcy.

Ale Miss Gilbert wzruszyła tylko ramionami. — Proszę nazywać mnie Julie — przypomniała. — I nie musi mi pani nic tłumaczyć. Co prawda Mason Kendall jest moim przyjacielem i oczekuję, że w przyszłości będzie się pani do niego odnosiła w bardziej cywilizowany sposób.

Hallie kiwnęła głową, utkwivszy wzrok w podłozie. Julie od razu przystąpiła do rzeczy. W geście, którym wskazała na nieporządek panujący na biurku i w szafie z aktami, było coś bezradnego.

— Proszę spróbować coś z tym zrobić. Ja idę teraz do sklepu. Po lunchu zastąpi mnie tam pani. Gdzie pani będzie spędzać więcej czasu, tego jeszcze nie wiem.

W drzwiach jeszcze raz się odwróciła. — Jest pani ostatnią osobą, którą przyjmę tego roku — rzekła przyjaźnie. — Pani zadaniem, Hallie, jest być wszędzie tam, gdzie akurat będzie pani potrzebna. Dziewczyna do wszystkiego, rozumie pani?

Hallie odwzajemniła uśmiech.

— Z pewnością będzie mi się tu podobało.

Przez całe rano usiłowała uporać się z chaosem panującym w biurze Julie, a w porze lunchu udała się do restauracji i zasiadła z Ann przy małym stole.

— Naprawdę się cieszę, że mogę znowu przez jakiś czas popracować — rzekła ta rezolutna rudowłosa dziewczyna. — Już od książek i tej całej nauki dostawałam kręćka.

— Ale praca kelnerki jest przecież męcząca. Wieczór musisz być prawdziwie umordowana.

Ann przytaknęła, po czym uśmiechnęła się tajemniczo.

— Zgadnij, komu dziś podawałam śniadanie? Hallie skrzywiła się.

— Wydaje mi się, że wiem.

— Tak, Masonowi Kendallowi. Nawiasem mówiąc pytał o ciebie. Z jakiegoś powodu chciał koniecznie wiedzieć, czy dobrze spałaś tej nocy. — Spojrzała podejrzliwie na Hallie. — Czego on właściwie chciał?

Wzruszyła ramionami próbując zmienić temat, jednak Ann nie zrezygnowała.

— Życzyłabym sobie, żeby to mną się tak interesował — westchnęła. — Jest czarujący, inteligentny i ma przy tym górę pieniędzy.

— Nie ty jedna tak o nim myślisz — zauważyła Hallie sucho.

Ann obserwowała ją z uwagą.

— Być może to wynik chłodnego traktowania, że tak się tobą interesuje. Widocznie ta sprawa nie daje mu spokoju. Rzeczywiście niezły sposób, muszą przyznać. Niewykluczone, że też go wypróbuję, tyle że nie na Masonie.

— Uważasz, że jest aż tak pociągający?

— Tak, chociaż... mam wrażenie, że jest... jakiś taki nieodgadniony.

— Pod tym względem w zupełności zgadzam się z tobą — przyznała Hallie. — Chciałabym jednak, aby

w przyszłości mniej się interesował moją osobą. I z pewnością to nie była z mej strony żadna taktyka.

Po południu zastąpiła Julie w sklepie. Olsniona oglądała bogatą kolekcję ozdób indiańskich, namalowane przez Indian naiwne obrazki, wyrabianą ręcznie ceramikę i dywany. Potem wybrała ładny naszyjnik z muszelek, zamierzając wysłać go wraz z następnym listem Marli, i zwróciła pieniądze do kasy.

Z prawdziwym zajęciem obejrzała stoliki wykonane z powykęcanych w najdziwaczniejszy sposób korzeni, po czym dokonała przeglądu książek na półce, również oferowanych do sprzedaży. Były to przewodniki po parkach narodowych, w tym także po stanie Utah i Zion National Park, mówiące sporo o florze i faunie tego terenu.

Nagle jej wzrok spoczął na książce pod tytułem „Kraina kanionów — symfonia w kamieniu”. Okrzyk zdziwienia wyrwał jej się w chwili, gdy odczytała nazwisko autora: Mason Kendall. Ręka mimo woli wyciągnęła się w jej kierunku. Znalazła tam zapierające dech fotografie kanionów i krajobrazów pustynnych, a opisy były prawie że poezją.

Julie zniemacka stanęła za Hallie zaglądając jej przez ramię.

— To jego ostatnia książka — rzekła. — Może ją pani wziąć ze sobą do pokoju i czytać w wolnej chwili. Na pewno spodoba się pani. W tym samym stylu napisał książkę o Zion. Nie mogę się wprost doczekać, kiedy się ukaże.

Hallie uśmiechnęła się uprzejmie, po czym odstawiła książkę na półkę i wyszła. Julie patrzyła za nią ze zmarszczonym czołem.

Kiedy Hallie i Ann miały wolny dzień, włożyły szorty i udały się do Springdale. Hallie była urzeczona tym małym turystycznym miasteczkiem. Mimo licznych moteli i sklepów z pamiątkami miało w sobie coś z dawnej sennej atmosfery. W którymś momencie stanęły przed

małym barakiem, na którym umieszczono szyld: Wypożyczalnia dętek.

— To dętki dużych samochodów ciężarowych — wyjaśniła Ann. — Ludzie wypożyczają je, aby przepłynąć się przez rzekę. Chodź, zobaczysz sama, że to wyjątkowa frajda.

— Taka przeprawa nie jest chyba zbyt bezpieczna — zauważyła niepewnie Hallie.

— Mówiłaś kiedyś, że umiesz pływać. Zresztą wypożyczają tu też kapoki, jeśli takowego potrzebujesz.

Hallie dała się przekonać. Wkrótce potem spuściły dętki na wodę i wgramoliły się do nich. Nawet Virgin River okazała się nie tak znowu zimna, jak się tego z początku obawiała.

— Włóżmy lepiej kostiumy kąpielowe — rzekła patrząc na swe przemoczone szorty i tenisówki.

— Racja — odparła ze śmiechem Ann — a nasze rzeczy szybko wyschną na słońcu.

Przez chwilę płynęły w milczeniu. Trzymały się za ręce, uważając przy tym, aby nie oddalić się zbyt daleko od brzegu.

— Jak wspaniale — krzyknęła radośnie Hallie.

— Pewnie. Ale musimy uważać na skały. Zaczyna się już lekki przypływ i lada chwila znikną pod wodą.

Nagle rozległy się wesołe głosy i zza zakrętu rzeki wyłoniła się grupa młodych ludzi, również płynących w dętkach.

Było tam pięciu albo sześciu młodych mężczyzn i dwie dziewczyny, wszyscy mniej więcej w tym samym wieku co Hallie i Ann.

— W większości ich znam — stwierdziła Ann. — Pracują w Springdale.

W chwilę potem znaleźli się obok siebie. Jakiś blondyn chwycił obcesowo Ann za rękę.

— Poruszacie się wolniej niż ślimaki — krzyknął. — Płyńcie lepiej z nami.

Wśród śmiechu i żartów wymienili swoje imiona.. Hallie nie mogła ich wszystkich spamiętać. Gdy w pewnym momencie ktoś podał jej rękę, spojrzała w górę i zobaczyła szczupłego młodzieńca spoglądającego na nią nieśmiało, a może pytająco, swymi ciemnymi oczami.

— Jestem Sonny Larson — przedstawił się. — Nie wiem jednak, czy dobrze zapamiętałem twoje imię. Hallie, tak?

Przez chwilę wpatrywała się w niego nieufnie, jak to zwykła była robić od pewnego czasu wobec mężczyzn. Gdy jednak dojrzała jego szczery, a nawet jakby trochę zakłopotany uśmiech, odwzajemniła mu tym samym.

Pozostawszy nieco w tyle, dali unosić się prądowi.

— Pracuję na stacji benzynowej naprzeciwko „Canyon Inn” — przekrzykując szum wody oznajmił Hallie. — Podobają ci się tutaj?

Opowiedziała krótko o swej pracy, po czym zawołała do Ann:

— Może jednak powinnyśmy już wracać? Całą powrotną drogę będziemy przecież musiały nieść te dętki.

— To żaden problem — wtrącił się Sonny. — Trochę dalej zaparkowaliśmy naszą ciężarówkę. Zabierzemy się nią wszyscy z powrotem.

Na moment przed przybyciem na miejsce ktoś nagle rozpoczął bójkę w wodzie. W mgnieniu oka zakotłowało się. Jeden pryskał na drugiego wodą, na prawo i na lewo rozdawano ciosy wychylając się ze swych dętek. Z głośnym krzykiem rozbawiona gromada dotarła do zakola rzeki i pierwsze z dętek, które uderzyły w nadbrzeżne bloki skalne, staranowały inne. Dętka Hallie, otrzymawszy silny cios, wyrzuciła się i dziewczyna wpadła głową do wody. Na szczęście stało się to blisko brzegu. Z zalanymi wodą oczami usiłowała namacać jakiś punkt zaczepienia. Nagle ktoś chwycił ją mocno za rękę, wyciągnął z wody na brzeg i postawił na nogi.

Ciężko dysząc otarła twarz. I wtedy ujrzała utkwione w siebie oczy.

Należały do Masona Kendalla. Stał, położywszy ręce na biodrach, i przyglądał jej się z uwagą. Dałaby sobie uciąć głowę, że w jego wzroku można było wyczytać naganę.

Gdy uświadomiła sobie, że spływa po niej brudna woda i że przedstawia sobą godny pożałowania widok, wydała zrozpaczony okrzyk.

— Oczywiście nie mógł to być nikt inny, tylko pan, żeby oglądać mnie w takim stanie i potem szydzić — prawie że zaczęła mu wymyślać.

— Co za lekkomyślność zachowywać się tak w wodzie. Nie zdawała sobie pani sprawy, jakie to niebezpieczne?

Ponuro patrzył na chłopca, który ze śmiechem, otrzepując się z wody, wyciągał swoją dętkę na brzeg. Sonny przyciągnął także dętkę Hallie. Zmarszczyła gniewnie brwi, uświadomiwszy sobie, że to właśnie jemu zawdzięcza niespodziewaną kąpiel.

Nie uszło to uwagi Masona. Gdy Sonny wdrapał się na brzeg, od razu wziął go w obroty.

— Stracił pan rozum, człowieku? Hallie mogła uderzyć głową w kamień i już nigdy nie wypłynąć.

Młodzi ludzie stali cicho, bardzo zakłopotani. Jak skarczone dzieci wpatrywali się w rosnącego mężczyznę, który w swych wytartych dzinsach i wyblakłej niebieskiej koszuli przypominał szykującego się do walki kowboja. Jego twarz rzeczywiście nie wróżyła nic dobrego.

Sonny'emu zakreśliło się w głowie.

— Przykro mi, Hallie — wybełkotał. — Nie chciałem przecież, by coś ci się stało.

Dla Hallie sytuacja stała się wręcz nie do zniesienia.

— Wiem, Sonny. Już dobrze. — Potem zwróciła się do Masona:

— Czy byłby pan tak uprzejmy zająć się swoimi własnymi sprawami? Nie musi pan na mnie uważać. Nie jestem małym dzieckiem — wycodziła przez zęby.

Tymczasem jemu gniew już właściwie minął.

— Wydaje mi się, że jest to pani koniecznie potrzebne — zauważył rozbawiony. — Bo zachowuje się pani jak dziecko. Jak nieznośne dziecko. I do tego jest pani złośliwa, a na pewno umie pani być miła.

Sonny podszedł do ciężarówki.

— Wsiadaj, Hallie.

— Wy możecie sobie jechać — oświadczył Mason, już całkiem udobruchany — ale Hallie odwiezę ja sam. Mój jeep stoi tam z tyłu.

— Tego pan nie zrobi — wybuchnęła Hallie. — Ann i ja...

— Oczywiście Ann także pojedzie z nami — przeciął sprawę Mason. — Być może jej obecność zdoła panią przekonać, że ja nie gryzę.

Hallie szukała dalszych wykrętów, ale Ann przerwała jej:

— Jeśli pojedziemy z innymi, będziemy musiały siedzieć na mokrych dętkach. A Mason rzeczywiście cię nie zje...

Zrezygnowana wdrapała się na tylne siedzenie jeepa, pozostawiając miejsce obok Masona Ann. Czuła się wyśmiana przez niego i do reszty upokorzona.

— Co pan właściwie robił nad Virgin River? — chciała się dowiedzieć Ann.

— Rozglądałem się po okolicy. Nie można napisać książki, jeśli się człowiek nie wczuje dokładnie w to, co ma być jej przedmiotem. Spędzam wiele czasu wchłaniając ową specyficzną atmosferę.

— Jakie to interesujące — rozmarzyła się Ann.

Na tylnym siedzeniu Hallie aż zgrzytała zębami ze złości. Najchętniej porządnie by potrząsnęła przyjaciółką. Po co jeszcze utwierdza Masona Kendalla w jego próżności?

Gdy weszli do hallu w „Canyon Inn”, Mason z lekkim uśmiechem obrzucił wzrokiem dziewczęta.

— Teraz idźcie doprowadzić się do porządku. Kiedy już będziecie wyglądać jak dobrze wychowane panienki, zabiorę was na obiad. Zgoda?

— Fantastycznie — wykrzyknęła promieniejąc Ann i popędziła do pokoju.

— Nie, dziękuję — rzekła chłodno Hallie. — Mam na ten wieczór inne plany.

Chciała odejść, ale Mason zagroził jej drogę. Wpadła w panikę, gdy zobaczyła jego wyciągniętą rękę. To była ta sama ciepła ręka, która wyciągnęła ją z wody. Nie byłoby jej trudno przyzwyczaić się do niej. I ta myśl była przerażająca.

Mason obserwował jej reakcję na wpół gniewnie, a na wpół z rozbawieniem.

— Jest pani nieznośnym małym stworzeniem — stwierdził. — Na miłość boską, czy pani myśli, że coś pani zrobię?

Hallie wlepiła wzrok w ziemię.

— Skądże znowu — wyjąkała.

— A więc — rzucił, już teraz naprawdę wściekły — dlaczego nie chce pani iść ze mną na obiad?

— Już przecież mówiłam, że mam inne plany.

— Czy to ma coś wspólnego z tym młokosem, który o mały włos pani nie utopił?

— Z Sonnym? Nie. Zresztą on nie zrobił tego naumyślnie. Ja... ja zamierzałam dziś wieczór napisać listy. — Bardziej przekonująca wymówka nie przyszła jej, niestety, do głowy.

Mason roześmiał się drwiąco.

— No cóż, jak pani chce. Ale zobaczy pani, zrobi się pani przykro, że odrzuciła moje zaproszenie. Ale to już będzie pani zawdzięczać sama sobie.

Przepuścił ją, ale i tak musiała otrzeć się o niego, co wywołało jej wewnętrzne wzburzenie.

— Dobrej zabawy w pustym pokoju — zawołał jeszcze za nią. W jego głosie dźwięczała kpina.

— Pospiesz się — przynaglała Ann, gdy Hallie wróciła do pokoju. — Mamy mało czasu.

— Nie mam zamiaru iść z wami — wzruszyła ramionami Hallie. — Wezmę wspaniałą gorącą kąpiel i napiszę list do Marli.

— Co za interesujące zajęcie — szyderczo zawyrokowała Ann. — Czy ty aby nie robisz sobie samej na złość? Ostatecznie nie każdego dnia ma się okazję iść na obiad ze znanym pisarzem.

Hallie potrząsnęła głową i poszła przygotować sobie kąpiel. Potem napisała list do Marli, a w nim opowiedziała o Springdale i swej nowej pracy. Obiecała także odwiedzić Marłę w jeden z weekendów. Nie wiedziała tylko, czy to rzeczywiście dobry pomysł. A jeśli w Las Vegas natknie się na Terry'ego?

Z ciężkim sercem przeczytała raz jeszcze ostatni list Marli.

Terry dzwonił kilka razy z rządu, w nadziei, że dam mu wreszcie Twój adres. Niedoczekanie. Tego oczywiście nie zrobię. Mówi, że mu Ciebie bardzo brakuje. Zmienił się odrobine, schudł i jest jakby bardziej nerwowy. Widocznie Wasze zerwanie jednak go obeszło.

Jedząc samotnie kolację myślała o Ann i Masonie. Martwiła się o przyjaciółkę. Byłoby dla niej straszne, gdyby zakochała się w nieodpowiednim człowieku. A taki Mason Kendall stanowił na pewno zagrożenie dla każdej dziewczyny.

Potem poszła na samotny spacer przy księżycu. Gdy natknęła się na rozkwitły bielun o wspaniałych śnieżnobiałych kielichach w kształcie trąbki, pomyślała o Masonie. Musiała się też przyznać sama przed sobą, że byłoby cudownie iść tak razem z nim przed siebie, w noc. Miał rację. Rzeczywiście czuła się teraz rozpaczliwie samotna.

A mimo to uparcie wmawiała sobie samej, że postąpiła słusznie. Zakochać się w mężczyźnie — co za ryzyko! A zakochać się w Kendallu — ten błąd już kiedyś popełniła. Najlepiej zrobi, jeśli i w przyszłości trzymać się będzie od niego z daleka!

3.

Obiad był wspaniały, cały wieczór zresztą też — powiedziała następnego dnia Ann. — Ravioli, sałatka, chleb czosnkowy — było wprost cudownie.

— Nie wracaliście dość długo — zauważyła z przekąsem Hallie.

— Właściciele restauracji są przyjaciółmi Masona — wyjaśniła Ann. — Zaprosili nas potem do swego mieszkania. Piliśmy domowe wino z czarnego bzu. Wypiłam sporo i byłam lekko wstawiona.

— Co? — krzyknęła z niepokojem Hallie. — Czy Mason coś... to znaczy...

— Czy wykorzystał sytuację? O to ci chodzi? Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego ciągle tak źle o nim myślisz?

— Po prostu jest mężczyzną — ucięła Hallie. — Zaraz jednak zrobiło jej się żal przyjaciółki. — Przepraszam. Ja mam po prostu osobliwy stosunek do mężczyzn.

Ann uśmiechnęła się smutno.

— Wiem już, co chcesz powiedzieć. Człowiek z taką pozycją nigdy się we mnie nie zakocha. Nie jestem taka ładna jak ty. Mason traktuje mnie jak koleżankę, i ja też na nic innego nie czekam.

Przed południem nie było zbyt wielu klientów w sklepie.

Hallie wykorzystała to i gruntownie starła kurze. Kiedy doszła do półki z książkami, wydawało jej się, że książka Masona przyciąga ją z jakąś magiczną mocą. Wzbraniała się przed lekturą. Miała wrażenie, że w ten sposób zostanie

wciągnięta w krąg jego osobowości. Ostatecznie zwyciężyła ciekawość. Wzięła książkę z zamiarem przejrzenia jej, z miejsca jednak dała się porwać wspaniałym opisom dziewiczej przyrody. Gdy wreszcie uniosła głowę, aby zobaczyć, czy w sklepie nie ma klientów, spojrzała prosto w oczy Masona. Oparty niedbale o drzwi, lustrował ją z lekko drwiącym, tak właściwym dla niego uśmiechem. Zaraz jednak ruszył do niej.

— Przyszedłem już przed paroma minutami, ale pani była zajęta. Nie miałem sumienia przeszkadzać w pasjonującej lekturze.

Hallie najchętniej rzuciłaby książkę pod ladę, ale on i tak zdążył zauważyć, co czytała. Zaczerwieniona, daremnie szukała odpowiedzi.

— Pańska książka nie jest zła — zmusiła się ostatecznie do wyznania.

Kpiący uśmiech zniknął z jego twarzy. Natychmiast pojęła, o co chodzi. Jest przekonany, że książka jej się nie podoba.

— Jeśli chodzi o mnie, nie musi pani udawać — rzekł ze złością. — Nie dla pani ją pisałem, więc naprawdę nie gra roli, czy podoba się pani, czy nie. — Jego oczy zwężyły się. — Ale pewnego dnia napiszę książkę tylko dla pani — ciągnął cichym głosem — i założę się, że będzie pani nią zachwycona.

Hallie zaschło w ustach. Dlaczego wszystko, co mówił, wydawało się mieć ukryte znaczenie? I dlaczego, na Boga, tak się nią interesował? Musiał już przecież zauważyć, że ona go nie znosi. A może właśnie to zadecydowało. Dlatego, że ciągle go odpycha, postanowił ją zdobyć.

— Jutro rano zamierzam rozejrzeć się po parku. Chciałbym zebrać trochę wrażeń, które potem będę mógł wykorzystać w swojej nowej książce. Na początek zadowolę się takimi tradycyjnymi celami jak Emerald Pool i Weeping Rock. Co pani na to?

Nie umiała zapanować nad sobą.

— Niestety, nigdy jeszcze tam nie byłam — powiedziała z żalem. — Jakie piękne nazwy. Tylko raz do tej pory jechałam przez park i nie miałam czasu, by się gdziekolwiek zatrzymać.

— A więc najwyższy czas, żeby pani wszystko zobaczyła. Jestem pewien, że Julie zwolni panią na kilka godzin.

Hallie nie zdążyła zaprotestować, bo do sklepu właśnie weszła Julie. Jej wzrok od razu się rozjaśnił, gdy ujrzała Masona. Mason również przywitał ją uśmiechem.

— Staraniem się właśnie namówić Hallie na dłuższy spacer. Wyobraź sobie, ona jeszcze nie widziała Emerald Pool, nie mówiąc o czymś więcej. Myślę, że trzeba temu jak najszybciej zaradzić, a ty?

— Masz rację, Masonie — przyznała Julie. — Niech pani idzie, Hallie.

— Ale... ja mogę... poczekać do niedzielnego popołudnia — wyjąkała zmieszana. — Nie zostawię przecież pani samej z całą tą pracą.

— Niech pani nie będzie głupia — rzuciła niecierpliwie Julie. — Sama pani widzi, że nic się nie dzieje. Odwaliła pani w biurze taki kawał roboty, że w najbliższych dniach nie musi się pani tym zajmować.

— Praca biurowa? — spytał z zainteresowaniem Mason.

— Tak, Hallie pracuje jako sekretarka i trzeba przyznać, radzi sobie znakomicie.

— Sekretarka? — Jego zainteresowanie wzrosło., — Odwrócił się do Hallie. — A więc potrafi pani pisać na maszynie, stenografować i takie inne rzeczy?

Skinęła tylko głową. Wyraz jego twarzy peszył ją. Julie pchnęła Hallie energicznie do drzwi.

— Moja droga, niech pani idzie i dotrzyma Masonowi towarzystwa. Na pewno jest mu przykro, gdy tak błądzi samotnie po bezdrożach.

— O tak — przyznał Mason, nadawszy swemu głosowi zafrasowany ton.

Hallie chciała się jeszcze opierać, ale dostrzegła drwinę w jego oczach.

— Kłamca — syknęła. — Z pańskich ksiązek jednoznacznie wynika, ile znaczy dla pana samotność.

— W tej chwili nie ma znaczenia, czy to prawda, czy nie — zauważył jakby od niechcienia. — Po prostu chcę, żeby mi pani towarzyszyła.

— Czy pan zawsze otrzymuje wszystko, czego się pan domaga, Mr' Kendall?

— Zawsze. I proszę nie mówić do mnie Mr Kendall. Zwraca się tak pani do mnie tylko po to, żeby mnie rozzłościć. Wszyscy inni mówią mi Mason.

— Czyżby rzeczywiście to tak pana gniewało? — spytała obłudnie.

— Bardzo. To brzmi tak, jakby dziecko zwracało się do starca. Nie jestem przecież znowu tak dużo starszy od pani. Proponuję zatem, aby odrzucić te sztywne formy. W dzisiejszych czasach młodzi ludzie tak się do siebie nie zwracają.

— Jeśli panu to się nie podoba, dlaczego nie zostawi mnie pan w spokoju, Mr Kendall? — spytała zaczepnie.

— Niepotrzebnie tracisz energię, stale oponując. Bardzo chcę cię mieć obok siebie, a więc zrób to, pięknie proszę.

— Nie mogę pojąć, dlaczego — rzuciła w porywie złości. — Czego pan chce... czego ty właściwie chcesz ode mnie?

— Dowiesz się niebawem. Może nawet wcześniej, niż myślisz, jeśli nie będziesz taka uparta. A teraz wsiadaj do jeepa. Sama zobaczysz, ile możesz mieć przyjemności, jeśli nie będziesz się tak zaciekle przede mną bronić.

Gdy przekroczyli bramę Zion, Mason skierował się najpierw do budynku, gdzie turyści mogli zasięgnąć wszelkich informacji.

— Rozejrzyj się tutaj trochę — rzekł otwierając przed Hallie drzwi. — Nie zaszkodzi, jeśli się jeszcze czegoś nauczysz.

Posłała mu jadowite spojrzenie i przeszła obok z wysoko podniesioną głową. Ale już w chwilę potem była olśniona tym, co budynek miał do zaoferowania. W pomieszczeniach na dole znajdowało się muzeum oraz wystawa. Wolno posuwała się naprzód studiując tablice informujące o formacjach geologicznych, historii, występujących tu rzadkich roślinach i zwierzętach żyjących w parku.

Mason postępował za nią, nie spuszczać z niej oka. Nie uszło jego uwagi zajęcie, z jakim się wszystkiemu przyglądała. Trzymał się jednak w pewnej odległości, tak jakby nie chciał jej przeszkadzać.

W końcu doprowadził ją do dużego stołu, na którym wyeksponowana była makieta całego terenu parkowego.

— Jaki duży! — Hallie była pod wrażeniem.

— Park liczy dwieście trzydzieści mil kwadratowych — wyjaśnił — przy czym jego większa część ostała się do dziś w stanie prawie nienaruszonym.

Północna strona makiety przedstawiała Kolob Plateau. Leżało ono dość wysoko, było płaskie i porośnięte lasem. Na południu strome czerwone kaniony wdzierały się w zieloną wyżynę, aby wreszcie zniknąć w bezładnym różowym labiryncie.

— Coś podobnego! — nie mogła się nadziwić. — Jak to wszystko powstało?

— Wynik erozji. Głównie wód Virgin River i jej dopływów. Przez wiele tysięcy lat torowały sobie drogę przez formacje piaskowca. — Mason wskazał na górny brzeg makiety. — Ten obszar, o tutaj, to jeszcze tereny prawie dziewicze. Kto chce je poznać, musi wziąć ze sobą spory zapas wody, prowiant i śpiwór. To długa i męcząca wycieczka, ale opłaci się ją zrobić. Wędrowałaś już kiedyś z plecakiem przez pustkowie?

— Nie — przyznała z żalem. — Ale tego lata za wszelką cenę muszę to zrobić.

Pojechali jeepem w głąb kanionu i zaparkowali przy Zion Lodge".

— Tu się zaczyna szlak wiodący do Emerald Pool — wyjaśnił Mason.

Hallie rozglądała się zafascynowana. Naokoło piętrzyły się opalizujące w świetle słońca wszelkimi odcieniami różu ściany skalne, co sprawiało, że świat wyglądał jak z bajki. Obawiała się, że Mason wyśmiejże zachwyt, z jakim przygląda się osobliwym formacjom bloków skalnych, on jednak trzymał się w pewnym oddaleniu. Choć jego obecność w jakiś dziwny sposób jej przeszkadzała, postanowiła jednak cieszyć się tą wycieczką. Za chwilę zresztą prawie zapomniała o jego obecności, tak była oczarowana krajobrazem.

W skupieniu stała nad Emerald Pool, spoglądając w błękitnozieloną przejrzystą wodę. Uniósłszy głowę zauważyła, że Mason bacznie się jej przypatruje. Mimo woli uśmiechnęła się do niego. Zaraz jednak odwróciła wzrok, choć on w niemym porozumieniu odwzajemnił uśmiech, a w jego oczach zapaliły się ciepłe ogniki.

Mała żabka przykuła uwagę dziewczyny.

— Popatrz, żabie dziecko! — zawołała radośnie. — Jest różowe jak te kamienie.

Złapała żabkę i posadziła na dłoni.

— Czyż nie jest słodka? — rozpromieniona zwróciła się do Masona. — Nigdy jeszcze nie widziałam różowej żaby.

— To barwa ochronna, ponieważ piasek i kamienie naokoło też są różowe — rzekł ciepło. Wprowadzanie jej w tajniki przyrody sprawiało mu widoczną przyjemność.

— Zgadza się, prawie jej nie było widać. Wyciągnęła rękę i żabka zaraz skoczyła do wody. Mason rzucił jej nieprzeniknione spojrzenie.

— Wiele kobiet obawiałoby się wziąć żabę do ręki — zauważył.

— A cóż takie małe stworzenie może człowiekowi zrobić?

— Pewnie, że nic. Myszy i węży też się nie boisz? Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Czy więc jest coś, czego się boisz, Hallie? — W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta.

— Pająków — odrzekła prostując się.

Stała teraz blisko niego. Nagle wszystko wokół niej znikło, widziała tylko szeroką, unoszącą się miarowo pierś i czuła wręcz promieniujące z niej ciepło. Był tak blisko. Za blisko!

I ciebie się boję, pomyślała wpadając w popłoch, gdy Mason wyciągnął do niej rękę. Ciebie też!

Ujął twarz dziewczyny w dłonie i złożył na jej wargach pocałunek. Świat zawirował jak szalony. Zadrżała. Jeszcze żaden mężczyzna tak jej nie całował, i żaden mężczyzna do tej pory nie budził w niej takich uczuć.

Natychmiast jednak przywołała się do porządku. Jego sztuka uwodzicielska nie jest niczym dziwnym, zważywszy doświadczenie, jakie ma na swym koncie, pomyślała gorzko. Chcąc mu się wywinąć, omal nie upadła. Mason chwycił ją za rękę, ale wyrwała mu ją.

— Nie dotykaj mnie — krzyknęła z gniewem. — Co ci wpadło do głowy, żeby mnie całować? Tylko dlatego, że jesteśmy tu sami?

Jego oczy aż pociemniały ze złości.

— Wydawało mi się, że zmieniłaś swój stosunek do mnie.

— A więc mylisz się!

— Właśnie widzę. Widocznie źle zrozumiałem, przykro mi. Ekstazę w twych oczach wywołałem nie ja, lecz tutejszy krajobraz. — Powiedział to z lekką ironią. — Sama chyba przyznasz, że twoje zachowanie jest śmieszne. Przecież to tylko pocałunek, nic więcej.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że cała drżąca opiera się o ścianę skalną — jak gdyby miała grzechotnika przed sobą.

Zaczerpnęła powietrza.

To nie z powodu Masona wpadła w panikę, lecz z powodu natłoku uczuć, które jego pocałunek w niej obudził. Pragnęła przytulić się mocno do niego i tak już

pozostać. Nigdy czegoś takiego nie przeżyła z Terrym, a przecież sądziła, że go kocha.

Na szczęście Mason zdawał się nie dostrzegać jej wewnętrznego wzburzenia, a ona przyrzekła sobie święcie nigdy tego nie okazać

Drogę do jeepa i jazdę do Springdale odbyli w nieznośnym milczeniu. Sposób, w jaki Mason trzymał kierownicę, i zaciśnięte wargi zdradzały, że jest wściekły.

Czuła się winna tej sytuacji. W którymś momencie jednak powiedziała sobie, że lepiej, jeśli będzie na nią wściekły, niż gdyby miał się stale z niej wyśmiewać i kpć do żywego.

Hallie z przykrością stwierdziła, że ona i Ann nie mają w najbliższym czasie razem wolnego.

— Jaka szkoda — rzekła rozczarowana. — Gdybyśmy miały wolny dzień, mogłybyśmy wspólnie pospacerować po parku. A tak będę musiała iść sama albo z Sonnym.

— Idź lepiej z Sonnym — poradziła Ann. — Nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu będziesz miała męskie towarzystwo. Nie rozumiem tylko, dlaczego to właśnie Sonny ci się podoba.

— Co znaczy podoba — Hallie wzruszyła ramionami. — Jest po prostu jedynym mężczyzną, któremu chyba mogłabym zaufać. A właściwie co ty masz przeciwko temu biednemu Sonny'emu?

— Sama powiedziałaś. Po prostu biedny Sonny. Zawsze będzie przegrywał w życiu.

— Coś w tym jest — zamyśliła się Hallie. — Ale tym bardziej potrzebuje przyjaciela z prawdziwego zdarzenia.

Nieco później jechała z Sonnym do „Zion Lodge”.

— Rozejrzemy się po okolicy, a potem wypijemy kawę — zaproponował.

Po kawie Sonny odkrył salę ze stołami bilardowymi i planszową piłką nożną.

— Cudownie! — cały się rozpromienił. — Chodź, Hallie, zagramy.

Poszła w jego ślady, ale już po chwili uznała grę za bezdennie głupią.

— Słuchaj, Sonny. Szkoda chyba takiego pięknego dnia na siedzenie w zamkniętym pomieszczeniu. Lepiej chodźmy na spacer do Weeping Rock.

Sonny z trudem oderwał się od ulubionej gry, nie śmiał jednak odmówić.

Do Weeping Rock było zaledwie parę minut drogi. Już po chwili stanęli pod ogromną, jakby zawieszoną w powietrzu skałą, z której nieprzerwanie spływały cieniutkie strużki wody. W załomach skalnych rosły olbrzymie, bujnie rozkrzewione paprocie, a także inne, obsypane kwiatami rośliny. Panował tam przyjemny chłód. Sonny jednak zdawał się być pochłonięty czym innym.

Był też milczący, gdy wracali do samochodu i jechali potem wzdłuż kanionu. Hallie obserwowała go spod oka, pytając siebie w duchu, czy on zawsze jest taki małomówny, czy też po prostu nieśmiały.

Nagle Sonny skrzył i zatrzymał się na poboczu.

— Stąd możemy przejść się do Great White Thro-ne — rzekł. — Ale przedtem chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Czy możemy chwilę pozostać w samochodzie?

Jego pociągła twarz wyrażała takie zatroskanie, że Hallie uśmiechnęła się zachęcająco.

— Ależ naturalnie. Co cię tak gryzie?

— To z powodu tego pisarza, który u was mieszka — zaczął z pewnym wahaniem. — Znasz go dobrze?

— Niezbyt dobrze. — Czując, że się rumieni, wyjrzała szybko przez okno. — A dlaczego pytasz?

— Miałem... miałem z jego powodu kłótnię z szefem. Ten cały Kendall przyjechał swoim jeepem, by zatankować, chciał też, abym mu napełnił chłodnicę wodą. Wszedł tymczasem do środka, a ja miałem jeszcze innych klientów i na śmierć zapomniałem o tej wodzie. Gdy się spostrzegłem, dawno już odjechał.

Przerwał. Wyglądał na tak zgnębitego, że Hallie wydawało się, że lada moment wybuchnie płaczem.

— Przecież to jeszcze nie katastrofa — usiłowała go pocieszyć.

— Kendall sądzi inaczej. Wybrał się bowiem tym jeepem na pustynię, gdzie nie ma kropli wody. Wkrótce zagotowała mu się woda w chłodnicy i musiał czekać cały dzień w lejącym się z nieba żarze, dopóki nie nadeszła noc i nie zrobiło się chłodniej. Gdy wrócił, od razu wziął mnie w obroty. — Sonny prawie że szlochał. — Mój Boże, co za historia.

— Mogę sobie wyobrazić, że nie był zbyt miły. Przyznasz jednak, że miał po temu powód.

— Nie przeczę, to była moja wina. Ale najgorsze jest to, że był przy tym mój szef i teraz mnie najpewniej wyrzuci. A mnie jest potrzebna ta robota, Hallie. Tak jak i ty muszę zarobić na następny semestr.

— Rozumiem to doskonale, nie za bardzo jednak wiem, jak mogłabym ci pomóc.

— Znasz go przecież, tego Kendalla. Dla ciebie to robi. Wystarczy, że przypomnę sobie jego wzrok, gdy przeze mnie wpadłaś do wody. Mogłabyś z nim pomówić? Proszę, powiedz mu, żeby wstawił się za mną do mego szefa.

Hallie przetknęła ślinę.

— Za wiele wymagasz ode mnie. Ja... nie znam go na tyle, aby prosić o przysługę.

— Ale nie robisz tego przecież dla siebie — wręcz krzyknął błagalnym głosem. — Pomóż mi, proszę! Nie mogę stracić tej pracy!

Nie potrafiła odmówić temu zebrzącemu spojrzeniu, choć na samą myśl o tym, że będzie musiała spotkać się z Masonem, robiło jej się niedobrze. Od tego fatalnego pocałunku przed trzema dniami schodziła mu z drogi. Nie mogła jednak pozostawić Sonny'ego na lodzie.

— Dobrze, Sonny — przemogła się wreszcie. — Zoba

czę, co się da zrobić. Ale nie obiecuj sobie zbyt wiele po tym.

— Dobrze się znacie? — chciał wiedzieć. Umknęła jego spojrzeniu.

— Nie cierpię go. Od tego typu mężczyzn każda rozsądna dziewczyna powinna trzymać się z daleka.

— Kamień mi spadł z serca — Sonny wyraźnie się ucieszył. — Byłem już zazdrosny o niego. Bardzo cię lubię, Hallie.

Westchnęła w duchu, po czym rzekła głośno:

— Ja ciebie też lubię, Sonny. Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy, że między nami może być coś więcej niż zwykła przyjaźń. Nie mam zamiaru się w nikim zakochać.

Patrzył na nią niedowierzająco.

— Nigdy?

— Nigdy — pokręciła głową.

— Dlaczego? — nalegał.

— Należę do takich, które uważają, że lepiej iść samej przez życie.

Nie umiała powiedzieć, czemu, ale w tym momencie oładnęło ją przerażające poczucie samotności. Chcąc je zagłuszyć w sobie, uśmiechnęła się promiennie do Sonny'ego i wysiadła z samochodu.

— Chodź — zawołała z przesadną wesołością. — Przecież mieliśmy zobaczyć Great White Throne.

Gdy wróciła po południu do pokoju, była przemoknięta do suchej nitki.

— Widzę, że spodobało ci się pływanie w dętce — stwierdziła ze śmiechem Ann.

Hallie skrzywiła się.

— Sonny tak nalegał. Mnie by bardziej odpowiadał spacer.

— A mimo to sprawiasz wrażenie zadowolonej. Powinnaś częściej robić takie wypady. Masonowi też to rzuciło się w oczy. Uważa, że zbyt rzadko się śmiejesz.

— Znowu ten Mason. Powiedz prawdę, rozmawiałś z nim o mnie?!

— Za każdym razem, kiedy przychodzi do restauracji, pyta mnie o ciebie — broniła się Ann. — Co właściwie mam robić?

— Powiedzieć, żeby się raz na zawsze odczepił — ucięła szorstko i poszła do łazienki wziąć prysznic.

Po obiedzie zebrała się na odwagę i poszła do Masona. Jego apartament był ostatni w szeregu. Już z daleka słychać było maszynę do pisania. Serce dziewczyny waliło jak oszalałe. Po prostu nie mogła zdobyć się na to, by stanąć przez Kendalllem. Prawdopodobnie był na nią ciągle jeszcze wściekły. Z przerażeniem wpatrywała się w pociągnięte zieloną farbą drzwi. Ale przyrzekła Sonny'emu.

Mason stanął jak wryty. Z jego nieprzeniknionej twarzy nie dało się wyczytać, co sądzi o tej niespodziewanej wizycie. Z ociąganiem weszła do pokoju i rozejrzała się. Zwrócił jej uwagę wystrój wnętrza w stylu rustykalnym, a na przykrytym zieloną narzutą tapczanie na pewno dobrze się spało, gdy zza okna dochodził nieprzerwanie szum rzeki.

Odwróciła się do Masona. Skrzyżowawszy ręce, stał oparty o drzwi. Nie patrzy! na nią ze złością, przeciwnie, w jego oczach mignął jakby błysk rozbawienia.

— Twoja wizyta zaskoczyła mnie, Hallie — rzekł. — Cóż cię tak nagle skłoniło, aby wejść do jaskini lwa?

Hallie jego uśmiech wydał się podejrzanie niebezpieczny, nie podobał się jej też sposób, w jaki, szeroko rozstawiwszy nogi, stał przed drzwiami. Cała trzęsła się ze zdenerwowania.

— Chciałam... chciałam cię o coś... prosić — wyjąkała z trudem.

Kpiący uśmiech ciągle jeszcze widniał na jego twarzy.

— Oczywiście, malutka. Dam ci wszystko, czego tylko zechcesz.

Podniosła głos, speszona do reszty, ale i rozgniewana.

— Nie chodzi o to, co... masz na myśli. — Była pewna, że z niej kpi. — Do jasnej cholery, czy nie możesz wreszcie odejść od tych drzwi? Stoisz tam jak... jak pirat.

— Wszystko, Hallie, wszystko, czego zechcesz — powtórzył łagodnie.

Podszedł do niej, lecz ona instynktownie cofnęła się. Jego rozbawienie znikło. — Przepraszam — rzekł chłodno. — Czego więc właściwie chcesz?

— Muszę cię prosić o przysługę. Chodzi o mego przyjaciela, Sonny'ego Larsona. Błagał mnie, żebym z tobą porozmawiała.

Szczęki Masona zacisnęły się.

— Tu leży pies pogrzebany! Ten kretyn o mały włos nie załatwił mego samochodu.

— On wie o tym, Masonie. Ja jednak uważam, że nie powinien z tego powodu tracić pracy.

— Nic a nic mnie to nie obchodzi. To sprawa między nim a jego szefem.

— Ale jeśli szepniesz słówko właścicielowi stacji benzynowej, nie wyrzuci Sonny'ego.

Lustrował ją z uwagą.

— Jakie to wzruszające, że wstawiasz się za tym idiotą. Tak wiele dla ciebie znaczy?

Wbiła oczy w podłogę.

— To po prostu przyjaciel.

— Nie pytałem cię o to — ofuknął ją Mason. — Odpowiedz z łaski swej na me pytanie!

— Dlaczego tak na mnie krzyczysz?! — skoczyła. Jego arogancki ton zdenerwował ją tak bardzo, że powiedziała więcej, niżby chciała.

— Sonny nic dla mnie nie znaczy. To nie mężczyzna!

Brwi Masona uniosły się. Była pewna, że kpi sobie z niej.

— To bardzo interesująca uwaga, Hallie. Mogłabyś mi bliżej wytłumaczyć jej sens?

— Mam powody tak sądzić — odparła niechętnie,

unikając jego wzroku. — A przy tym najmniejszej ochoty zdradzać ich właśnie tobie. Mówiliśmy o Sonnym. Czy moglibyśmy wrócić do tematu? Twarz Masona spochmurniała.

— Znowu ten niewydarzony chłopak! Na pewno to nie pierwszy numer, jaki wyciął klientom. Jest nieodpowiedzialny!

Im bardziej Mason wygadywał na Sonny'ego, tym gwałtowniej broniła go Hallie.

— Prawdopodobnie nigdy nie zależało ci tak naprawdę na pracy! — krzyknęła z pasją. — I nigdy nie brakowało ci pieniędzy. Mogę sobie wyobrazić, jak czuje się teraz Sonny, bo mnie też zależy na pracy tak jak i jemu.

Spostrzegła, że zagalopowała się. W oczach Masona przemknął groźny błysk. Chwytał ją za ramiona tak mocno, że prawie jęknęła z bólu.

— Miałbym ochotę porządnie tobą potrząsnąć, abyś zrozumiała, o co tu idzie — wycedził przez zęby. — Owszem, mogę zrozumieć, że ktoś potrzebuje pracy. Za kogo ty mnie masz?

Przygryzła wargi próbując uwolnić się z żelaznego uchwytu.

— Puść mnie — krzyknęła. — Sprawiasz mi ból.

Odstąpił od niej, nie mógł jednak oderwać wzroku od spuszczonej głowy dziewczyny. Gniew mu już minął.

— Hallie, zrozum, ja naprawdę nie chcę, żeby ten chłopak stracił pracę. Daleki jestem od tego. Ale musi się nauczyć odpowiedzialności. I nie jestem taki pewien, że wstawiając się za nim oddam mu przysługę.

Łagodnie uniósł jej podbródek ku sobie.

— Ale jakże mogę się oprzeć twoim oczom? — uśmiechnął się z lekka.

Potrząsnęła niechętnie głową. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w obawie, że głos nie będzie jej posłuszny, milczała.

Westchnął, po czym odwrócił się do niej.

— W porządku, Hallie, zrobię to. Może Sonny po tym doświadczeniu będzie się bardziej starał. Ale ty też musisz mi oddać przysługę.

Zaalarmowana, uniosła głowę.

— Co takiego?

— Nie miej takiej przerażonej miny — zauważył rozbawiony.
— Jesteś mi winna wyjaśnienie.

— Co znowu mam ci wyjaśnić? — Jej ton był prawie niegrzeczny.

Jego drwiący uśmiech wywołał rumieniec na jej twarzy.

— Bardzo mnie interesuje, dlaczego taka ładna dziewczyna jak ty odżegnała się po wszystkie swe dni od miłości.

Milcząc skierowała się do wyjścia. Mason jednak zastawił sobą drzwi.

— Odpowiesz mi. Ja ci przyrzekłem przysługę, teraz kolej na ciebie.

— Puść mnie. Jestem zmęczona i chcę wrócić do swego pokoju.

Mason pozostał niewzruszony.

— Mów, Hallie. Co właściwie masz przeciwko nam, biednym mężczyznom?

W Hallie dojrzało postanowienie. Dobrze, jeśli tak koniecznie chce wiedzieć.

— Wszyscy jesteście kłamcami i oszustami — wyrzuciła z siebie. — Każdy z was przysięga wiekuistą miłość, a chce się tylko zabawić. Cały czas lata za innymi spódniczkami. Nie wzrusza was, że jakieś serce przy okazji może zostać złamane. Wy... wy jesteście podli.

Mason cały zeszywniał, przyglądając się jej w milczeniu. Potem podszedł do biurka i zapalił papierosa.

— Mam nadzieję, że czujesz się lepiej po tym wybuchu. Przypuszczam zresztą, że masz powody żywić takie uczucia. Ktoś musiał się z tobą źle obejść.

Oczyrna wyobraźni ujrzała przed sobą twarz Terry'ego.

Jak podobny był do niego Mason w tym przyćmionym świetle stojącej na biurku lampy!

— Tak — rzekła zduszonym głosem. — Ktoś, kto jest bardzo podobny do ciebie. Popełniłam wielki błąd. Ale drugi raz już go na pewno nie zrobię.

4.

Następnego ranka Hallie i Ann, korzystając z wolnego dnia, zjadły pośpiesznie śniadanie i pojechały do Zion, aby obejrzeć Świątynię Sinawawy, osobliwą formację skalną w jednym z kanionów. Hallie była urzeczona atmosferą, jaka tam panowała.

— Indianie unikali tego miejsca — wyjaśniła Ann. — Zwłaszcza wieczorem. Wierzyli, że bogowie zapalają wtedy na skałach święte ognie.

— Jakie to piękne! Powinnyśmy któregoś dnia wziąć śpiwory i spędzić tu noc, aby przekonać się, czy to prawda.

— Tyś chyba zwariowała — Ann była naprawdę przerażona. — Nigdy w życiu nie odważyłabym się nocować w odludnym kanionie. Takie rzeczy pozostawiam chętnie innym. Masonowi na przykład.

Hallie skrzywiła się.

— Ty znowu o nim?

— Przypomniałam sobie właśnie, że planuje długą wycieczkę z plecakami. Julie ostrzegąca go przed lwami górskimi.

— Nie sędzę, by aż tak bardzo się ich obawiał. Wystarczy, że warknie, a taki lew od razu rzuci się do ucieczki.

— I znowu jesteś niesprawiedliwa — pokręciła głową Ann. — Przecież Mason nie warczy.

— To go wyśmiej, z takim samym rezultatem. Ann tylko westchnęła.

Później pojechały do Cedar City na zakupy. Zbliżała

się już pora lunchu, zaszły więc do małej restauracji. Właśnie kończyły jeść, gdy Hallie zauważyła, że ktoś siada obok niej. Uniosła głowę i zobaczyła Masona. Z kamiennym spokojem zamówił sobie kawę. Hallie ignorował, jego uśmiech i uprzejme słowa przeznaczone były tylko dla Ann. W pierwszej chwili odetchnęła z ulgą, ale już w następnym momencie poczuła się wykluczona z towarzystwa, mało tego, wręcz znieważona.

Jeżeli zamierzał rozmawiać wyłącznie z Ann, to dlaczego nie usiadł po drugiej stronie? Dlaczego zamiast tego zajął miejsce tuż obok, przyprawiając ją o drzenie samą swoją bliskością? Odsunęła się najdalej, jak mogła, choć zdawała sobie sprawę, że gdzieś w głębi duszy czai się pragnienie, aby zrobić coś wręcz odwrotnego. Nabrała podejrzewania, że Mason doskonale wie, jak ona się czuje, i że sam to celowo zaaranżował. W porównaniu z nim wydawała się sobie mała i nic nie znacząca.

Ann opowiadała właśnie o spódnicy, którą sobie kupiła. Hallie nie podobała się ta otwartość przyjaciółki, szczególnie wobec mężczyzn, z którymi od razu była w najlepszej komitywie.

— Powiedz, Masonie, co cię dziś przygnało do Cedar City?

— Po południu mają przyjechać z Las Vegas moi przyjaciele — wyjaśnił. — Młoda para małżeńska. Oboje są fotografami specjalizującymi się w krajobrazach. Będą robić zdjęcia do mojej książki. Również zamieszkają w „Canyon Inn”. Już jutro zaczniemy od miasta duchów, tu, w okolicy.

— Miasta duchów? — mimo woli wyrwało się Hallie. I natychmiast się przestraszyła, były to bowiem jej pierwsze słowa od chwili, kiedy Mason usiadł obok niej. Ale temat był taki frapujący...

— Gdzie ono jest? W ogóle nie wiedziałam, że coś takiego istnieje.

Tym razem Mason popatrzył na nią.

— Nie słyszałaś nigdy o starym pionierskim mieście, które nazywa się Grafton? Leży dosłownie parę mil od Springdale, nad Virgin River.

— Nie, nie miałam pojęcia. Jak takie miasto duchów wygląda?

— Jak wszystkie inne miasteczka Dzikiego Zachodu. Niewiele tam pozostało. Kilka starych budynków i mały cmentarz. Ale to naprawdę malownicze miejsce.

Rzucił jej wahające spojrzenie. Hallie przeraziła się nagle, że zaproponuje jej, aby się tam z nim wybrała. Zmieszana, szybko odwróciła wzrok. Gdy jednak znów zwrócił się do Ann, nie powiedziawszy jednego słowa skierowanego wyłącznie do niej, o mały włos nie rozplakała się z rozczarowania.

— I pomyśleć, że jeszcze dziś spotyka się miasta duchów — Ann nie posiadała się ze zdziwienia, po czym zaraz zmieniła temat. — Ach, Masonie, nie powiedziałam ci jeszcze o jej ostatnim szalonym pomysle. Hallie chce spędzić noc u stóp Świątyni Sinawawy, aby naocznie się przekonać, czy bogowie rzeczywiście zapalają ognie na skałach.

Mason roześmiał się, zerkając z ukosa na Hallie.

— Wspaniały pomysł. Spanie pod niebem usianym gwiazdami to jedno z mych ulubionych zajęć. Pozwól, że się dowiem, skąd u ciebie taki plan? Bezradne małe dziewczynki potrzebują przecież męskiego ramienia.

— Ja nie — zjeżyła się Hallie. — Sama dam sobie radę.

Zamiast się rozgniewać, wybuchnął głośnym śmiechem.

— Wystarczy! — Hallie była bliska łez. — Chodźmy stąd, Ann.

Dopiero na krótko przed Springdale przyjaciółka prze-rwała milczenie.

— Nie bądź taka drażliwa, Hallie. Mason przecież nie powiedział nic złego.

— Nie chodzi o to, co powiedział, po prostu nie podoba mi się, że ze wszystkiego stroi sobie żarty.

— Ciesz się, że się w ogóle śmieje — zauważyła kwaśno Ann. — Inny już dawno by się śmiertelnie obraził po tym, jak go potraktowałaś, i nadal traktujesz.

Hallie westchnęła. Ann miała rację. A ona nie umiała wyjaśnić jej, co naprawdę czuje do Masona, bo dla niej samej było to absolutnie niezrozumiałe. Już ten pierwszy pocałunek sprawił, że jej samokontrola zawiodła. Gdyby to odkrył i wykorzystał jej słabość... nie, nie chciała o tym myśleć. Co mogło być w niej pociągającego dla takiego mężczyzny jak on?

Po obiedzie usiadła w hallu i zagłębiła się w lekturze.

W chwilę potem wszedł Mason w towarzystwie dwójga młodych ludzi, niewiele starszych od niej. Od razu się domyśliła, że to tych dwoje fotografów, o których mówił przy stole.

Mason przedstawił ich sobie.

— Hallie, ci mili ludzie to Sandra i Dave Abbotowie.

Usiadł obok niej i z miejsca wywiązała się wesół rozmowa. Dave i Sandra traktowali Hallie jak starą znajomą.

— Jesteś stąd?

— Nie. Mieszkalam w Las Vegas, zanim przeniosłam się do Cedar City, by wstąpić do college'u.

Mason był wyraźnie zaskoczony.

— Nie wiedziałem — spojrzał na nią jakby z wyrzutem.

— Dość często bywam w Las Vegas. Mieszka tam mój brat.

Serce Hallie zabiło gwałtownie. Miała nadzieję, że Mason nie będzie stawiał dalszych pytań. Z przerażeniem wspominała ubiegły wieczór, kiedy to mu się właściwie przyznała, że podobny do niego mężczyzna złamał jej serce. Co będzie, jeśli on się połapie w całej historii?

Na szczęście Mason zapomniał o swym bracie. Wraz z Dave'em i Sandrą wspominał przygody, jakie przeżyli podczas wspólnych wypraw.

Hallie po chwili pożegnała się. Była śmiertelnie zmęczona, a następnego dnia rano miała zająć się księgami rachunkowymi motelu. Poza tym częste spojrzenia Masona krępowały ją powodując, że czuła się nieswojo.

Następnego ranka właściwie jeszcze nie zdążyła zabrać się do pracy, gdy do biura wtargnęli Abbotowie w towarzystwie Masona i Julie.

— Jedziemy do Graftonu — powiedział Mason. — Bierz ołówki, blok do stenografowania i chodź z nami.

Hallie przysięgłaby, że dojrzała rozbawienie w jego oczach, nie uszło też jej uwagi, że na twarzach Sandry i Dave'a odmalowało się zdziwienie. Mason skwitował to wzruszeniem ramion.

— Rozmawiałem już z Julie — ciągnął. — Ona dziś cię nie potrzebuje, a sklepem zajmie się sama.

Zresztą Julie i tak zawsze przystaje na to, co proponuje Mason, myślała gniewnie Hallie. W milczeniu wzięła blok i skierowała się do drzwi.

W chwilę potem jednak nie tylko że pogodziła się z losem, lecz wręcz czuła zadowolenie, że nie musi tak pięknego dnia spędzać w biurze. Poza tym miała ogromną ochotę zobaczyć Grafton. Postanowiła więc cieszyć się z wycieczki, a Masona ignorować jak tylko się da.

W sennej miejscowości Nest Rockville skręcili w pełną drogę i już po paru minutach byli w Graftonie. Z miasta rzeczywiście zostało niewiele, kościół z dzwonnica i kilka starych domów.

Dave i Sandra wyciągnęli sprzęt fotograficzny i od razu przystąpili do dzieła. Mason poszedł w kierunku kościoła, Hallie czuła się zobowiązana mu towarzyszyć.

W milczeniu stali obok siebie. Po dłuższej chwili Mason zaczął cichym głosem mówić o wrażeniach i odczuciach, które budziło w nim to historyczne miejsce. Hallie notowała.

— Nie chce mi się wierzyć, że inni pisarze potrafią zapamiętać wszystkie swoje pomysły — rzekł, gdy już

wyszli z kościoła. — Zresztą może mają lepszą pamięć niż ja. Mnie natomiast ciągle się wydaje, że zapomnę o czymś ważnym.

Tłumaczy się, dlaczego mnie aż tutaj przyciągnął ze sobą, ale nie pyta, czy mi się to podoba, czy nie, myślała z gniewem Hallie. Jeśli nawet jest mu trochę nieswojo, dobrze mu tak.

— Pewnie, nie możesz pozwolić, żeby ci umknęło choć jedno cenne słowo, więc potrzebujesz głupiej jak ja, żeby ci stenografowała — zauważyła z gryzącą ironią. — Zresztą jest proste rozwiązanie. Sam naucz się stenografii.

Zauważyła, że go to ubodło. Tym razem jego odpowiedź pozbawiona była owego przyjaznego tonu, którym do tej pory zwracał się do niej.

— Po prostu sprawia mi przyjemność, że mam taką godną miłości sekretarkę obok siebie.

Hallie mimo najszczerzych chęci nie znalazła odpowiedzi i milcząc weszła za nim przez wpół rozwaloną werandę do następnego budynku. Chodząc z jednego pomieszczenia do drugiego, skrupulatnie zapisywała każde jego słowo. Przed murem zewnętrznym stała zdumiona. Jasne cegły całkowicie zatraciły swą formę. Zwróciła na to uwagę Masonowi.

— Cegły, z których wzniesiony jest mur, wyglądają tak, jakby się stopiły — powiedziała. — Przecież chyba nie od upału?

Jak się wydaje, zdążył jej już wybaczyć, ponieważ znowu się uśmiechnął.

— Bo to są cegły z gliny. Pionierzy suszyli je w słońcu, a nie wypalali w piecu. Stopiły się, można tak powiedzieć, ale nie od słońca, lecz od deszczu.

Przykucnął oglądając mur. Potem spojrział w górę, na Hallie.

— Mieszkałaś jakiś czas w Cedar City. Czyżbyś nie słyszała historii o Fort Harmony? Tamtejsi osiedleńcy musieli się borykać z wieloma trudnościami. Zbudowali

swe domy na brzegu Virgin River. Ale wiosenne powodzie zabierały ze sobą wszystko. Także w Graftonie, który leżał parę mil dalej. Kiedyś w takim właśnie momencie jedna kobieta zaczęła rodzić. Jej mąż i kilku innych mężczyzn unosili materac, na którym leżała, nad przybierającą wodą, dopóki dziecko nie przyszło na świat. Dziecko nazwano Marvelous Food Tenney, a oni sami przenieśli się na wyżej położony teren.

Roześmiała się. Mason przyglądał się jej z wyraźnym zadowoleniem.

— Tak rzadko się śmiejesz, Hallie — zauważył miękko.
— Ciągłe sam siebie pytam, dlaczego.

Na szczęście została zwolniona z odpowiedzi, ponieważ na szczycie stromych schodów właśnie ukazali się Abbotowie. Wszyscy razem obejrzeli jeszcze mały cmentarz, po czym wrócili do „Canyon Inn”.

Sandra zaprosiła Hallie na lunch. Jakkolwiek wydawało jej się głupotą przebywać dłużej, niż to konieczne, w towarzystwie Masona, przyjęła zaproszenie. Zdążyła już polubić Dave'a i Sandrę i wmówiła sobie, że robi to tylko dla nich.

W głębi serca czuła jednak, że sama siebie okłamuje. Co z jej gorącym postanowieniem, że będzie ignorować Masona? Niestety, nie wytrzymała w nim. Pomijając pierwszą gwałtowną wymianę słów zachowywali się obydwójce tak, jakby byli najlepszymi przyjaciółmi pod słońcem. Siedzieli blisko siebie pod rozłożystym drzewem pijąc kawę i wesoło gawędząc. O, z tego za wszelką cenę trzeba zrezygnować, myślała z determinacją, zajmując przy stole miejsce możliwie jak najdalej od niego. Owszem, pomoże mu w jego pracy, ale nic poza tym.

Przypomniała sobie nagle o notatkach, które zrobiła, i przesunęła je po stole w kierunku Masona.

— Masz, nie zapomnij.

Wpatrywał się w blok, jakby nie wiedział, co z nim począć.

— Dziękuję. Znajdziesz chwilę czasu, żeby to przepisać?
— Co? — Była pewna, że się przesłyszała.
— Musisz to przepisać na maszynie. Ja po prostu nie rozumiem z tego ani słowa.

Zauważyła, że Dave i Sandra wymieniają znowu zdumione spojrzenia, ale już nie zważała na to. Miała nadzieję, że wreszcie wróci do swego normalnego życia, w którym nie będzie Masona Kendalla, a on tymczasem znowu z czymś wyskoczył.

— Nie masz tu maszyny — usłyszała jego głos — więc z powodzeniem możesz korzystać z mojej.

— Może jeszcze u ciebie?

— Naturalnie. Dlaczego by nie?

— Mogę ją zabrać do biura Julie.

Jej ton głosu dawał tyle do myślenia, że Abbotowie otworzyli szeroko oczy. Tymczasem wzrok Masona zdradzał, że on sam się doskonale bawi.

— Po prostu nie mogę przekonać Hallie, że nie chcę jej zrobić nic złego — wyjaśnił ze śmiechem. — Uważa mnie za kogoś w rodzaju Sinobrodego, który w swej szafie więzi przynajmniej kilka kobiet.

Wszyscy mu zawtórowali, Hallie jednak nie było do śmiechu. Czy ciągle musi z niej drwić?

— Miałabyś ochotę pojechać ze mną dziś wieczorem do Zion, Hallie? — spytała Sandra, gdy wstali od stołu. — Mason i Dave mają zastanowić się, co będą robić w najbliższym czasie. Dziś po południu wyświetlą kilka filmów w „Zion Lodge”. My też możemy zrobić małą wycieczkę po parku w towarzystwie przewodnika.

— Dobra myśl — odparła ucieszona, po czym poszła do sklepu zmienić Julie.

Po obiedzie Hallie i Sandra pojechały samochodem Abbotów do Zion. Przy Świątyni Sinawawy znalazły się dokładnie w momencie zachodu słońca. Zafascynowane

przyglądały się, jak wysokie ściany skalne zabarwiają się wszelkimi możliwymi odcieniami czerwieni, różu, złota i fioletu. Im słońce było niżej, tym wyżej podpełzały długie liliowobłękitne cienie doliny.

— Wiem już, co myśleć o tych indiańskich bóstwach zapalających ogień na skałach — rzekła Hallie, gdy zniknął ostatni promień słońca i gwałtownie zaczęło się ściemniać. — Kiedy zachodzące słońce oświetla skały, wygląda to tak, jakby one istotnie się paliły.

Przysiadły na ławce słuchając objaśnień przewodnika. Potem wróciły do „Canyon Inn”. Sandra nie miała jeszcze ochoty iść spać.

— Chodź, wypijemy po jednej coli w restauracji — zaproponowała. — I porozmawiamy.

Hallie nie miała nic przeciwko temu. Z miejsca jednak poczuła się skonsternowana, gdy Sandra zaczęła mówić o Masonie.

— Czyż to nie wspaniały człowiek? — W jej głosie brzmiał autentyczny zachwyty. — A ty jak myślisz, Hallie?

Zrobiło jej się nieprzyjemnie.

— Właściwie go nie znam — próbowała się wykręcić. Sandra popatrzyła na nią uważnie.

— Co ty właściwie masz przeciwko niemu?

— Ja? No cóż, różnie o nim mówią. Choćby to, że żadna mu się nie oprze.

Sandra uśmiechnęła się.

— Mężczyzna, który tak dobrze się prezentuje jak Mason i który jest tak czarujący, może z łatwością zdobyć wszystkie kobiety, które zechce. Ale to zwykłe plotki.

— Jest już przecież po trzydziestce, a może się myłę? — odparowała. — Jeśli w tym wieku nie jest jeszcze żonaty, należy prawdopodobnie do kategorii mężczyzn nie umiejących się związać na stałe z jedną kobietą.

— Być może nie spotkał takiej, która by mu odpowiadała. W każdym razie jestem skłonna wierzyć, że

przyczyną jest właśnie to. Nie życzę mu, aby całe życie spędził samotnie.

— O to już się nie martw. Nie sędzę, aby kiedykolwiek miał być sam, nawet jeśli się nie ożeni — zauważyła Hallie z przekąsem. — To nie ten typ.

Sandra niechętnie zmarszczyła czoło. Zapadło pełne napięcia milczenie. Hallie zastanawiała się, czy nie powinna przynajmniej złagodzić swojej ostrej wypowiedzi, gdy nadeszli Mason i Dave.

Sandra natychmiast się rozpromieniła.

— No i co, udało wam się?

Hallie miała ochotę odejść, ale z miejsca została wciągnięta w rozmowę.

— Ta okolica wyjątkowo mi się podoba — rzekł w którymś momencie Mason. Rozmawiali o planach na przyszłość. - Kupiłbym kawałek ziemi w jakiejś ustronnej dolinie, najchętniej takiej, którą przepływa potok. Zdążyło mi już wpaść w oko kilka ładnych miejsc.

— I cóż byś tam robił? — zdziwił się Dave. — Zagrzebałbyś się w pieczarze i żyłbyś jak pustelnik?

— Skądże znowu! Wybudowałbym dom. Od dawna mi to chodzi po głowie. Hodowałbym konie i bydło.

— Ty jesteś gotów to zrobić — pokiwał głową Dave. — Ale to pachnie ciężką pracą, jak w czasach pionierów.

— Oczywiście, to oznacza ciężką pracę. Zresztą dziś nie byłoby już tak źle jak kiedyś. Mógłbym zwerbować kogoś do pomocy albo w ogóle znaleźć zarządcę, który by się o wszystko troszczył, gdy ja będę nieobecny zbierając materiał do nowej książki. Byłby to dom w prawdziwym tego słowa znaczeniu, miejsce, do którego zawsze chętnie się wraca.

Dla Hallie brzmiało to jak opowieść o raj. Nie było w jej mniemaniu nic bardziej pocioągającego niż styl życia, który przedstawił Mason. Jaka szkoda, że ona sama nie może snuć takich planów. Musi być realistką. Nie pozostaje jej nic innego, jak zostać pielęgniarką. Ale

w tym wspaniałym krajobrazie, na świeżym powietrzu było jej trudno wyobrazić sobie siebie pracującą w zaduchu smutnego, przytłaczającego szpitala.

— Hallie, wracaj na ziemię — przerwała jej rozmyślania Sandra. — Mówię do ciebie.

— Przepraszam, zamyśliłam się. Co mówiłaś?

— Powiedziałam, że Masonowi chyba brakuje do szczęścia tylko kobiety, z którą by wiódł życie prawie jak z bajki. Nie sądzisz?

Hallie zaczerwieniła się z zakłopotania. Pozostali patrzyli na nią rozbawieni.

— Chyba będzie mu trudno wybrać jedną z licznych kandydatek — zauważyła cierpko. — Zresztą to moim zdaniem żony życzy sobie najmniej.

— Czy to prawda, Masonie? — Sandra puściła do niego oko.

Mason roześmiał się.

— Koniecznie chcesz mnie ożenić, Sandro? Dobrze, więc powiem. Owszem, chciałbym mieć dzieci, którym bym mógł zostawić farmę, choć jej do tej pory nie zbudowałem. — Spojrzał na Hallie. — Nie uważasz, że to całkiem normalne życzenie? Przecież też chcesz mieć dzieci, nieprawda?

Hallie była speszona. Przysięgłaby, że wszyscy stroją sobie z niej żarty. Gwałtownym ruchem odsunęła krzesło i wstała.

— Już późno — rzuciła. — Dobranoc.

— Prawda — rzekł Mason i również się podniósł. — Trzeba się wyspać, bo wstajemy jutro bardzo wcześnie. Odprowadzę Hallie do pokoju.

Wziął ją za rękę. Próbowwała się uwolnić, ale jego palce zacisnęły się jeszcze mocniej. Wspólnie opuścili restaurację. Marzyła tylko o tym, żeby się jak najszybciej pożegnać, ale on prawie że siłą zmusił ją do wyjścia na zewnątrz.

— Puść mnie natychmiast! To nie jest droga do mojego pokoju.

— Wiem — odparł nieporuszony. — Muszę z tobą pomówić, a więc bądź cicho i chodź.

Pociągnął ją za sobą na tył klubu, gdzie docierał słaby szum rzeki, i przyparł do ściany, opierając po obu stronach jej głowy dłonie, niemalże dotykając własnym ciałem.

— Po co mnie tu przywlokłeś? — wyjąkała drżącym głosem.

— Bo chcę się czegoś od ciebie dowiedzieć — rzekł chłodno. — Na początek żądam odpowiedzi na pytanie, które ci wcześniej zadałem.

— Chodzi o to, czy chcę mieć dzieci? A po cóż mam ci na to odpowiadać?

— Bo ja sobie tego życzę. Jeśli chcesz, żebym cię zostawił w spokoju, to lepiej odpowiedz.

Gardło miała ściśnięte. Twarz Masona tkwiła tuż przed nią, było jednak zbyt ciemno, aby cokolwiek z niej wyczytać. Mimo to instynktownie czuła, że jest w niej coś groźnego. Co robi, jeśli ona odmówi odpowiedzi? Zresztą to obojętne. Choć nie, wcale nie takie znowu obojętne. Wołałaby, żeby nie próbował jej całować. Doskonale wiedziała, że tym razem nie uda jej się ukryć wewnętrznego wzburzenia. Tym razem? A czy nad Emerald Pool to się udało? Zalała ją fala gorąca, serce biło jak oszalałe.

Rozsądniej było odpowiedzieć.

— Nie mogę myśleć o dzieciach — wykrztusiła z trudem. — To... to przyprawia mnie o łzy.

— Dlaczego? — indagował. — Nie lubisz dzieci?

— Nie w tym rzecz — krzyknęła z rozpaczą. — Każdy chce mieć dzieci. Sam przecież powiedziałeś. Ale ja nie będę ich miała.

Próbowała się wywinąć, lecz on z powrotem przyparł ją do ściany.

— Dlaczego nie będziesz miała? — spytał bezlitośnie.

— Dzieci potrzebują rodziców!

5.

Zapadła pełna napięcia cisza.

— Ach tak, przypominam sobie — rzekł drwiąco. — Po prostu raz na zawsze skończyłaś z mężczyznami i miłością. I to dlatego, że kiedyś tam zakochałaś się w jakimś bęcwale i rozczarowałaś się. Stąd takie idiotyczne postanowienie. A teraz wzdrygasz się przed nową miłością, bo świat nie toczy się całkiem według twych reguł gry.

Ostra krytyka zabolą ją. Była bliska łez.

— Nie masz prawa mnie osądzać — wybuchnęła. — Skończyłaś już? Więc pozwól mi odejść.

— Jeszcze coś, Hallie. Bardzo mnie interesuje, skąd ci przyszło do głowy, że nie mogę opędzić się od kandydatek na żony. Ale nie będę z tobą o tym mówił. Jesteś tak uparta, że nic do ciebie nie dociera.

Nagle przyciągnął ją do siebie. Jego palce zacisnęły się na jej ramionach.

— W normalny sposób nie dojdzie się z tobą do ładu. Powinienem chyba... nie, nieważne. Zmykaj, Hallie, zanim zrobimy coś, czego oboje będziemy żałować.

Odepchnął ją od siebie. Zanim zniknęła w drzwiach, obejrzała się jeszcze. Mason stał ciągle w tym samym miejscu i patrzył za nią. Mimo ciemności dojrzała zdecydowanie malujące się na jego twarzy. W wąskich czarnych dżinsach i białej koszuli z wysoko podwiniętymi rękawami przypominał pirata stojącego w groźnej pozie na pokładzie swego statku.

Kładła się spać przekonana, że Mason jej nienawidzi. Pociągała go fizycznie, to pewne. Zresztą cóż się dziwić. Ostatecznie była młoda i mogła się podobać. Wiedziała już teraz, że wcale mu nieśpieszno do żony, chociaż wygłosił tę uwagę o dzieciach. Przecież zaraz potem powiedział, że jeszcze ma wiele do zrobienia i obejrzenia w życiu. Na pewno miał na myśli kobiety. Nowe podboje! A nawet jeśli zdecydowałby się na zawarcie małżeństwa, aby mieć dzieci, to z góry można było współczuć jego żonie. Mieć męża, który potrzebuje kobiety tylko po to, aby urodziła mu spadkobierców — nie, nie takie było jej wyobrażenie o szczęśliwym małżeństwie. Biedna żona musiałaby opuszczona i samotna tkwić na farmie, gdy tymczasem on bujałby po świecie w poszukiwaniu nowych przygód. Mason na pewno nie zmieniłby się po ślubie.

Kłębiące się myśli odpędzały sen. Wyrzucała sobie, że choć na chwilę nie może o nim zapomnieć. Absurdalne, ale odczuwała zarazem smutek. Nie dawało jej spokoju, że on jest na nią teraz naprawdę wściekły. No trudno. Wreszcie przestanie się nią interesować, a ona będzie mogła skoncentrować się na własnych sprawach, nie musząc się obawiać, że go znowu napotka.

Zobaczyła go jednak szybciej, niżby chciała. Gdy następnego dnia przyszła do sklepu, ujrzała Masona opierającego się o ladę, jakby nią czekał. Nie sprawiał wrażenia, że jej nienawidzi, ale też trudno było cokolwiek wyczytać

5.

z jego twarzy. Julie Gilbert powitała Hallie wymuszonym uśmiechem.

— Hallie, Mason ma dla pani wspaniałą propozycję. Na pewno będzie pani zachwycona.

W mgnieniu oka przeczuła niebezpieczeństwo. Mason wyprostował się i patrzył teraz na nią nieledwie po kupiecku.

— Abbotowie i ja mamy ochotę urządzić wycieczkę z plecakami przez kaniony aż do Kolob Plateau — wyjaśnił. — Potrwa to kilka dni. Chciałbym, żebyś przyłączyła się do nas.

Powiedział to tak, jakby wszystko już wcześniej zostało zadecydowane. Skąd ta jego werwa, zapytywała się w duchu.

— Wiesz przecież, że nie mogę iść z wami.

Z trudem udało jej się zapanować nad swym głosem.

— Naturalnie, że może pani — rzekła Julie tonem znaczącym mniej więcej: Równie dobrze mogę się obejść bez. pani.

Hallie z furią natarła na Masona.

— Nie pierwszy raz mi coś takiego robisz! To nie fair!

— Niby co? — Mason wyglądał jak uosobienie niewinności.

— Podejmujesz za moimi plecami decyzje nie pytając mnie o zdanie! Zmuszasz mnie do czegoś, na co ja wcale nie mam ochoty.

Przyglądał się jej z niezmaconym spokojem. Była wściekła za tę jego zimną krew.

— To śmieszne. Przecież dopiero co mówiłaś, że chciałabyś udać się na wędrowną z dala od szlaków turystycznych. A więc proszę, oto doskonała okazja.

— Ale... ale ja nie chcę iść z tobą. Nie... nie wierzę ci — wyjąkała wzburzona nie bacząc na obecność Julie. Nic lepszego nie przyszło jej do głowy. Że sobie samej nie wierzy, nie wyznałaby za nic w świecie.

Julie prychnęła zirytowana. Mason, uniósłszy brwi, tylko westchnął.

— Nieznośny bachor z ciebie. Gdybym znał kogoś innego, kto potrafi stenografować, wcale bym się z tobą nie zadawał. Ale nie mam nikogo takiego pod ręką, chodź więc szybko.

Próbowała się jeszcze wykręcać, ale do akcji wkroczyła Julie.

— Hallie! Dość tego! To wprost niepojęte, jak się pani odnosi do Masona. Zresztą nie będzie pani z nim sama. Sandra i Dave przecież idą z wami. A praca dla Masona należy do pani obowiązków. Jeśli to pani nie odpowiada, w przyszłości mogę w ogóle zrezygnować z pani usług.

Wyszła trzaskając drzwiami.

Hallie cała się trzęsła. Już nie panowała nad sobą.

— Widzisz, co zrobiłeś? Zraziłeś do mnie Julie. Lubię ją, a poza tym cholernie zależy mi na tej pracy.

— Sama jesteś sobie winna — rzekł obojętnie Mason. — Należysz do tych, którzy zawsze mają jakąś zjadliwą uwagę na podórzedziu. Nie myśl już o tym. Gdy wrócimy, a jej złość nie przejdzie, wstawię się za tobą. Na pewno ci przebaczy. Dla mnie to robi.

Co za pewność siebie! Miała ochotę go uderzyć.

— Jesteś najwstrętniejszym człowiekiem, jakiego mi w życiu przyszło spotkać. Najchętniej... najchętniej... bym...

— Ja też — uśmiechnął się drwiąco. — Ale to zostawimy sobie na później. Teraz idź się zapakować. Wyjeżdżamy za godzinę.

Wybiegła szybko, żeby nie dojrzał jej łez. W chwilę później wpadła do pokoju Sandra, aby pomóc jej w pakowaniu.

— Wspaniale, prawda? — zawołała radośnie. — Jakże się cieszę, że ty także jedziesz! Ale będzie zabawa!

Zmarszczywszy czoło przyjrzała się stosowi odzieży oraz innych przedmiotów, które Hallie rzuciła na łóżko.

— Co to, to nie, Hallie. Nie możesz brać tego wszystkiego.

— Nie opowiadaj. Potrzebuję tych rzeczy. A moje kosmetyki...

— Tusz do rzęs i pomadka do ust to wszystko, moja mała. Nic więcej ci nie trzeba — oświadczyła kategorycznie Sandra. — Szorty, kilka podkoszulków, dzinsy i sweter. Gotowe.

— A kiedy się ubrudzą?

— Wtedy wypierzesz je w potoku i rozwieszisz na krzewach, aby wyschły — Sandra w sposób nie znoszący sprzeciwu odkładała na bok niepotrzebne rzeczy. — Pomyśl tylko, przecież to wszystko poniesiesz w plecaku, do tego jeszcze śpiwór i mały namiot, na wypadek gdyby padało, a także prowiant, wodę i parę butów na zmianę. Będziesz mogła mówić o szczęściu, jeśli potrafisz się ruszyć z tym wszystkim na plecach.

— Jasne — przyznała sucho Hallie. — Będzie to największa atrakcja od czasu, jak mi usunięto migdałki. — Potem jednak zaraziła się entuzjazmem Sandry i nie mogła opanować podniecenia na myśl o wyprawie.

W jeepie przycupnęła całkiem z tyłu, na zwiniętych śpiworach. Mason w którymś momencie odwrócił się posyłając jej wyczekujące spojrzenie. Coś jakby cień rozczarowania przemknęło po jego twarzy, gdy ujrzał jej chmurną minę.

Czego on właściwie chce? — myślała z gniewem. Może z wdzięczności, że mnie ciągnie ze sobą, powinnam go całować po rękach?

Niedługo potem dysząc ze zmęczenia posuwała się mozolnie szlakiem. Z każdym krokiem plecak wydawał się jej cięższy. Droga wiodła w głąb kanionu, którego strome ściany błyszczały jedynym w swoim rodzaju odcieniem różu. Chętnie zatrzymałaby się na chwilę, aby nacieszyć się wspaniałym krajobrazem, ale i tak zamykała pochód nie mogąc nadążyć za resztą.

— Nie daj się zmęczeniu, Hallie — krzyknął do niej Mason. — Chodź już, nie marudź.

— Daj jej chwilę odpocząć — ujął się za nią Dave. — Nie miała okazji się przyzwyczaić.

Mason coś odpowiedział, lecz z tej odległości nie mogła zrozumieć poszczególnych słów. Prawdopodobnie znowu z niej zadrwił, bo Dave i Sandra wybuchnęli śmiechem.

Trzęsła się ze złości. Ostatecznie ta włóczęga to nie był jej pomysł. Oburzenie dodało jej nieoczekiwanie sił i w krótkim czasie dogoniła pozostałych.

Na biwak, gdzie mieli spędzić noc, wybrali kanion, przez który płynął potok. Rosnące tu topole i krzewy tamaryszku użyczały cienia przed palącym nieumiłosiernie popołudniowym słońcem. Ponad ich głowami piętrzyły się czerwone skały.

Hallie zrzuciła plecak i usiadła ciężko na brzegu potoku.

— Mam wrażenie, że już nigdy nie będę mogła się poruszyć — jęknęła.

Dave, zbierający w pobliżu suche drwa na ognisko, roześmiał się.

— Doskonale się trzymała, prawda, Masonie?

— O tak — przyznał Mason podchodząc do nich. — Szczególnie po tym, jak ją trochę popędziłem.

Nawet na niego nie spojrzała, aż za dobrze wiedząc, że z jego oczu może wyczytać tylko drwinę.'

— A więc świadomie mnie rozzłościłeś? — spytała rozgarniając rękami wodę.

— Oczywiście. — Przyglądał się jej z kamiennym spokojem. — Chciałem, abyś raz wreszcie trochę inaczej wykorzystała swój gorący temperament. Taka dawka adrenaliny to cudowny środek. Każdego zmusi do marszu.

Zignorowawszy jego słowa zwróciła się do Dave'a:

— Ten potok jest chyba czystszy od mijanych przez nas do tej pory. Jak myślisz, można z niego pić wodę?

— Pewnie tak. Jesteśmy w jego górnym biegu. Co ty na to, Masonie?

— Potok jest chyba w porządku, choć picie wody prosto z rzeki to nie najlepszy pomysł. — Cóż to, Hallie! — potrząsnął nią ze śmiechem. — Nie zasypiaj. Pomóż lepiej przy kolacji. Na kempingu wszyscy mamy jakieś obowiązki.

Określiła się na miejscu i wstała.

— Gotowanie i zmywanie? Chcesz przez to powiedzieć, że ty i Dave też będziecie to robić?

— Oczywiście — zapewnił Dave — jestem nawet nie najgorszym kucharzem, Mason zresztą też.

Zaraz potem stwierdziła, że nie trzeba wielkich umiejętności, aby przygotować zupę z proszku i podobnie spreparowane drugie danie. Nie była wszakże zachwycona takim menu. Krzywiąc się stała nad ogniskiem i badała trudną do zdefiniowania zawartość garnka.

— Mogliśmy przecież zabrać ze sobą przyzwoite jedzenie.

— Przestań kręcić nosem - ofuknął ją Mason. — W tej okolicy nie tak łatwo znaleźć drwa na ognisko. A przy tym potrawy w proszku nie ważą wiele. I bez tego nie masz lekkiego plecaka. Wolałabyś dźwigać cięższy?

— Pewnie, że nie. Mimo wszystko jednak wolałabym soczysty stek.

Jedzenie okazało się jednak doskonałe i Hallie zjadła dużą porcję, a nawet poprosiła o dolewkę. Była tym niepomierne zdziwiona.

— To proste. Zmęczyłaś się, a wysiłek fizyczny sprawia, że bardziej niż zwykle odczuwa się głód. Wtedy najprostsze jedzenie staje się przysmakiem.

— O tak. Zmęczona też jestem — ziewnęła. — Jutro każdy mięsień będzie mnie tak bolał, że przed południem się nie podniosę.

Mason wcale się tym nie przejął.

— Tak ci się tylko wydaje. Jutro zabierzemy się do pracy, i to wcześniej rano.

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie. Nie powinien rozmawiać z nią tym tonem.

— Możesz się nie martwić. Zrobię, co do mnie należy, choć nie przyszedłam tu dobrowolnie.

Sandra spojrzała na nią zdziwiona.

— Nie? A więc dlaczego?

— Ponieważ Mason nie znalazł innej sekretarki i Julie obstawała przy tym, żebym poszła z wami.

— Ale dlaczego...

Dave nie dał Sandrze dokończyć pytania.

— Daj spokój. Mason i Hallie muszą sami uporać się ze swymi sprawami. Chodź, przygotujmy sobie śpiwory, zanim zrobi się całkiem ciemno.

Hallie w zamyśleniu spoglądała za odchodzącymi.

— To dziwne — pokręciła głową. — Już parę razy zdołałam zauważyć, że Sandra robi wrażenie zdziwionej, gdy...

Mason niecierpliwie odciągnął ją od tłących się resztek ogniska.

— To nie ma żadnego znaczenia, ty nieznośny bachorze. Rozejrzyj się lepiej za miejscem, gdzie będziesz mogła rozłożyć śpiwór.

Aż spurpurowiała ze złości.

— Co ci wpadło do głowy, żeby się tak o mnie wyrażać? Dziś już drugi raz.

— Bo ty dziś nawet więcej niż dwa razy zachowałam się jak nieznośny bachor. Zmykaj, nie mam ochoty kłócić się z tobą całą noc.

Stał przed nią, ujawszy się pod boki. Jego brwi, ponuro ściśnięte, mówiły jasno, że nie żartuje. A przecież mogłaby przysiąc, że to tylko poza i że w jego oczach migają ogniki rozbawienia.

— Gdybyś nie był dużo roślejszy niż ja — wycodziła przez zęby — z rozkoszą bym cię kopnęła.

— Ja też.

— To dlaczego tego nie zrobisz?

Wydało jej się, że z trudem hamuje śmiech.

— Bzdura. Nie biję kobiet, nawet jeśli na to zasłużą. Natomiast sprawiłoby mi przyjemność wrzucenie ciebie do potoku i potrzymanie dobrą chwilę w wodzie. — Zrobił krok w jej kierunku. — To jest myśl.

Uskoczyła w bok, nie wątpiąc, że swój pomysł może obrócić w czyn. Najchętniej rzeczywiście dałaby mu kopniaka. Czuła jednak, że nie powinna tego robić. Nazwał ją bachorem. Działającym na nerwy bachorem. Postanowiła więc zachowywać się jak dama, dama w każdym calu, aby mu udowodnić, jak bardzo się mylił.

Następnego ranka odnosiła się do niego uprzedzająco grzecznie, a gdy się do niej zwracał, odpowiadała z przesadną uprzejmością. Była przekonana, że nie zaszkodzi, jeśli będzie chodzić z wysoko uniesioną głową, wyprostowana jak struna. Stwierdziwszy jednak, że Mason aż trzęsie się ze śmiechu, z pasją cisnęła patelnię do potoku.

— Zawsze musisz mieć ostatnie słowo, nawet gdy nic nie mówisz? — krzyknęła rozeźlona do reszty.

Roześmiał się głośno.

— Mogłabyś to jeszcze raz powtórzyć? Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem.

— Dobrze wiesz, co mam na myśli. Bez względu na to, co zrobisz, ty i tak jesteś górą.

— Zgadza się — przyznał wręcz czule. — I o tym nigdy nie powinnaś zapominać, malutka.

Jego nieprzenikniony wzrok doprowadzał ją do szału.

— Taki jesteś wielki i odważny? Możesz być pewny, że to ci się tylko wydaje.

Ta uwaga rozbawiła Masona do reszty. Przez cały dzień wprost tryskał humorem, gdy tymczasem Hallie, posuwając się za nim z trudem przez kanion, aż zgrzytała zębami ze złości. Tego dnia robiono głównie zdjęcia i Mason dyktował niewiele, miała więc trochę czasu, żeby rozejrzeć się po okolicy na własną rękę.

W zamyśleniu stanęła pod wysoką ścianą kanionu, utkwivszy wzrok w błękicie nieba. Wydała się sobie małą, nic nie znaczącą istotą.

— Cudownie tu, prawda? — Aż wzdrygnęła się na dźwięk głosu, który rozpoznałaby wśród tysiąca innych. — Czerwone zabarwienie skał pochodzi od tlenku żelaza, białe pasma to minerały, a ta nasycona czerń, tam w górze, nazywana jest Damą Pustyni, jeśli cię to w ogóle interesuje.

Mason stał tak blisko, że ciepło jego ciała jakby ogniem paliło jej skórę. Gdyby nie to, że nie chciała wydać się śmieszna, z miejsca by uciekła. Ale jednocześnie odczuwała dziwne pragnienie, aby położyć głowę na jego ramieniu. Oczywiście jednak nie zrobiła nic takiego, po prostu trwała nieporuszona. Mason tak samo. Upłynęła długa chwila, a żadne z nich nie wykonało najmniejszego ruchu. Wpadła w popłoch. Co teraz? Nie mogli przecież tak stać cały dzień w prażącym słońcu.

Na szczęście zza skały wychynęli Dave i Sandra, wołając ich na obiad. Hallie z ulgą pobiegła im naprzeciw, zdołała jednak pochwycić zadowolony uśmiech Masona.

Tę noc spędzili w wyschniętym korycie rzeki. Świadczyły o tym stopy drzewa, które masy wody musiały nieść za sobą przez kanion. Korzystając z tego rozpalili wielkie ognisko i po kolacji zasiedli wokoło. Przekomarzaniu się nie było końca.

Hallie w zamyśleniu wpatrywała się w płomienie, nie biorąc udziału w rozmowie, gdy nagle dotarły do niej słowa Dave'a.

— Przed wyjazdem z Las Vegas spotkałem kilkakrotnie Faye Hammond. — Mówił to do Masona. — Pytała o ciebie, bo chce się z tobą zobaczyć. Miej się przed nią na baczności, chłopie. Zagięła na ciebie parol.

Hallie walczyła z narastającym w niej dziwnym poczuciem chłodu i wewnętrznej pustki.

— Nic z tego — oświadczyła z przekonaniem Sandra. — Mason ma lepszy gust.

— Lepszy gust? — oburzył się Dave. — Kobieta przez ciebie przemawia. Co ty właściwie masz do zarzucenia Faye? Wygląda na to, że jej po prostu zazdrościsz. Mason będzie się mógł uważać za szczęściarza, jeśli Faye zechce go poślubić.

— Wy mężczyźni zwracacie tylko uwagę na wygląd zewnętrzny — Sandra nie dała się zbić z tropu. — Mam nadzieję, że Mason ma jednak dość rozsądku, aby na tym nie poprzestać.

— Ależ Sandro, znowu odnoszę wrażenie, że chcesz mnie koniecznie ożenić.

— Na pewno nie z Faye Hammond — ucieła. Hallie chrząknęła. Wydawało się, że zapomnieli o jej istnieniu.

— Kto to jest Faye Hammond? — odważyła się zapytać. Mason uśmiechnął się.

— Jesteś ciekawa, co? — W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta. — O, to już postępek.

— Faye jest fotomodelką — wyjaśnił Dave. — Czarujące stworzenie. Poznałem ją parę lat temu, kiedy robiłem zdjęcia podczas pokazów mody. Byłem już wtedy żonaty, więc pomyślałem o swym starym przyjacielu i poznałem ich ze sobą.

— I od tego czasu Mason nie ma ani chwili spokoju — zauważyła z ironią Sandra. — Dobry z ciebie przyjaciel, nie ma co mówić.

— Nie przypominam sobie, aby Mason kiedyś uskarżał się z tego powodu — bronił się Dave. — Faye to piękna dziewczyna, a przy tym jaka miła i życzliwa...

— O, bez wątplenia — Sandra aż kipiała ze złości.

— Ze złośliwością jest ci nie do twarzy, moja kocha na — rzekł Dave. — Chodź, nazbieramy lepiej jeszcze trochę drzewa.

— Jak wygląda ta wspaniała istota? — Hallie nie mogła się powstrzymać od pytania, gdy została sama z Maso

nem. Widząc jego zdradzający zadowolenie uśmiech dodała szybko: — Mieszkałam długo w Las Vegas. Jej nazwisko nic mi co prawda nie mówi, ale na pewno ją kiedyś widziałam.

- Odnosi spore sukcesy w swoim zawodzie. Ma niebieskie oczy i wyjątkowo długie blond włosy o lekko rudawym odcieniu. Jest wysoka i szczupła, jak na modelkę przystało. Co chcesz jeszcze wiedzieć? — Uśmiechnął się i zaraz potem skrzywił. — Zresztą pewnie niedługo i tak ją poznasz. Dave nie byłby Dave'em, gdyby jej nie powiedział, gdzie w tej chwili jestem. Zjawi się, nie ma obawy. Chce wyjść za mnie za mąż.

Hallie przerażała się uczuciami, które obudziła w niej rozmowa o Faye. Nie była to tylko złość, o nie, to było jeszcze coś innego, czego wołała nie dopuszczać do głosu. A w ogóle dlaczego wstrząsnęła nią wiadomość, że w życiu Masona istnieje kobieta ubiegająca się o jego względy? Na pewno zresztą nie ona jedna. Jej, Hallie, powinno to być obojętne.

Nie uszło jej uwagi, że Mason przez cały czas nie spuszcza z niej oka.

— Nie wątpię, że jest godna miłości — rzekła niepewnie.

— Kto?

— Miss Hammond oczywiście. O kim to mówimy?

— O tak, tak, Faye ma mnóstwo zalet. Bardzo ją cenię. Skoczyła na równe nogi i spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

— A więc wyświadczyć jej prawdziwą przysługę: nie żeń się z nią. — Podeszła do swego plecaka i wyciągnęła śpiwór. Chciała raz na zawsze skończyć z tym tematem, ale Mason nie dał za wygraną i podążył w jej kierunku.

— Wiesz, Hallie, to piekielnie przypominało zazdrość.

— Mylisz się. To była tylko litość, nic więcej. Poślubić ciebie? Nie, to byłoby straszne.

Mason osłupiał.

— Co? A to niby dlaczego?

— Żadna kobieta nie mogłaby zaufać ci bardziej niż... niż kocurowi w marcu. Ja w każdym razie tak bym nie ryzykowała!

Doskonale zdawała sobie sprawę, że posunęła się za daleko. No cóż. Wyrwało jej się. Że też zawsze musi ją tak zdenerwować, że przestaje panować nad sobą i zdradza więcej, niż powinna!

W oczach Masona pojawiły się złe błyski.

— Na szczęście nie musisz sobie zaprzątać tym myśli. Przecież tak czy tak nie chcesz wyjść za mąż, nie będziesz więc miała tego typu problemów.

— Słusznie — przyznała odzyskawszy równowagę. — Nawet jeśli kiedyś wyjdę za mąż, to na pewno za nikogo takiego jak ty. Musiałby to być ktoś, komu mogłabym zaufać. A jeśli kogoś takiego nie spotkam, zostawię wszystko tak jak jest.

— Może ktoś takiego jak ten ograniczony Larson?

— Tak — odparła z gniewem. — Może właśnie takiego. Na Sonnym z pewnością można bardziej polegać niż na tobie. I nie mów o nim, że jest ograniczony.

— Zresztą oprócz ciebie nie znajdzie się pewnie taka głupia, żeby się z nim zadawać — szydził. — Wspomnisz moje słowa, Hallie. Jeśli go kiedyś poślubisz, już po tygodniu zanudzisz się na śmierć.

— Tak myślisz? Ja natomiast jestem ciekawa, jak ci pójdzie z tą twoją fotomodelką. Nie jesteś typem mężczyzny, który żeni się jeden jedyny raz.

— Kto wie, czy się nie mylisz. — Spojrzał na nią spod oka. — A Faye jest prawdziwą damą. Na pewno mi się z nią ułoży.

Okręcił się na pięcie i wrócił do ogniska. Hallie trzęsły się ręce, gdy wygładzała śpiwór. To przecież śmieszne. Każdy przysłuchujący się im odebrałby to jako najzwyczajszą w świecie scenę zazdrości. Gdyby nie była taka wściekła, sama by się ubawiła tą historią.

Następnego ranka stwierdziła z ulgą, że Mason widocznie już zdążył zapomnieć o ich kłótni. Ucieszyło ją to tym bardziej, że sama nie miała najmniejszej ochoty zepsuć sobie słownymi utarczkami takiego pięknego dnia.

Mason i Dave zaplanowali na przedpołudnie wspinaczkę w jednym z kanionów, w którymś momencie zostały więc z Sandrą same. Zrobiły przepierkę, pot tem poszły na przechadzkę, a wreszcie zażyły kąpieli w małym jeziorze pod wodospadem.

Nagle Hallie przypomniała sobie Faye Hammond.

— Sandro — zaczęła ostrożnie. — Jaka jest właściwie ta Faye?

— Tak dobrze to jej nie znam. W każdym razie to nie jest materiał na żonę dla Masona.

— Dlaczego?

— Bardzo się od siebie różnią. Nie mogę sobie na przykład wyobrazić Faye wędrującej z Masonem przez wertepy.

— Ale przecież ona chyba wie, jakie Mason ma zainteresowania i ile czasu spędza na łonie natury. Dlaczego miałyby wychodzić za niego za męża, gdyby nie aprobowała jego stylu życia?

Sandra westchnęła.

— Obawiam się, że za wszelką cenę będzie chciała go zmienić. Byłaby szkoda, gdyby się poddał. Mnie tam Mason podoba się taki, jaki jest.

— Nie zamartwiałabym się z tego powodu — rzekła Hallie. — Takiego człowieka jak Mason z pewnością niełatwo zmienić. Nie zejdzie już z tej drogi, nawet jeśli kiedyś się ożeni.

— No, nie wiem — zastanawiała się głośno Sandra. — Z mężczyznami nigdy nic nie wiadomo. Przy pięknej buzi wielu zapomina o wszystkim innym. A Faye jest prawdziwą pięknoscią.

Kiedy wrócili, Mason i Dave już na nie czekali.

— Właściwie niewiele można było w tym kanionie zobaczyć — opowiadał Mason. — Stąd tak wcześniej wróciliśmy. Sandro, bierz aparat fotograficzny, a ty, Hallie, blok. Ruszamy do pracy.

Sandra i Dave fotografowali, Hallie była więc skazana na towarzystwo Masona. Na szczęście był zajęty swoimi myślami, próbował też ująć w słowa własne wrażenia. Niektóre jego sformułowania miały w sobie tyle poezji i uczucia, że jej niechęć topniała z minuty na minutę.

Obserwowała go kątem oka. Miał na sobie obcięte nad kolanami dzinsy i nie zapiętą koszulę w kratkę. Gdy przyglądała się jego muskularnemu opalonemu torsowi, zasychało jej w ustach. Coś ją ciągnęło z przemożną siłą w kierunku tego człowieka, coś, co było w najwyższym stopniu niebezpieczne. Hallie, miej się na baczności, zaklinała siebie samą. Z trudem zmusiła się do myślenia o tym, co o nim słyszała wcześniej, rozpatrywała w duchu przynębiające doświadczenia z Terrym, które powinny być wystarczającą przestrogą. Wszystko na nic: nie mogła zwalczyć w sobie absurdałnego pragnienia.

Po lunchu Abbotowie powrócili do zdjęć, a tymczasem Hallie i Mason wędrowali wzdłuż wyschniętego koryta rzeki. Ściany kanionu były coraz wyższe i wyglądały, jakby za chwilę miały się zsunąć razem. Po upale dnia przedwieczorny chłód działał kojąco.

Mason opisywał, jak niszczącą siłę przedstawia powódź w wąskim kanionie, a Hallie prawie że widziała sięgające powyżej dziesięciu metrów czerwono-brunatne masy wody. Mimo woli wzdrygnęła się.

— To musi być fascynujące widowisko — rzekła. — Chciałabym kiedyś coś takiego zobaczyć.

— Zobaczysz na pewno, jeśli dłużej tutaj zostaniesz. Ale radzę ci wtedy znaleźć bezpieczne miejsce. Taka powódź nadciąga w oszałamiającym tempie i nie można liczyć na swoją umiejętność pływania, bo woda niesie kamienie i wyrwane z korzeniami drzewa.

Kanion miał w sobie coś niesamowitego, gdy znikало słońce. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak nagle zmienia się w śmiertelną pułapkę.

— Uszliśmy prawie dwie mile od wylotu kanionu — rzekła z niemiłym uczuciem lęku. — Jesteś pewny, że...

Mason uśmiechnął się uspokajająco.

— Dziś nie ma niebezpieczeństwa. Na niebie nie widać jednej chmurki. Czyż inaczej bym cię tutaj przyprowadził? Ze mną jesteś bezpieczna. Bezpieczna od wszystkiego i wszystkich — oprócz mnie.

Uczuła, że się rumieni, szybko więc odwróciła głowę. Nagle zdała sobie sprawę, że są całkiem sami. Mason zaśmiał się cicho, przypuszczając zapewne, co się w niej dzieje.

— Chodź już — ująwszy ją za ramię, skierował się w głąb kanionu. — Obiecuję, że ręce będę trzymał przy sobie, choć na Boga, nic jeszcze w życiu nie przyszło mi z taką trudnością.

Szła za nim całkiem rozstrojona. Lepiej by przyrzekł, że w przyszłości nie będzie mnie ciągnąć za sobą, myślała z irytacją.

W jakiś czas potem zawrócili. Bluzka kleiła się jej do ciała, a ona sama odczuwała wielkie zmęczenie, choć w głębi duszy tak naprawdę była zadowolona.

Nagle usłyszała nad sobą melodyjny świergot i uniosła głowę.

— Co to? — spytała

— Strzyżyk.

Przysłuchiwała się z zapartym tchem. Jej wzrok zdradzał rozmarzenie.

— Mój Boże, Hallie — jęknął Mason z udanym przerażeniem. — Nie patrz tak, jakbyś nagle pojęła cud miłości. Takie spojrzenie można opacznie zrozumieć, co już mi się zresztą raz zdarzyło.

Wyciągnął w jej kierunku rękę. Jego oczy błyszczały osobliwym blaskiem. W dziewczynie wszystko uderzyło na alarm. Będzie zgubiona, jeśli jej dotknie!

— Przrzekłeś! — krzyknęła zduszonym głosem. Ramię Masona opadło.

— Zgadza się — przyznał niechętnie. Grymas uśmiechu wykrzywił jego twarz. — W porządku, Hallie. Tym razem zwyciężyłaś.

Odwrócił się i poszedł przed siebie. Powlokła się za nim ze spuszczoną głową. Była bliska łez, uświadomiwszy sobie, że tym razem wołałaby przegrać.

Przez cały wieczór czuła, że Mason ją obserwuje. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, jego twarz była poważna, bez cienia drwiny. Bez względu na to, co myślał o scenie w kanonie, przynajmniej sprawiał wrażenie, że widzi w niej dorosłą osobę, a nie rozkapryszone dziecko. W jego wzroku było coś z pytania, jakby chciał wybadać, czy ona w to wszystko jest zaangażowana uczuciowo.

Spuściła oczy. Nie była pewna swych uczuć i, prawdę mówiąc, wołała nie znać prawdy. Czuła tylko, że Mason przyciąga ją jak magnes i że prawdopodobnie zrobiłaby wszystko, czego by od niej zażądał. Mur, który z takim trudem wzniosła wokół siebie, kruszył się w zatrważającym tempie. Jego niepowtarzalna osobowość czyniła z niej słabą, pozbawioną woli istotę, szczególnie tu, wśród wspaniałej, wręcz dziewiczej natury. Właściwie powinna się bać, lecz zamiast tego odczuwała podniecenie, jakiego nigdy wcześniej nie doznała. Czyżby była na najlepszej drodze do zrobienia następnego zgubnego kroku?

Kiedy po kolacji siedzieli jak zwykle przy ognisku, nieoczekiwanie nadeszło pięcioro turystów z Kalifornii, młodych i nieposkromionych w swej wesołości. Ze śmiechem i głośnymi okrzykami powitania zrzucili plecaki na ziemię.

Wywiązała się ożywiona rozmowa. Ktoś wyjął gitarę. Nawet Hallie, zwykle małowówna, czuła się dobrze

w tym rozśpiewanym towarzystwie. Urzeczona krajobrazem, niepowtarzalną atmosferą, miała wrażenie, że przebywa w świecie baśni. Rzeczywiste było tylko ognisko, niebo pełne gwiazd i — Mason, który siedział tak blisko niej, że czuła dotyk jego ciała.

Stopniowo grupa rozpiezchła się na wszystkie strony w poszukiwaniu miejsca na nocleg. Hallie, wzięwszy matę i śpiwór, podeszła do Sandry i Dave'a, którzy właśnie przygotowywali sobie pośłanie.

Nagle ktoś wyjął jej śpiwór z ręki.

— Chodź, pomogę ci.

Na dźwięk głosu Masona serce Hallie skoczyło do gardła.

— Dokąd mam iść? — spytała idąc za nim z ociąganiem.

— Chciałbym z tobą pomówić.

Było tak ciemno, że nie widziała, gdzie Mason rozłożył jej śpiwór. W pobliżu nie było żywej duszy. Zadrzała, raczej jednak z wewnętrznego napięcia niż z zimna.

— Co takiego... dlaczego... chcesz ze mną mówić? — wyjąkała.

— W każdej chwili możesz zawołać o pomoc. — W głosie Masona zabrzmiała leciutka drwina.

Pociągnął ją ku sobie. Upadła, a on błyskawicznie znalazł się na niej, tak że nie mogła się poruszyć. Rozpaczliwie próbowała się oswobodzić.

— Co ci strzeliło do głowy?! Puść mnie natychmiast, słyszysz? — parsknęła. Odwróciła głowę, aby uniknąć jego pocałunku, ale natychmiast uczuła jego gorące wargi na swej szyi.

— Ty... przyrzekłeś — wysapała.

Mason roześmiał się cicho. Jego ręce pieszczotliwie błądziły po jej ciele.

— Wystarczy, że powiesz „nie”, a zostawię cię w spokoju.

Ale jak miała to zrobić, skoro zamknął jej usta pocałunkiem?

Jego pocałunek był czuły i delikatny, lecz jednocześnie miał w sobie zniewalającą moc. Czuła, że jej opór zaczyna słabnąć. Ogarniała ją słodka niemoc.

— Przed czym tak się bronisz, Hallie? — wyszeptał tuż przy jej twarzy. — Czas, żebyś choć trochę wyszła mi naprzeciw. Zarzuć mi ręce na szyję, proszę.

Głos Masona był miękki, w żadnym wypadku nie rozkazujący, i Hallie nie znalazła w sobie odrobiny siły, żeby mu się przeciwstawić. Była jak odurzona. Jego pocałunek podziałał jak silny narkotyk.

Nagle Mason uniósł głowę i zaczął nadśłuchiwać. Za moment usłyszała wołanie Dave'a:

— Hallie, gdzie jesteś? Co za przekłeta ciemność! Hallie?!

Mason usiadł z westchnieniem. Hallie miała wrażenie, jakby ktoś wylał na nią wiadro zimnej wody.

— Tutaj — odkrzyknął. — Ale muszę ci powiedzieć, stary przyjacielu, że przychodzisz nie w porę.

— Och, przepraszam — cofnął się Dave. — Czyżbym wam przeszkodził?

— Można to i tak nazwać — mruknął Mason. — Albo jeszcze inaczej. Czego chcesz?

— Chciałem prosić Hallie o tabletkę. Sandrę rozboleła głowa.

W ciemności dobrnęła do swego plecaka i zaczęła w nim grzebać. Wpadła jej przy tym w rękę latarka kieszonkowa, nie zrobiła z niej jednak użytku, w obawie, że z jej twarzy będzie można wszystko wyczytać. Dała Dave'owi tabletkę, a ten od nowa zaczął przepraszać.

— Co on sobie o nas mógł pomyśleć? — spytała nie swoim głosem.

Mason roześmiał się.

— Jakie to ma znaczenie! Przecież żyje nie od dziś.

— Jak możesz tak mówić — obruszyła się. — Mnie tam wcale nie jest obojętne, co ludzie o mnie myślą.

— Zdążyłem zauważyć, że jesteś ciut pruderyjna, moja mała dziewczynko. Dlatego lepiej będzie, jak zostawię cię teraz samą. Pociągasz mnie tak bardzo, że jeśli zostanę, to... O tym pomówimy kiedy indziej.

Zniknął w ciemności, a ona z westchnieniem rzuciła się na posłanie. Była przerażona namiętnością, jaką w niej obudził. Dałaby wszystko, żeby znów znaleźć się w jego ramionach. O mały włos przecież za nim nie pobiegła.

Co teraz, myślała wpatrując się w tarczę księżyca znikającą właśnie za skrajem skały. Dalsze samo-okłamywanie nie miało sensu. Mur leżał w gruzach. Wiedziała już, wiedziała aż za dobrze, że kocha Masona Kendalla.

Ale już rano czuła się nieswojo. Napięcie opadło, wrócił rozsądek. Czyżby tu była mowa o miłości? — pytała samą siebie przywołując na pamięć najdrobniejsze zdarzenia minionej nocy. Mason przecież nic takiego nie powiedział.

Gdy szła w kierunku ogniska, gdzie Sandra właśnie gotowała wodę na kawę, ujrzała nagle Masona w towarzystwie ładnej blondynki w obcisłym podkoszulku, która przywędrowała z młodymi ludźmi.

Nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. Umizgała się do niego, to pewne. On uśmiechał się tym swoim wiele mówiącym uśmiechem, a w pewnym momencie dał jej nawet lekkiego klapsa. Blondynka odeszła kotysząc prowokacyjnie biodrami. Jeszcze raz się odwróciła machając ręką, a Mason uśmiechnął się do niej, jakby w niemym porozumieniu.

Uczuła ból w sercu. Owładnęła nią zazdrość.

— Dała ci adres? — spytał Dave.

Hallie odwróciła się szybko. Nie chciała znać odpowiedzi. Ukradkiem otarła łzy. Właściwie skąd taka reakcja? Czy z powodu tych paru pocałunków w ciemności? Nie

była przecież tak naiwna, aby sądzić, że po tym wszystkim ma do niego jakieś tam prawo.

Podsunała Sandrze kubek. Ta obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

— Cóż znowu, Hallie! Nie rób takiej nieszczęśliwej miny. Owszem, też widziałam Masona z tą dziewczyną, ale przysięgam ci, to nie ma najmniejszego znaczenia.

— Ja... nie mam pojęcia, o czym ty mówisz — wyjąkała zmieszana.

— Wyglądasz, jakby świat się dla ciebie zawalił. Mason po prostu sobie z nią poflirtował. Taka zabawa. Bez znaczenia, powtarzam.

I to właśnie jest najgorsze, myślała gorzko. Żadna kobieta dla niego nic nie znaczy, chce się po prostu zabawić. A ona nie chciała być pionkiem w jego grze.

Milcząc potrząsnęła z uporem głową. Sandra patrzyła na nią z niepokojem.

— Wiesz, Mason byłby zły na mnie, gdyby się dowiedział, że ci to powiedziałam, więc nie wygadaj się. — Rozejrzała się bacznie wokoło i zniżyła głos. — Nie myśl, że on potrzebuje ciebie tylko po to, byś mu pomagała w pracy. A już na pewno nie do stenografowania. Zawsze nosi ze sobą mały magnetofon na baterie, a potem wszystko przepisuje na maszynie. Nic ci to nie mówi?

Hallie osłupiała. Owszem, mówiło, ale zgoła co innego, niż myślała Sandra. Okłamał ją. Zachowywała się wobec niego odpychająco, postanowił więc zdobyć ją za wszelką cenę. Dobrze wiedział, że w Springdale nigdzie z nim nie pójdzie, uciekł się zatem do podstępu, aby mieć ją przez parę dni przy sobie i wtedy wypróbować na niej swe uwodzicielskie sztuczki. I prawie mu się to udało!

Rozgoryczona pomyślała o Terrym. Ten też mówił o pewnych regułach gry, uważając, że wszelkie chwytaki są dozwolone, kiedy się chce zdobyć dziewczynę. Obaj bracia niczym się od siebie nie różnili, mogli podać sobie rękę.

W jakiś czas później Mason odnalazł ją siedzącą na bloku skalnym. Twarz miała ukrytą w dłoniach

— Hallie! Co się stało? — spytał miękko.

— Zostaw mnie w spokoju! — rzuciła gniewnie. Najchętniej by się teraz z nim rozprawiła, ale Sandra zaklinała na wszystkie świętości, by nic nie mówić o magnetofonie. A blondynka? Hallie chętniej by sobie odgryzła język, niżby słowem miała wspomnieć o uczuciu, jakie nią owładnęło na widok Masona w towarzystwie tej uroczej osobki w obcisłym podkoszulku. Nie pozostawało więc nic innego jak milczeć.

Zniecierpliwiał się.

— Ależ jesteś uparta, Hallie! O co znowu chodzi?

— Dobrze, powiem ci, skoro koniecznie chcesz wiedzieć. Przemyslałam sobie niektóre sprawy. To co się stało ubiegłej nocy... teraz wiem, że to dla żadnego z nas dwojga nie miało znaczenia. Dlatego też nie życzę sobie, aby to się powtórzyło.

Mason milczał. Nie odważyła się na niego spojrzeć.

— Mów tylko za siebie, Hallie — rzekł wreszcie — ale nie za mnie. Utrzymujesz zatem, że nic wtedy nie czułaś?

— Tak — odrzekła głucho.

— Jesteś obrzydliwą małą kłamczucha. — Jego głos brzmiał teraz twardo. — Nie wiem, do czego potrzebna ci ta gra, ale na taką bzdurę się nie nabiorę. Ciągłe powtarzasz, że nie jesteś dzieckiem. Jeśli więc kiedyś zdecydujesz się nie mówić więcej takich rzeczy jak przed chwilą, daj mi znać.

Przez moment słyszała jeszcze jego kroki. Odczekała, aż zniknął, po czym podniosła kamień i z pasją rzuciła nim w przeciwległą ścianę skalną.

Resztę dni schodzili sobie z drogi. Rozmawiał z nią tylko wtedy, kiedy już naprawdę nie dało się tego uniknąć. W gruncie rzeczy powinna była gratulować sobie, że znalazła w sobie dość siły, by poskromić własne głupie

serce i dać to do zrozumienia Masonowi. A przecież było jej z tym coraz gorzej.

Gdy wrócili do Springdale, próbowała otrząsnąć się z przygnębienia. Wesóło obchodziła ponowne spotkanie z Ann, pojechała z Sonnym do kina w Cedar City. Musiała też z powrotem doprowadzić do ładu biuro Julie. Z Masonem nie spotkała się twarzą w twarz, nie była więc zbyt zaskoczona, gdy Sandra powiedziała jej, że wyjechał

— Musiał coś omówić ze swym wydawcą — wyjaśniła nie pytana. — Nie mam pojęcia, kiedy wróci.

Mnie to obojętne, myślała Hallie z goryczą.

— Dave i ja mamy coś do załatwienia w Las Vegas — rzekła któregoś dnia Sandra. — Spędzimy tam weekend. Miałabyś może ochotę z nami pojechać?

Wahała się przez moment, zaraz jednak rozjaśniła się.

— Chętnie. Nie byłam tam od miesiący, a już dawno przyrzekłam przyjaciółce, że ją odwiedzę.

Co prawda obawiała się trochę tej wizyty w Las Vegas. Miała bolesne wspomnienia z tego miasta, lękała się też ewentualnego spotkania z Terrym.

W Las Vegas kazała się wysadzić przed swym starym mieszkaniem. Dzwoniła kilka razy, lecz dopiero w dobrą chwilę potem ukazała się w szparze drzwi zaspana twarz Marli.

— Cześć, Marla — rzekła uradowana. — Dalej całe dnie spędzasz w łóżku? Jak się cieszę, że cię widzę!

Hallie dowiedziała się, że nowa współmieszkanca Marli właśnie wyjechała.

— Nie mogłaś wybrać lepszego momentu — cieszyła się Marla. — Możesz tu nocować.

— Cudownie — uśmiechnęła się Hallie. — Zresztą i tak jutro wracamy.

— Szkoda — biadała Marla. — Dziś w nocy pracuję. Może byś przyszła do kasyna? Mogłybyśmy wtedy pogadać.

— Wiesz, że nie lubię tych wszystkich gier pieniężnych. Nie mówiąc już o tym, że powinnam oszczędzać.

— Nie musisz przecież grać. Można się tam też inaczej zabawić. I to całkiem niezłe, mówię ci. Przyjdź koło dziewiątej, wtedy będę miała trochę czasu dla ciebie. Obejrzyj kabaret, a jak zechcesz, możesz potańczyć.

Do kasyna poszła w towarzystwie Dave'a i Sandry. Był to duży budynek, w którym znajdowały się dwie restauracje, trzy bary i wiele pomieszczeń ze stołami gry. Po znakomitej kolacji obejrzeni kabaret. Muzyka była owszem, niezła, ale niektóre raczej mało wyszukane skecze wywołały rumieniec na jej twarzy.

Jak to dobrze, że Mason mnie w tej chwili nie widzi, pomyślała. I nagle zamieniła się w słup soli. Któż to jak nie on podchodził właśnie do stolika, przy którym siedzieli? Szok był tak wielki, że o mały włos nie skoczyła z miejsca.

— Co z tobą, Hallie? — zdziwił się Dave.

— Mason tu idzie — wyrzuciła z siebie gwałtownie.

— Oczywiście — spojrzał przez ramię Dave. — Zadzwoniliśmy do niego, że tutaj może się z nami spotkać. Nic jej nie mówiłaś, Sandro?

Sandra sprawiała wrażenie winnej.

Mason usiadł obok Hallie. Wyglądało na to, że jest w świetnym humorze, lecz jego promienny uśmiech nie potrafił rozjaśnić jej pochmurnej twarzy.

— Miło cię spotkać, Hallie — rzekł. — Nawet wtedy, gdy radość, jak się zdaje, nie jest obopólna. Wyjątkowo pięknie dziś wyglądasz. Ta zieleń podkreśla kolor twych oczu. — Jego wzrok wędrował od jej twarzy poprzez szyję, aby wreszcie spocząć na głębokim wycięciu dekoltu. — Czarująco.

Nic nie mogła poradzić, że się czerwieni. Czegóż on jeszcze od niej chce? Przecież wyraźnie dała mu do zrozumienia, że ma ją zostawić w spokoju. Wyglądało już na to, że zdążył się z tym pogodzić, a teraz znów patrzy na

nią w taki sposób, że każdemu się to musi rzucić w oczy. Jej serce biło jak szalone i Mason bez trudu mógł to odkryć. Zresztą już to zrobił, bo widać było, że kącki ust drgają mu w tłumionym śmiechu.

— Co ty tu właściwie robisz? — rzuciła niezbyt grzecznie. — Miałeś być przecież w Nowym Jorku.

— Byłem tam jeszcze niedawno temu. Dziś nie trzeba zbyt wiele czasu, by pokonać większą odległość. Od czego mamy samoloty?

Dave zamówił drinki, ale Hallie tylko udawała, że pije. Nie patrzyła na Masona, nie brała też udziału w rozmowie, była jednak przez cały czas świadoma jego obecności, mało tego, ta niepokojąca obecność stała się rzeczą najważniejszą.

Nagle jej serce skoczyło do gardła, gdy usłyszała Masona mówiącego do Dave'a: — Jutro zabiorę się z wami do Springdale. Zdażyłem już spędzić z bratem parę chwil. Widzimy się rzadko, ale od czasu do czasu trzeba podtrzymać więzy rodzinne.

Drżącą ręką uniosła napój do ust. Co za szczęście, że Mason nie wpadł na pomysł, żeby przyjść tutaj z Terrym! Już sama myśl o tym była straszna.

Drgnęła, bo nagle Mason oparł głowę na jej ramieniu szepcząc do ucha:

— Królestwo za twe myśli, Hallie. Nie czynią cię one szczęśliwą, to widać.

— Ja... myślałam tylko, że najchętniej bym stąd poszła.

— Nonsens, teraz dopiero zaczniesz się prawdziwą zabawą. Orkiestra już stroi instrumenty.

Jakby w odpowiedzi popłynęły tony muzyki. Mason zerwał się pociągając za sobą Hallie.

— Zatańczysz ze mną.

— To bardziej przypomina rozkaz niż prośbę — protestowała, ale już była na parkiecie.

— Bo to jest rozkaz. — Przyciągnął ją do siebie i objął

mocno. — Długo próbowałem być dla ciebie miły. Od tego momentu będziesz robić to, co ci każę.

Spojrzała na niego ze złością. W jego oczach znowu czaił się hamowany śmiech.

— Mówię poważnie — ciągnął — teraz inaczej będę z tobą postępował. Łagodnością niedaleko się z tobą zajdzie. Rzucasz tylko cięte odpowiedzi.

— Jesteś niemożliwy — syknęła — Przynajmniej nie trzymaj mnie tak mocno.

Stalowy uchwyt jeszcze się wzmocnił.

— Znów to samo! Nie słyszałaś, co ci powiedziałem? Nie ty będziesz rozkazywać, tylko ja. Rozkoszuj się lepiej tańcem.

— Poddaję się, bo i tak mnie pewnie zdusisz w swym władczym uścisku — wycodziła przez zęby.

— Zrobię to, jeśli natychmiast się nie rozchmurzysz — Zajrzał jej w oczy. — To przecież taki miły wieczór. Dlaczego choć na chwilę się nie rozluźnisz?

— Ty za to jesteś rozluźniony za nas oboje — rzuciła zaczepnie i uniosła głowę. — Przecież to do ciebie nie pasuje. Sądziłam, że najlepiej się czujesz w dzikich kanionach.

— Nie jestem pustelnikiem, Hallie. Chętnie idę między ludzi. Dopóki nie muszę żyć w mieście, sprawia mi przyjemność, gdy od czasu do czasu prze hulam całą noc.

Jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie.

— A dziś — wyszeptał muskając jej włosy — mam szczególnie powód czuć się szczęśliwy.

Usiłowała nie zdradzić, jak bardzo działa na nią jego bliskość, znów jednak dotarła do punktu, w którym jej opór zaczynał słabnąć.

— Co to za powód? — spytała drżącym głosem.

— Bardzo mi się podobasz, Hallie. To, że trzymam cię w ramionach, czyni mnie szczęśliwym.

— Śmieszne! — prychnęła. — Ja... ty... my przecież się nie znosimy.

Mason śmiejąc się pocałował ją w policzek.

— Skąd ci to przyszło do głowy? Że od czasu do czasu drzemy ze sobą koty? To tylko dodaje pikanterii całej sprawie. Gdy wszystko odbywa się bez przeszkód, często przestaje być zabawne.

Muzyka umilkła, lecz nic nie wskazywało na to, że Mason wypuści Hallie z objęć. Uchwycił jej rękę, wsunął pod swą rozpiętą koszulę i przycisnął do piersi. Miała szaloną ochotę ją pogłaskać. Dreszcz podniecenia przebiegł po jej ciele, przyprawił o zawrót głowy.

— Hallie, chciałem kiedyś z tobą pomówić, przypominasz sobie? Pora wyjaśnić parę spraw, a jest po temu okazja. Najchętniej zrobiłbym to teraz, ale lada chwila przyjdzie tu mój brat. Może jednak uda nam się zniknąć nie obrażając nikogo. Pojechalibyśmy przed siebie, tam gdzie bylibyśmy całkiem sami...

Nogi się pod nią ugięły, lecz w prawdziwy popłoch wpadła wtedy, gdy wyrzała zza ramienia Masona. Przy drzwiach wejściowych stał, rozglądając się, Terry.

Za nic nie może jej zobaczyć! W panicznym lęku wyrwała się Masonowi.

— Nie! — wykrztusiła. — Nie chcę wiedzieć, co masz mi do powiedzenia. I nie chcę być z tobą sam na sam.

Rzuciła się do drugiego wyjścia, z uczuciem, że wyraz jego twarzy nigdy nie przestanie jej prześladować.

6.

Dave i Sandra przyjechali po nią następnego dnia. Wydawali się obydwójce zdziwieni tym, co się stało. Kiedy już siedzieli w samochodzie, Sandra odwróciła się do niej opowiadając, co wydarzyło się po jej zniknięciu.

— Właśnie wtedy przyszedł brat Masona. Ale nastrój był już nie ten sam. Mason prawie nie otwierał ust, zresztą to nie tajemnica, że bracia się nie lubią. Spotykają się tylko z obowiązku. — Powiedz, proszę, dlaczego tak nagle nas opuściłaś?

Czuła, że jest winna przyjaciołom wyjaśnienie.

— Ja... To nie ma nic wspólnego z wami. Po prostu czyjś widok sprawił, że zapragnęłam znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Nie zaspokoilo to ciekawości Sandry, widząc jednak, że nic więcej z Hallie nie wydobydzie, umilkła.

Tymczasem Hallie już po chwili zorientowała się, że Mason jedzie za nimi swoim jeepem. Skamieniała z przerażenia. Co ma mu powiedzieć? Musiał być na nią wściekły. Uczuła coś jakby rozżarzone szpilki w plecach. Czyżby to jego wzrok? Ze zdenerwowania zrobiło jej się niedobrze.

Koło południa zatrzymali się przed małą restauracją w jakieś miejscowości na pustyni. Hallie żywiła rozpaczliwą nadzieję, że Mason przejedzie nie zatrzymując się, ale zakurzony jeep zaparkował obok nich.

Zamówiła kawę. Mason zrobił to samo. Tylko Dave

i Sandra mieli ochotę na coś konkretnego. Jej w tym momencie i tak nic nie przeszłoby przez gardło.

Była pewna, że Mason ją zignoruje, oczekiwała jednak, że w swój zwykły żartobliwy sposób będzie rozmawiał z przyjaciółmi. Zamiast tego nie rzekł ani słowa i tylko ponuro wpatrywał się w swą filiżankę z kawą.

Dave i Sandra usiłovali kilka razy nawiązać rozmowę, lecz po paru nieudanych próbach i oni zrezygnowali. Zapadła przygnębiająca cisza. Hallie odniosła wrażenie, że wszyscy z ulgą ruszyli w dalszą drogę.

Na drugi dzień czuła się jeszcze gorzej. Po prawie nie przespanej nocy wstała z nieznośnym bólem głowy. Cały czas walczyła ze łzami. Co za sytuacja! Czyż przez całe życie miała pokutować za to, że kiedyś zakochała się w niewłaściwym człowieku?

Ann poszła na randkę. Hallie została sama ze swą udręką. Nie mogąc uporać się z natłokiem myśli, postanowiła jechać do parku. Wszystko było lepsze niż samotność w czterech ścianach pokoju.

Zaparkowała samochód w pobliżu Świątyni Sinawa-vy i ścieżką pod spiętrzonymi skałami ruszyła wzdłuż Virgin River. Po tych wszystkich przeżyciach ostatnich dni rozkoszowała się teraz ciszą i spokojem panującym wokół.

Wracając godzinę później czuła się zdecydowanie lepiej. I w tym momencie ujrzała Masona opartego o jej samochód! Stała jak wryta. Na ucieczkę było za późno, zdążył ją już zobaczyć. Z bijącym sercem podeszła bliżej. Czuła się jak dziecko, które lęka się kary, i to ją złościło. Rzeczywiście, twarz Masona nie wróżyła nic dobrego, zresztą trudno się było czego innego spodziewać.

— Co tu robisz? — przerwała napięte milczenie.

Wyprostował się. W jego postawie było coś groźnego. Zdjął ją strach.

— Zobaczyłem twoje auto i postanowiłem zaczekać, aby wreszcie porozmawiać z tobą. Uznałem, że to lepsze

niż wyciąganie cię za włosy ze sklepu, co zresztą chętnie bym zrobił. Chcę znać prawdę, Hallie.

Głos Masona brzmiał szorstko, oczy przypominały kawałki lodu. Rozejrzała się nerwowo na wszystkie strony. Zrobiło jej się lżej, gdy nikogo w pobliżu nie zobaczyła. Ale czy rzeczywiście? Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Kto wie, co zamierza z nią zrobić.

— Jaką prawdę? — wybuchnęła

— Skończ z tym wreszcie, Hallie! Tamtej nocy w kanionie byłeś jeden jedyny raz rozsądna. Ale zaraz następnego dnia jakby coś cię odmieniło. A co, u diabła, wstąpiło w ciebie wczoraj! Uciekłeś ode mnie, jakbym cię chciał na oczach wszystkich zgwałcić!

— Ach, o to chodzi! Co ludzie o tobie pomyślą!

— Nie próbuj zmieniać tematu — rzekł ze złością. — Dziś mi nie umkniesz, to pewne. Wczorajszego wieczoru odczuwałaś to samo co ja. A może masz mnie za idiotę, co to nie umie tego poznać? Mów więc, i to szybko, dlaczego uciekłeś.

Zagryzła wargi i utkwiała wzrok w ziemi. Miała może mu powiedzieć o Terrym? Jej zachowanie było dziecinne, to prawda, ale jak tu się przyznać, że zakochała się po kolei w dwóch braciach? Było jej wstyd. Każda w miarę inteligentna dziewczyna omijałaby z daleka następnego łamiącego serca Kendalla. Zrozpaczona potrząsnęła głową. Nie wiedziała, co zrobić.

Mason ujął ją niezbyt delikatnie za ramię.

— Domagam się odpowiedzi!

Gończy temperament wziął w niej górę. Wyrwała mu się.

— Zostaw mnie w spokoju! Nie muszę ci niczego wyjaśniać!

— O nie... — Chciał ją złapać, lecz Hallie rzuciła się w bok i zaczęła uciekać w kierunku rzeki. Trudno jej było biec po wielkich głazach i gdyby Mason ruszył za nią w pościg, nie miałyby szans, tym bardziej że rzeka

stanowiła przeszkodę nie do pokonania. Znów zachowała się głupio! Na szczęście w pobliżu nie było nikogo, kto by widział ją uciekającą jak ścigane zwierzę. Kiedy się obejrzała, stwierdziła z ulgą, że Mason nie biegnie za nią.

Nagle potknęła się i upadła. Jej kostka utknęła między dwoma blokami skalnymi. Chwilę leżała oszołomiona. Strasznie bolała ją głowa. Jęknęła próbując wstać na nogi, ale już był przy niej Mason usiłując uwolnić kostkę.

— Nie ruszaj się, Hallie — rzekł ochryplym głosem. — Zaraz ją oswobodzimy. Kochanie, tak mi przykro.

Ból i pogarda dla samej siebie sprawiły, że na nowo wpadła w złość.

— Nie musisz się usprawiedliwiać, sama jestem sobie winna. Było to najgłupsze ze wszystkiego, co mi się w życiu przydarzyło.

Podniósł ją ostrożnie.

— Nie, to była moja wina — rzekł. — Nie miałem prawa napadać cię w ten sposób. Odrzucasz moją miłość, twoja sprawa, choć naprawdę nie mogę tego pojąć, bo dobrze wiem, że w głębi serca tak samo jej pragniesz jak ja twojej.

Ukryła twarz na jego ramieniu. Mason miał rację. Tęskniła za jego miłością, i to tak, jak nigdy dotąd.

Zajął miejsce za kierownicą, posadziwszy ją wcześniej na przednim siedzeniu. W tym momencie dojrzał, że zraniła się w rękę, założył więc, jak umiał, opatrunek.

— Co z twoją kostką? — Obejrzał uważnie jej nogę. — Trochę nabrzmiała, ale nie wygląda na złamaną.

Jego troskliwość i spojrzenie zdradzające poczucie winy wycisnęły jej łzy z oczu. Żebyż to potrafiła mu wszystko wytłumaczyć! Może teraz? Jego niepokój o nią sprawił, że poczuła przyływ odwagi.

— Masonie — zaczęła niepewnie — ja... ja chcę ci wszystko wytłumaczyć...

— Nie musisz — odparł miękko.

— Teraz już chcę. Przypominasz sobie wieczór, kiedy

przyszłam do twego pokoju? — Skinął głową. — Powiedziałam ci wtedy, że... że był ktoś, kogo kochałam...

Nie mogą znaleźć odpowiednich słów umilkła.

Mason zagryzł wargi.

— Rozumiem — rzekł w końcu — dalej go kochasz, tak? Nie, to nie to, myślała szukając w popłochu odpowiedzi.

Odwaga jednak znów ją opuściła, tym razem na dobre. Z trudem przełknęła ślinę i obróciła twarz do okna. Mimo że był taki miły i dobry dla niej, nie potrafiła mu jeszcze powiedzieć, że kocha tylko jego i że nikt więcej się nie liczy.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Muskuły jego twarzy były napięte, wzrok utkwiał w jezdni. Był taki przystojny i godny pożądania! Kobiety mające jakieś znaczenie w jego życiu musiały być pewnie równie obyte jak on, piękne, bez kompleksów, zdecydowane na wszystko. A ona? Jeśli zacznie opowiadać o sobie, bez wątpienia wybuchnie łzami i wyda mu się naiwną głupią gąską.

Niech lepiej myśli, że kocha innego. Miał na swym koncie wiele złamanych serc, to więcej niż pewne, po co więc mówić mu o swej miłości? W kręgu jego znajomych już dawno przecież musiano się rozprawić z takimi staromodnymi pojęciami. Liczył się po prostu tylko seks.

Jęknęła próbując zmienić ułożenie nogi.

— Bardzo cię boli? — spytał. — Za chwilę będziemy na miejscu.

Lekarz stwierdził zwichnięcie, stłuczenie i zadrapania.

Zabandażował Hallie nogę i podał jej kulę. Ta ostatnia okazała się jednak niepotrzebna, bo Mason wziął ją po prostu na ręce.

Protestowała słabo, starając się nie przytulać do niego, żeby nie usłyszał jej gwałtownie bijącego serca. Zawsze ją zdradzało!

— Naprawdę, bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego . — Chciała coś wtrącić, ale nie pozwolił sobie przerwać — Zapewniam cię, to się nigdy więcej nie powtórzy Teraz już naprawdę zostawię cię w spokoju.

To zabolalo ją jeszcze bardziej niż zwichnięta kostka. Owszem, kiedyś życzyła sobie tego, teraz jednak wszystko wyglądało inaczej...

Ann dosłownie przechodziła samą siebie opiekując się Hallie. Przynosiła jej jedzenie i wpadała kilka razy w ciągu dnia. Hallie nie miała co prawda ochoty leżeć w łóżku, ale ból zmusił ją do tego.

Mason też co dzień do niej zaglądał, lecz te odwiedziny były krótkie i jakby oficjalne, a na widok jego zimnych oczu zbierało jej się na płacz.

Wyglądało na to, że Sandra i Dave jej unikają. Oczywiście wiedzieli o napiętych stosunkach między nią i Masonem i jako starzy przyjaciele opowiedzieli się naturalnie po jego stronie. Rozumiała to, lecz czuła się przy tym przeraźliwie samotna.

Upłynęło parę dni, zanim z pomocą kuli wróciła do biura Julie. Praca w sklepie też nie sprawiała jej większego kłopotu, bo mogła siedzieć przy kasie, bluzka z długim rękawem zaś kryła bandaż na przedramieniu.

Wkrótce też mogła zdjąć opatrunek z nogi. Jeszcze dwa dni z rzędu kuśtykała, po czym wszystko wróciło do normy.

Gdy dowiedziała się, że Mason i Abbotowie planują nową wędrowkę przez kaniony, serce zabiło jej z oczekiwania.

Jak chętnie by znowu poszła z nimi! Szybko jednak wróciła z obłoków na ziemię. Tym razem Mason nie weźmie jej ze sobą, to więcej niż pewne.

Pewnego ranka, gdy Mason z Sandrą i Dave'em już tydzień byli w drodze, zastała w biurze Julie, całkowicie roztrzęsioną.

— Nie wiem, co począć — biadała Julie. — Tyle mam w tej chwili na głowie, a tu jeszcze to!

— Co się stało? — Hallie była zaniepokojona.

— Przyjechała jedna z przyjaciółek Masona. Chce się

z nim koniecznie widzieć, a ja nie mam pojęcia, kiedy wróci. Ze względu na Masona muszę się nią zająć. A może pani mi zdradzi, co robić z wymagającą fotomodelką w takiej dziurze jak Springdale?

Nerwy odmówiły jej posłuszeństwa tak jak Julie, tyle że z innego powodu. Fotomodelka! A więc zjawiała się! Dziewczyna, która chciała poślubić Masona!

Julie westchnęła.

— No cóż, proszę iść i zająć się nią. Czeka w klubie.

— Ja? — przeraziła się Hallie.

— Naturalnie — odparła chłodno Julie. — Przecież mówiłam, że ma pani być zawsze tam, gdzie jest pani w danym momencie potrzebna. Trzymać Miss Amerykę ode mnie z daleka — oto pani nowe zadanie.

Hallie chciała coś powiedzieć, ale wyraz mającej coś z buldoga twarzy Julie kazał jej zamilknąć. Niechętnie poszła za nią.

W jednym z foteli siedziała piękna jasnowłosa dziewczyna i spoglądała na nie z wystudiowanym uśmiechem. Miała zwracające uwagę błękitne oczy, choć jak gdyby odrobinę bez wyrazu.

— Hallie — rzekła Julie — to jest Faye Hammond. Mam nadzieję, że znajdziecie wspólny język.

W głosie Julie brzmiała fałszywa nuta. Hallie zauważyła, że jej nad wyraz spieszo do biura.

— Miło panią poznać, Miss Hammond — zmusiła się do zwykłej uprzejmości.

— Moja kochana — zwróciła się do niej słodko Julie. — Może weźmie pani Miss Hammond na mały spacer? Mnie musicie wybaczyć. Nawał pracy, same rozumiecie.

Z mieszanymi uczuciami Hallie wpatrywała się w drzwi, za którymi znikła Julie. Co tu robić?

— Chce się pani trochę rozejrzeć po okolicy, Miss Hammond? — spytała.

— Och, proszę nazwać mnie Faye — zaproponowała

piękność cichym dźwięcznym głosem i wstała z westchnieniem. — Dobrze, przejdziemy się, choć nie sędzę, żeby tu było wiele do obejrzenia. Ten Mason! Nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebny.

Znudzona, stąpała wdzięcznie obok Hallie. Ta ostatnia dałaby wiele, aby osiąść ów pełen gracji sposób chodzenia. Nie mogła tylko pojąć, jak można być tak obojętnym wobec zniewalającego swym urokiem krajobrazu.

— Właściwie powinnam raczej coś zjeść niż tak się włóczyć bez celu — rzekła w pewnym momencie Faye. — Niestety muszę zważać na dietę. — Ponownie westchnęła. — Mówiąc między nami bycie fotomodelką czy zwykłą modelką to nie taka atrakcja, jak wielu sądzi. Lepiej by było, gdybym została ujeżdżaczem koni albo kimś w tym rodzaju.

— Tak lubi pani konie? — spytała z ciekawością Hallie.

— Gdzie tam — skrzywiła się Faye — ale to na pewno byłoby prostsze.

Hallie uśmiechnęła się. Właściwie nie powinna zaakceptować Faye, była o nią zazdrosna, i to jak jeszcze, lecz po prostu nie mogła. W tej mającej wiele z lalki dziewczynie było coś szczerego i łagodnego, że nie dało jej się nie lubić.

W ciągu następnych dni wiele czasu spędzały razem. Faye co prawda niczym szczególnie zainteresowana nie była, ale godziła się na to, co zaproponowała Hallie.

Między innymi zrobiły spacer do Hidden Valley. Hallie wskazała na czerwone skały, przyciągające wzrok swymi osobliwymi kształtami.

— Czyż nie są jak z baśni?

Faye skinęła, nie zdradzając jednak specjalnego zainteresowania, i uśmiechnęła się we właściwy sobie sposób. Naraz Hallie zrozumiała, co jej tak przeszkadza w tym uśmiechu. Oczywiście Faye się nie śmiały. Gdy ukazywała w uśmiechu swe nieskazitelne zęby, spojrzenie pozostawało bez wyrazu.

Chwilę później Faye przysiadła na bloku skalnym.

— Dość — rzekła wyczerpana. — Odpocznę parę minut i zaraz wracam.

Hallie też nie za bardzo chciało się iść dalej.

— Mason byłby zaskoczony, gdyby cię tutaj zobaczył — zauważyła sadowiąc się obok.

Faye westchnęła.

— Och, tak naprawdę to jestem zadowolona, że choć przez parę dni mogę być z dala od tego całego teatru.

— Zawsze myślałam, że to wspaniały zawód.

— Wspaniały? To ciężka praca! I ta cała dieta! Lepiej wyjdę za mąż i każę się rozpieszczać mężowi. Z tego powodu tu jestem.

Hallie była zbyt zaskoczona, aby znaleźć jakąś odpowiedź.

— Małżeństwo to coś więcej — rzekła w końcu. — Miłość też tu się liczy.

Faye wzruszyła ramionami.

— Pokocham każdego, kto mi da to, czego pragnę. A Mason może to zrobić. Poza tym mnie kocha, a jeśli sobie tego jeszcze nie uświadomił, wkrótce to się stanie.

Hallie zaniemówiła. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo, kto by miał tak prozaiczne wyobrażenie o miłości i małżeństwie. Zrobiło jej się wręcz przykro z powodu Masona. Czy to możliwe, by mógł być szczęśliwy z dziewczyną tego pokroju?

Faye wstała, oparłszy się o kamień. Nagle chwyciła się za rękę, z przerażeniem wpatrując się w wielkiego umykającego skorpiona.

— Ukąsił mnie! — Cała się roztrzęsła. — Odrażający stwór!

— Nie lękaj się. Są co prawda gatunki niebezpieczne, ale te tutaj nie są jadowite.

Ręka Faye zdążyła już spuchnąć, ruszyły więc co prędzej w stronę samochodu, aby w Springdale poszukać lekarza.

Hallie miała rację. Ukąszenie było niegroźne, lecz Faye nie dała się przekonać. Pewna, że ledwie uszła z życiem, wykorzystała sytuację po mistrzowsku. Błada, bez sił, całymi godzinami spoczywała pół leżąc w fotelu. Gdy ktoś pojawiał się w klubie, z westchnieniem przyzywała go do siebie, aby za chwilę odesłać pod pretekstem należnego jej odpoczynku.

W takiej pozycji zastał ją Mason, wróciwszy następnego dnia. Z miejsca poszedł do Hallie. Aż cała się wzdrygnęła, gdy ujrzała wyraz jego twarzy.

- Dlaczego ciągnęłaś Faye po kanionach? — natarł.
- Julie mnie prosiła, żebym się nią zajęła.
- Widzisz, co zrobiłaś? — aż cały pienieł się ze złości.
- Jak mogłaś tak delikatne stworzenie jak Faye zmuszać do takiej eskapady? Nie masz rozumu?

Obrócił się i wyszedł.

Patrzyła za nim zupełnie wytrącona z równowagi.

7.

Gdy wróciła do pokoju, stwierdziła z ulgą, że nikogo nie ma i że choć przez chwilę może być sama. Z trzaskiem wyciągnęła szuflady usiłując zrobić w nich porządek.

Rozsadzała ją wściekłość. Dla Masona było w absolutnym porządku, kiedy włókł ją za sobą przez odludzie. Ale fotomodelka, takie delikatne stworzenie — aż zgrzytała zębami ze złości przypominając sobie słowa Masona — to oczywiście co innego. Jakże śmiała wziąć ją na wydeptaną przez turystów ścieżkę!

Opadła na tapczan, ukrywszy twarz w dłoniach. Mason musi ją kochać, skoro tak gwałtownie zareagował, Faye więc może liczyć na to, że się z nią ożeni. W przyszłości będzie spędzała czas na kanapie, jak piękna lalka, i wyładowywała na nim swe humory. Co prawda mimo szczyrych chęci nie umiała wyobrazić go sobie w tej roli, ale już przecież Sandra powiedziała, że piękna kobieta potrafi z mężczyzną zrobić wszystko.

Podeszła do lustra i przyjrzała się uważnie swemu odbiciu. Była ładna, to zresztą dawno wiedziała, lecz z Faye konkurować nie mogła. Faye miała też na pewno więcej doświadczenia w obchodzeniu się z mężczyznami.

Z westchnieniem odwróciła się od lustra. No cóż, Mason prawdopodobnie nigdy by się nie ożenił z dziewczyną taką jak ona, mogła najwyżej liczyć na krótką przygodę.

Gdy uporała się ze sprzątaniami, poszła do hallu za-telefonować. Sonny Larson dzwonił ostatnio kilka razy, ale ona zawsze znalazła jakąś wymówkę, żeby się z nim nie umówić. Odrzucała też zaproszenia innych mężczyzn, woląc zostać sama ze swymi uczuciami dla Masona. Ale to się miało zmienić! Nie zamierzała wprawdzie rzucać się od razu w czyjeś ramiona, jednak już lepiej było obracać się w towarzystwie młodych ludzi aniżeli siedzieć samotnie w pokoju ze spuszczonej na kwintę nosą.

W ciągu następnych dni wielokrotnie spotykała się z Sonnym. Z niepokojem stwierdziła przy tym, że jego spojrzenia stają się coraz bardziej wymowne, co niespecjalnie przypadło jej do gustu. Wzbudzić głębsze uczucie w Sonnym — to było ostatnie, czego mogła sobie życzyć.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała z Sonnym przy obiedzie w restauracji „Canyon Inn”, poczuła się zażenowana, ponieważ nie odrywał od niej wzroku.

— Sonny, nie patrz tak na mnie — rzekła nie swoim głosem. — Powiedziałam ci przecież na samym początku, że nie zamierzam się z nikim wiązać.

Na twarzy Sonny'ego pojawił się wymuszony uśmiech.

— Tak, tak, wiem. Każda tak mówi, a w cichości ducha pragnie jednego: wyjść za męża.

Nie zdołała odpowiedzieć, bo właśnie na horyzoncie ukazał się Mason z Faye. Podeszli do sąsiedniego stolika. Mason podesunął Faye krzesło, patrząc jednak przy tym z ukosa na Hallie. Gdy zauważył Sonny'ego, jego oczy zaiskrzyły się gniewem.

Czego on właściwie od niego chce, myślała Hallie. Biedny Sonny... Mimo woli uśmiechnęła się, przypominając sobie, iż to Ann nazwała Sonny'ego przegranym facetem.

Mason podchwycił jej uśmiech i spojrział na nią z dezaprobatą.

Do jasnej cholery, myślała ze złością, nie wolno mi zjeść w towarzystwie przyjaciela obiadu? Co mu do tego? Sonny nie dał za wygraną.

— Dlaczego nie mamy mówić o małżeństwie, Hallie? Przecież obydwójce jesteście dorośli. Myślę, że byłoby nam dobrze razem.

Sonny nie zniżył głosu, więc Mason, siedzący dość blisko, mógł słyszeć każde słowo.

W pierwszej chwili chciała skłonić Sonny'ego do milczenia, ale rzuciwszy okiem na Masona zrezygnowała. Mason wpatrywał się ponuro w kieliszek i zdawał się łowić uchem wszystko, o czym rozmawiali.

Pozwoliła więc mówić Sonny'emu. Nie zaszkodzi, gdy Mason się dowie, że są jeszcze na świecie mężczyźni, którzy chcą mieć dom i rodzinę.

Posłała Sonny'emu czarujący uśmiech. Zachęcony tym ciągnął:

— Możemy wziąć ślub jeszcze przed rozpoczęciem semestru zimowego. Połączymy nasze oszczędności. Wychodzi taniej, jeśli się mieszka razem.

Biedny Sonny, myślała. Rzeczywiście potrzebuje kobiety, a jeszcze lepiej matki. Różnica między nim a Masonem była tak wielka, że nawet jeśli kiedyś chodziła jej po głowie myśl o małżeństwie z Sonnym, to teraz odeszła ją wszelka ochota.

— Proszę, nie mówmy o tym — szepnęła. Sonny wręcz się obraził.

— To dlaczego ostatnio tak często się ze mną umawiałaś? — burknął, gdy znaleźli się na zewnątrz. — Nie spotykałem się z żadną inną dziewczyną, bo liczyłem na ciebie. Jeśli nic dla ciebie nie znaczę, dlaczego dawałaś mi nadzieję?

W Hallie odezwało się sumienie. Sonny miał rację. To nie było fair z jej strony, że wykorzystywała go, by ująć samotności i myśłom o innym mężczyźnie. Sprawiała mu ból.

— Przykro mi. — Na więcej nie mogła się zdobyć. —
Pozwól mi się nad tym wszystkim zastanowić.

Następnego dnia jadła lunch w towarzystwie Sue, która pracowała podczas wakacji jako pokojówka. Sue była niskiego wzrostu, ale całkiem ładna, a przy tym tak nieśmiała, że praktycznie do nikogo się nie odzywała.

- Mojemu znajomemu bardzo by się podobały twoje długie włosy — rzekła ze śmiechem. — Stale mnie namawia, żebym zapuściła swoje. Nazywa się Sonny Larson. Znasz go?

Sue skinęła głową.

— Widzę go często z tobą. On... on ma piękne oczy.

Dziewczyna zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

Wiedzioną nagłym impulsem Hallie spytała:

— Grasz chętnie w planszową piłkę nożną? Sue spojrzała na nią zdziwiona.

— Tak, nawet bardzo. W „Zion Lodge” jest coś takiego. Ale nie chodzę tam za często. Sama... sama się krępuję.

Hallie uśmiechnęła się w duchu i zmieniła temat. Wieczorem zadzwoniła do Sonny'ego.

— Mam straszny ból głowy i nigdzie dziś nie pójde. Mimo to przyjdź. Poznam cię z moją koleżanką.

— Wielkie dzięki — w głosie Sonny'ego wyczuwało się rezerwę — lecz nie możesz mnie tak po prostu odesłać do kogoś, kogo w ogóle nie znam.

— Za to Sue zna ciebie. Zachwyca się twoimi oczami.

Sonny prychnął pogardliwie, ciągnęła więc z pośpiechem:

— I chętnie gra w planszową piłkę nożną, ale nie odważy się iść do „Zion Lodge” sama. Wiesz, jest bardzo nieśmiała. Potrzebuje kogoś, kto by się o nią troszczył.

— No cóż... dobrze. Jeśli tego chcesz... — rzekł z wahaniem. — Ale tylko jeden jedyny raz.

Nie skończyło się na jednym razie. Wkrótce stali się nierozłączni i trzymając się za ręce błądzili po okolicy jak szczęśliwe dzieci.

Pewnego dnia Sonny zdobył się na odwagę i zadzwonił do Hallie.

— Ja naprawdę nie chciałem, żeby tak się stało — wyjąkał — ale Sue mnie potrzebuje. Wiem, mówiłem z tobą o małżeństwie, tylko... Mam nadzieję, że zrozumiesz...

Poczuła wielką ulgę, za nic jednak nie chciała dać tego poznać po sobie.

— Rozumiem, Sonny. Tak bywa. Nie myśl więcej o tym. Wszystko w porządku.

Kiedy w niedzielę czekała pod sklepem na Ann, przeszli obok niej tak dalece zajęci sobą, że nawet jej nie zauważyli.

Ze wzruszenia napłynęły jej łzy do oczu. Sonny i Sue, myślała. To brzmi prawie jak tytuł romansu. Doskonale pasują do siebie!

Nagle ktoś chwycił ją za rękę. Odwróciła się i ujrzała Masona, który spoglądał na nią ciepło, z lekkim uśmiechem.

— Przykro mi, Hallie, lecz to naprawdę nie był mężczyzna dla ciebie.

— Co... o czym ty właściwie mówisz? — głos jej drżał. Zamrugała oczami, by ukryć łzy.

— Przecież wiem, masz za sobą wielkie rozczarowanie... A teraz Sonny sprawił ci zawód, kiedy właśnie byłaś gotowa uwierzyć znowu mężczyźnie.

Wyrwała mu rękę patrząc na niego nieufnie. Jak zwykle z niej żartuje. Ale jego twarz była w tej chwili poważna.

— Nie bądź głupi! Sonny to tylko przyjaciel.

— Czyżby? Więc skąd te łzy?

Oczywiście musiał zobaczyć, jęknęła w duchu.

— Sama nie wiem. Pewnie jestem nieco sentymentalna.

— Nigdy tak nie myślałem — zauważył — ale widocznie nie znam cię jeszcze zbyt dobrze. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego zakochałaś się właśnie w tym chłopcu. Wiesz, co o nim myślę.

— Jeszcze tego nie rozumiałeś? Powiedziałam przecież, że Sonny to tylko przyjaciel.

— Ale powiedziałaś też, że masz za sobą nieszczęśliwą miłość. Ich widok przypomniał ci tamtego, może nie tak?

— Przestań stawiać mi takie niedorzeczne pytania! Lepiej idź do tej swojej laleczki z fałszywym uśmiechem, a mnie raz na zawsze zostaw w spokoju!

Pobiegła z impetem do „Canyon Inn”. Przy drzwiach wejściowych jeszcze raz się obejrzała. Spodziewała się, że będzie wściekły, zamiast tego zobaczyła jego zatroskaną twarz.

Do diabła z nim! Zatrzasnęła gwałtownie drzwi. Stała naprzeciw Faye.

— Co cię ugryzło? — spytała przyjaźnie Faye.

— E, nic takiego. Mason na ciebie czeka. A co u was? Spodziewała się, że Faye chętnie podejmie temat. I tak się stało.

— Dobrze. Ale rzuciło mi się w oczy, że on często obserwuje ciebie. Było coś między wami?

O mało się nie zakrztusiła.

— Skądże znowu! Mason i ja od samego początku się nie znosimy.

Faye oparła się z wdziękiem o ścianę.

— Czyżby? To może łatwo zmienić się w coś odwrotnego, kiedy między dwojgiem ludzi powstaje takie napięcie. Muszę się na wszelki wypadek bardziej zakręcić koło niego. Nie będzie to trudne. Nie chcę cię urazić, ale nie jesteś w jego typie.

— Racja — wzruszyła ramionami patrząc za odchodzącą.

Wieczorem Hallie i Ann siedziały w klubie grając w słowa.

Hallie bezradnie patrzyła na swój zbiór liter.

— Do niczego — orzekła. — Co mam począć z trzema J?

— Mogę ci pomóc? — W drzwiach stał Mason. — Zostaw to ekspertowi. Któż zna się lepiej na słowach niż pisarz?

Przestudiowawszy jednak siedem kostek z literami, przyznał ze śmiechem:

— To prawda, nie ma od czego zacząć.

— Nie potrzebujesz jej pomagać — mruknęła Ann. — Ona tak czy tak zawsze wygrywa. Teraz moja kolej.

Ramię Masona dotykało jej ramienia i Hallie znów uczuła nieprzepatą chęć oparcia się na nim. Widocznie niczego mnie to nie nauczyło, myślała żałośnie.

— Gdzie Faye? — spytała.

— Była zmęczona i chciała się wcześniej położyć. Byliśmy na dość długim spacerze, by odszukać mego starego przyjaciela. Ktoś mi mówił, że obozuje w dole rzeki, lecz niestety nie odnaleźliśmy go.

— Nie powiesz mi, że sprawia jej przyjemność brnięcie za tobą przez piasek i zarośla — oświadczyła kategorycznie Ann. — W przypadku takiej dziewczyny jak Faye bardzo by mnie to dziwiło.

Śmiech Masona był nieco drwiący.

— Przyjemności jej to nie sprawia, ale idzie, bo ja tego chcę.

— Naturalnie — zauważyła uszczypliwie Hallie — musisz się pochwalić, że szaleje za tobą.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie. Już miał coś odpowiedzieć, gdy nagle z rozmachem otworzy się drzwi.

— Halo, wielki bracie — zawołał znajomy głos, który Hallie miała zapamiętać do końca życia. — Ktoś mi zdradził, że utkwieś właśnie tutaj. Jest kilka papierów do podpisania. Sprawy rodzinne, rozumiesz.

Mason wstał, by przywitać się z bratem. Hallie również próbowała wstać, lecz w tym momencie zachwiała się. Wszystko zawirowało jej przed oczami. Bała się, że zemdleje. Najchętniej by stąd uciekła, ale było za późno. Najstraszniejszy z koszmarnych snów stał się rzeczywistością.

— Hallie! Co się stało — krzyknęła przerażona Ann, chwytając ją za rękę. — Mój Boże, wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha.

Mason widząc kredowobiałą twarz dziewczyny z miejsca otoczył ją ramieniem.

— Co...

W tym momencie wzrok Terry'ego spoczął na Hallie.

— Ty też tutaj, Hallie?! — W jego okrzyku było niedowierzanie. — Co za niespodzianka!

Zapadła cisza. Wszyscy troje patrzyli na Hallie, ona zaś, niezdolna powiedzieć słowa, spuściła głowę mając ochotę zapaść się pod ziemię.

Mason otrząsnął się pierwszy. Skłonił Hallie, żeby usiadła. Terry natychmiast usadowił się obok. — Zostaw ją — zażądał opryskliwie. — Ja się nią zajmę.

Położył rękę na jej ramieniu. Mason przyglądał im się z miną, która nie wróżyła nic dobrego.

— A więc się znacie — wycedził przez zęby. — Tylko dlaczego mi nie powiedziałaś, Hallie?

— Tak, znamy się — potwierdził Terry, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć — i to bardzo dobrze. A potem była mała kłótnia i Hallie zniknęła bez śladu. Muszę ci poza tym powiedzieć, braciszku, że nie jestem zbytnio zachwycony widząc ją w twym towarzystwie.

Hallie nie była zdolna wykrztusić słowa.

— To on, prawda, Hallie? — Szept Masona brzmiał złowieszczo.

— Co za on? — zdumiał się Terry, ona już jednak wiedziała, że Masonowi otworzyły się oczy.

Mason jakby nie zauważył pytania Terry'ego i dalej zwracał się do Hallie.

— A jakie uczucia żywisz do niego teraz? — Nie odpowiedziała. — Zresztą nie musisz nic mówić, i tak wiem. Twoja twarz jest blada, ręce drżą... Ciągłe ma jeszcze wpływ na ciebie, to widać. Tylko dlaczego robiłaś ^z tego taką tajemnicę?

Jego głos był spokojny i opanowany, gdy jednak odważyła się na niego spojrzeć, rzuciły jej się w oczy zacisnięte szczęki.

Zwiesiła bezradnie głowę. Nie umiała wytłumaczyć, dlaczego milczała. Nagle wszystko wydało jej się nieopisanie głupie.

I znów wyręczył ją Terry.

— Niektóre rzeczy są zbyt bolesne, aby o nich mówić — powiedział z wyższością.

Dopiero teraz uświadomiła sobie naprawdę, jak jest zarozumiała i arogancka. Jego wygląd, jak i sposób bycia zdradzały zadowolenie z siebie.

Mason bezwiednie zacisnął pięści, po czym odwrócił się i wziął Ann za rękę.

— Chodź, powinniśmy zostawić tych dwoje z ich radością ponownego spotkania.

W jego głosie dźwięczała tajona pasja. Gdy drzwi się za nimi zamknęły, odzyskała panowanie nad sobą.

— Zostaw mnie w spokoju, Terry — próbowała zrzucić jego ramię.

— Jeszcze się na mnie złościsz? Ostatecznie to już całe miesiące upłynęły od naszego małego nieporozumienia.

Odsunęła się od niego. Terry usiłował wziąć ją w ramiona.

— Hallie, wysłuchaj mnie — zaklinał. — Zrozpaczony szukałem cię wszędzie, aby ci powiedzieć, że się zmieniłem. Ja naprawdę cię kocham, Hallie. Niestety, zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy już ciebie nie było. Chcę się z tobą ożenić, malutka, tak szybko, jak to możliwe. Mówię poważnie.

Przyglądała mu się z niedowierzaniem. Jeszcze przed rokiem dałaby wszystko, aby usłyszeć te słowa. Teraz były jej obojętne. Wiedziała już z całą pewnością, że do Terry'ego nic nie czuje.

— Muszę się zastanowić, Terry — rzekła tylko po to, by zyskać na czasie. — Stało się to tak nagle.

— Oczywiście, dziecinko — wydawał się być pełen zrozumienia. — A teraz najlepiej będzie, jak się położysz. Widać, że potrzebujesz snu.

Jak w transie opuściła klub, nie poszła jednak do pokoju, tylko nad rzekę. Musiała uporać się z koszmarem. Terry rzeczywiście jakby się trochę zmienił. Niemożliwe jednak, by miała go poślubić. Nie dlatego, że zranił jej uczucia, także nie dlatego, że kochała Masona. Główną przeszkodą była świadomość, że tak naprawdę to nigdy nic do niego nie czuła. Marla miała rację. Po śmierci matki szukała w nim deski ratunku.

Kiedy wreszcie zdała sobie jasno sprawę ze stanu swych uczuć, nie czuła już złości do Terry'ego. Nie miała zamiaru go ranić. Mimo wszystko pomógł jej przetrwać zły okres w życiu.

Usiadła na brzegu rzeki i oparła podbródek na rękach. Co zrobić? Życie niekiedy stawało się nie do zniesienia.

W jakiś czas potem znalazł ją tam Mason, który także wybrał się na spacer brzegiem rzeki. Hallie instynktownie przeczuła, że to on, gdy nagle za nią stanął, ale nie odwróciła się. W końcu usiadł obok niej i zapalił papierosa.

— Hallie, zupełnie cię nie rozumiem — rzekł po pewnej chwili. — Jak dziewczyna taka jak ty mogła się zakochać w człowieku tego pokroju? Jest co prawda mym bratem, ale nie mogę powiedzieć o nim nic dobrego, a zwłaszcza o jego stosunku do kobiet.

— Pod tym względem wszyscy jesteście tacy sami! — rzuciła z goryczą.

— Ach, całkiem zapomniałem, że on jest przyczyną twojej nienawiści do mężczyzn. A mnie nienawidzisz tym bardziej, że przypadkowo jestem jego bratem.

Spojrzała na niego. Mason oparł ręce na kolanach, koniusek jego papierosa żarzył się słabo w ciemności. Bardziej niż kiedykolwiek zapragnęła, by wziął ją w ramiona.

— Muszę ci coś wyjaśnić, Masonie — szepnęła zduszo-

nym głosem. — Mylisz się sądząc, że cię nienawidzę. To nie tak. Ja... ja kiedyś myślałam, że kocham Terry'ego, ale teraz wiem, że się myliłam...

Zwrócił się w jej stronę, uważnie studiując twarz dziewczyny. Wydawało się, że nie zwrócił uwagi na początek jej wyznania.

— Jestem pewny, że go jeszcze kochasz — rzekł z gniewem. — Po prostu nie potrafiłaś o nim rozmawiać. Ann jest twoją przyjaciółką, a nie pisnęłaś jej ani słowa.

Milczał chwilę, po czym zaskoczył ją nieoczekiwanym pytaniem.

— Co mówił Terry, gdy Ann i ja wyszliśmy?

— Powiedział... powiedział, że chce się ze mną ożenić, tak szybko, jak to możliwe...

Gwiznął przeciągle.

— Gratuluję, Hallie — rzucił twardo. — Widocznie dobrze mu zalażaś za skórę, skoro zaproponował ci małżeństwo. Naturalnie zgodzisz się. — Nie odpowiedziała, ciągnął więc dalej: — A jeszcze dziś rano chciałem cię pocieszać po stracie Sonny'ego Larsona. Przyznasz, że byłoby to zwykłe marnowanie czasu. Miałaś w sieci grubszą rybę.

— To nie fair! — wybuchnęła. — Nigdy nie liczyłam na to, że Terry mnie odnajdzie.

Jednak z Masonem nie dało się już normalnie rozmawiać.

— Ale cię znalazł i sprawa jest jasna. Mnie pozostaje tylko życzyć ci szczęścia, chociaż mam poważne wątpliwości, czy znajdziesz je u boku Terry'ego.

Przez chwilę słyszała jeszcze w ciemności jego kroki, po czym została sama z rozpaczą w sercu.

8.

Gdy weszła do pokoju, Ann jeszcze nie spała. — Ładne kwiatki! — rzekła z przekąsem. — Masz taką bogatą przeszłość, a nie puszczasz pary z ust. — Przyjrząwszy się bladej twarzy Hallie, pośpiesznie jednak wycofała się. — Wybacz, nie to miałam na myśli. Pewnie nie chcesz o tym mówić?

— Właściwie niewiele jest tu do powiedzenia — powiedziała znużonym głosem Hallie. — Terry był kiedyś moją wielką miłością, albo przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. To przez niego opuściłam Las Vegas. A teraz jest tutaj, ja zaś uświadomiłam sobie, że już nic do niego nie czuję. To wszystko.

— Naprawdę go nie kochasz? Więc powiedz to Masonowi.

— Dlaczego?

— Mason jest wyjątkowo wzburzony twoją znajomością z Terryem. Mam wrażenie, że niczego by tak chętnie nie usłyszał, jak tego, że skończyłaś z jego bratem.

— Spotkałam Masona nad rzeką i próbowałam mu to wytłumaczyć. Nie chciał mnie słuchać.

Ann nie powiedziała nic więcej.

Kiedy Hallie następnego dnia weszła do sklepu, Terry już na nią czekał. Widząc cienie pod jej oczami uśmiechnął się wyrozumiale.

— Jak widzę, nie spałaś zbyt dobrze tej nocy. Ale koniec z troskami. Znów jesteśmy razem i wszystko wróciło do normy.

Musiała się roześmiać.

— Nic się nie zmieniłeś, Terry! Jesteś zarozumiały jak dawniej. Wyobrażasz sobie, że wszystkie dziewczyny czekają tylko na ciebie!

— Kiedyś myślałaś inaczej — rzucił ze złością.

— To było dawno, Terry. Od tamtej pory po prostu dorosłam. Wierz mi, naprawdę już nic do ciebie nie czuję.

Spojrzał na nią nieufnie.

— Jeśli to prawda, wiem nawet dlaczego. Mój kochany braciszek — oto powód, dla którego mnie odpychasz! Mów zaraz, jest coś między wami?

Wzruszyła ramionami, po czym przyjrzała mu się z uwagą: ciemne oczy, zgrabny nos, małe usta, gęste opadające na ramiona włosy — jakże był podobny do swego brata. A mimo to było w nim coś odmiennego, jego rysy miały bowiem w sobie coś niemeńskiego, a takiego niepewnego spojrzenia nigdy u Masona nie widziała.

— Wczoraj wieczorem rozmawiałem z bratem o tobie — Terry nie dawał za wygraną. — Podobasz mu się, nie ma co mówić, ale to jeszcze nie powód, żebyś zaczęła zadzierać nosa. Na pewno chętnie by poszedł z tobą do łóżka, ale nie ma mowy, żeby się z tobą ożenił. A ja wiem, jak ci zależy na małżeństwie.

— To zabawne — rzekła drwiąco. — Zawsze myślałam, że pod tym względem jesteście tego samego zdania.

— To było kiedyś, Hallie. Zmieniłem się. Powiedziałem ci już, że chcę cię mieć za żonę. — Wyrzwał w zadumie przez okno. — Tęsknię za kimś, kto należałby do mnie, czekał, gdy wracam do domu... Odwrócił się nagle. — Pryskajmy z tej przekłętej dziury i wracajmy do Las Vegas, gdzie jest nasze miejsce.

— Przykro mi, Terry, ale mylisz się sądząc, że jeszcze mi zależy na małżeństwie z tobą.

— To teraz tak mówisz. Zostanę więc tutaj parę dni. Będiesz miała czas raz jeszcze wszystko spokojnie przemyśleć.

— Nic się nie zmieni, Terry.

— Ja nie zrezygnuję.

Nagle ujrzała Masona stojącego w drzwiach. . — Szukałem cię, Teny. — Głos Masona był lodowaty. — Na pewno spieszno ci do Las Vegas. Oczywiście jeśli Miss Jordan pozwoli ci wyjechać. Tu są papiery.

— Nie ma pośpiechu, braciszku — rzucił jakby od niechcienia Terry przysuwając się do Masona. — Zostanę tu dłużej, a potem zaproszę cię na wesele.

Hallie wydała okrzyk zdradzający oburzenie, lecz Terry skwitował to kpiącym uśmiechem.

— Pani jest niestety odrobinę uparta, ale to tylko kwestia czasu i wszystko się doskonale ułoży.

— Co do tego nie mam wątpliwości — odparował Mason mierząc Hallie od stóp do głów. — A więc to na ciebie czekała. Nikomu nie pozwoliła przystąpić do siebie. — Uśmiechnął się do Terry'ego, lecz jego oczy pozostały zimne. — W końcu małżeństwo to nie taki zły pomysł. Faye już mnie prawie do niego przekonała. Nie miałbyś nic przeciwko podwójnemu weselu?

Hallie trzymała w ręku fajansowy dzbanuszek, zamierzając nakleić na nim cenę. Teraz, gdy patrzyła na obu braci, o mały włos nie rzuciła nim w ich stronę. Ostatecznie jednak odstawiła go na półkę, z utęsknieniem czekając chwili, kiedy wyjdą.

Gdy się to wreszcie stało, zaczęła niespokojnie krążyć po sklepie. Z zalem myślała o spokoju, który na początku znalazła tutaj, w stanie Utah. Niewiele z niego zostało. Przybyła tu przed paroma miesiącami po to, aby uporać się z bólem, który sprawił jej Terry. Potem broniła się przed miłością do Masona, w obawie, że postąpi z nią tak samo jak jego brat. Zresztą kto wie. Gdyby grała innymi kartami, prawdopodobnie z czasem mogłaby zdobyć jego miłość. Wiedziała, że nie jest mu obojętna. Ale teraz wszystko się zmieniło. Nawet jeśli miała kiedyś szansę, straciła ją bezpowrotnie. Ostatecznie była tu Faye Ham

mond i Mason wspomniał nawet o podwójnym weselu. No cóż, był przekonany, że ona wyjdzie za Terry'ego.

Zaprzagnęła znowu uciec, prędko jednak porzuciła tę myśl. Ucieczka też nie była idealnym rozwiązaniem — problem pozostałby ten sam, po prostu tkwił w niej, ponowne spotkanie z Terry'm było tego dowodem. Jak mogła uciec od samej siebie?

Kiedy po południu kończyła pracę, Terry już na nią czekał.

— Oprowadź mnie po Springdale — zażądał. — Nie zabierze to chyba więcej niż pięć minut.

— Nie — stanowczo odmówiła. — Wracam do siebie umyć głowę.

— A zatem spotkamy się na obiedzie.

— Jak chcesz — rzekła obojętnie zostawiając go samego.

Siedziała już z Ann przy stoliku, gdy nadszedł Terry.

Nie proszony usiadł koło Hallie.

— Nic cię nie potrafi zniechęcić? — rozłościła się.

— Taki jest mój zamiar — odrzekł z kamiennym spokojem. — Będę czekał tak długo, aż znudzi ci się to ciągle oponowanie.

Uśmiechnął się porozumiewawczo do Ann, ale ta nie odwzajemniła uśmiechu. Nawet Ann, ta łatwowierna Ann, przejrzała go, przyszło do głowy Hallie.

Kiedy potem weszli do klubu, zastali tam rozbawioną czwórkę — Masona, Faye, Dave'a i Sandrę. Hallie od paru dni nie widziała Abbotów, ucieszyła się więc, gdy Sandra ją zawołała.

— Wybieramy się na spacer — oznajmiła. — Mason ustalił wreszcie miejsce pobytu starego pasterza. Pójdiesz z nami?

— Nie — odpowiedział za nią Terry. — Hallie i ja mamy dziś wieczór coś do omówienia i chętnie zostaniemy sami.

Widząc wymowne spojrzenie Terry'ego Ann rzuciła od niechcenia:

— No już dobrze, dobrze, pójdę z nimi.
— Ja też — ucieła Hallie. — Przyzwyczaiłam się sama podejmować decyzje.
— Ale... w takim razie idę z wami. — Widać było, że jest wściekły.
— Przykro mi, ale wszyscy nie zmieścimy się w jeepie — oświadczył z udanym żalem Mason. — I bez ciebie będzie ciasno.

Mason wyglądał na zadowolonego, gdy opuszczali klub. Wyraźnie go cieszyło, że Hallie dała odprawę jego bratu, ona natomiast myślała z nutką żalu o tym, jak to się stało, że po raz pierwszy dobrowolnie wybrała towarzystwo Masona.

Podczas jazdy odzyskała równowagę, nie dane jej było jednak rozkoszować się w pełni zachodem słońca, gdyż nie dawała jej spokoju siedząca w przedzie para. Faye i Mason śmiali się gawędząc wesoło. Mason spoglądał na nią tklawie, Faye, w poczuciu swej władzy nad nim, ścisnęła jego rękę. Na ten widok Hallie robiło się słabo. W którymś momencie zauważyła w lusterku wstecznym uważny wzrok Masona. Obserwował ją, to pewne. W obawie, że za wiele wyczyta z jej twarzy, wdała się szybko w rozmowę.

Tymczasem droga odbiła od rzeki i w cieniu kilku topól, nad małym potokiem ujrzeli stado pasących się owiec. Zwierzęta skubały trawę nic sobie nie robiąc z gości, tylko dwa czarno-białe psy wypadły z ujadaniem i uwijały się teraz koło jeepa.

Nikt nie odważył się wysiąść, dopóki nie pojawił się wysoki chudy mężczyzna i nie gwizdnął na psy.

— To mój przyjaciel, William Simmons — przedstawił go Mason — ale wszyscy nazywają go po prostu Woolly Bill.

Zawarłszy znajomość z pasterzem Hallie rozejrzała się wokoło.

Stary szafas, który służył Woolly Billy'emu za mieszkanie przez parę miesięcy w roku, był bardzo mały,

a z powyginanego aluminiowego dachu sterczała w niebo śmieszna rura w charakterze komina, lecz samo miejsce było przepiękne, a panująca tu cisza mogła ukoić najbardziej skołataną duszę.

Ucieszyła się, odkrywszy ognisko. W oczach stanęły jej chwile spędzone przy ognisku z Masonem, Dave'em i Sandrą w kanionach Zion. Usiadła na zwałonym pniu drzewa i w zamyśleniu utkwiła wzrok w płomieniach. Wkrótce nadeszli inni i usadowili się na leżących wokoło klocach. Woolly Bill nalewał kawę z ogromnego dzbana do sfatygowanych filiżanek i wyszczerbionych kubków. Potem usiadł na ziemi obok Hallie.

— Jesteś milcząca, dziewczyno — stwierdził. — Przeraża cię samotność tego miejsca?

Uśmiechnęła się.

— Przeciwnie. Podoba mi się tutaj bardziej niż w mieście.

Upiła łyk z filiżanki i natychmiast wydała okrzyk zdziwienia. Przyjrzała się z niedowierzaniem jej zawartości. Kawa była gęsta jak smoła.

— Co się stało? — zapytał Woolly Bill.

— Mocna. Prawdziwy szatan.

Woolly Bill przyglądał się jej, zmarszczywszy czoło.

— Słuchaj, dziewczyno — mruknął. — Już dawno odkryłem, że do kawy potrzeba mniej wody, niż ludziom się wydaje.

Dojrzała wesołe ogniki w jego oczach i wybuchnęła serdecznym śmiechem. Siedzący obok Mason uniósł głowę.

— Bill, gratuluję — rzekł. — Nie wiem tylko, jak to zrobiłeś. Do tej pory nikomu tak szybko się to nie udało.

Uwaga wszystkich skupiła się na starym pasterzu, a on wykorzystał sposobność, aby opowiedzieć parę historii ze swego życia. Mason dołał sobie kawy z dzbana i przysunął się do Hallie.

— To Bill tak cię rozśmieszył czy może istnieje inny powód twojej wesołości? — spytał cicho, tak aby nikt inny

nie mógł usłyszeć. — A może ma to coś wspólnego z moim bratem?

— Przecież jestem tutaj — szepnęła. — Gdybym chciała zostać z Terryem, nie przyjechałabym tu z tobą.

— Może to tylko taktyka. Złe cię potraktował, więc uznałaś, że nic mu się nie stanie, jeśli trochę pocierpi, zanim przyjmiesz jego ofertę.

Spojrzała na Faye, która siedziała znudzona opierając się o pień drzewa. Nie pasowała do tego miejsca, to pewne, widać było jednak, że czeka cierpliwie, chcąc osiągnąć cel.

— Lepiej zajmij się swoimi sprawami — syknęła ze złością. — Idź potrzymać Faye za rączkę.

— Czyżby to zazdrość przez ciebie przemawiała, Hallie? — popatrzył na nią z uwagą. — Nie, chyba nie. Obecność Terry'ego przecież wiele zmieniła.

Podszedł do Faye i rzeczywiście ujął ją za rękę. Poprzez płomienie spojrzał na Hallie, jakby chcąc zapytać, czy jest zadowolona.

Zagryzła wargi. Gdybyż trzymała język za zębami! Siedziałyby dalej obok niej, a tak... Rozmowa zeszała na wspinaczkę.

— Nie jestem w tym szczególnie dobry — rzekł Dave. — Mason jest o niebo lepszy, ale nie powinien tak ryzykować. Wbił sobie do głowy...

— Co takiego? — chciał się dowiedzieć Bill.

— Postanowił zdobyć Angel's Landing. Ta niebezpieczna skała sterczy dziesiątki metrów w niebo jak świeca. Zresztą sami wiecie!

Hallie znała Angel's Landing. Była to wysoka pionowa skała z prawie że gładkimi ścianami i spiczastym wierzchołkiem, gdzie praktycznie nie było miejsca dla jednej osoby. Już na samą myśl, że Mason mógłby się tam wdrapać, jej serce zamarło z trwogi.

— Muszę odważyć się na tę wspinaczkę dla dobra mej książki. To będzie jej punkt kulminacyjny. Zresztą nie

będę pierwszy, który zdobył ten szczyt. Już przed kilkoma laty znalazł się taki. Wspinaczkę pokazywano w telewizji.

— Owszem, ale to był zawodowiec — wtrącił Dave.

— Wybiera się tam ze mną znajomy z Colorado. Co prawda wyszedł trochę z wprawy, lecz ma nadzieję, że jak wcześniej potrenuje, to mu się uda.

Dave z powątpiewaniem pokręcił głową, ale nic więcej nie powiedział. Stary Bill zatonął w rozmyślaniach. Hallie jednak była święcie przekonana, że taki człowiek jak Mason nie da się odwieść od swego planu.

Następne dni były dla niej męczarnią. Wszędzie widziała nierozłącznych Masona i Faye. Chodzili razem na spacer, siedali razem do obiadu, jeździli na wycieczki jeepem. Faye spędzała również u niego czas wieczorami, kiedy pracował nad książką.

Terry za to jej nie odstępował. Nie uczyniła wprawdzie zachęcającego gestu, ale też nie kazała mu się wynosić.

— Robisz błąd — rzekła pewnego dnia Ann. — Jeśli Terry zostanie dłużej, w końcu stara miłość wybuchnie na nowo ze zdwojoną siłą. Dlaczego mu nie powiesz prosto z mostu, że ma raz na zawsze zniknąć z twego życia? Masonowi też się nie podoba, że Terry ciągle jeszcze jest tutaj.

Hallie machnęła ręką.

— To ostatnie jest mi najzupełniej obojętne. Niech się lepiej troszczy o swą modną laleczkę, nie o mnie.

Nie było obawy, żeby miała zakochać się na powrót w Terrym. Im więcej mu się przyglądała, tym bardziej utwierdzała się w tym przekonaniu. Ale jego nadskakiwanie łagodziło ból, ból z powodu innego. Siedząc w restauracji i widząc, jak Mason i Faye czują się do siebie, dobrze było wiedzieć, że obok jest Terry czekający na choćby jedno cieplejsze słowo. Sprawiało jej też osobliwą satysfakcję, gdy widziała, że Mason obserwuje ich

z chmurną miną. Pod tym względem Ann miała rację — rzeczywiście go to gniewało.

Hallie nie wiedziała tylko, dlaczego. Nie sądziła, że Masonowi może jeszcze na niej zależeć. Trudno zresztą, aby u boku takiej ślicznotki jak Faye myślał o innej.

Za tydzień w Cedar City miał się rozpocząć głośny festiwal szekspirowski, clou programu każdego lata. Sandra była podniecona jak dziecko.

— Pojedziemy wszyscy, tym razem dwoma samochodami — mówiła rozpromieniona do Hallie. — Wprost nie mogę się doczekać.

Hallie zmarszczyła czoło.

— Co to znaczy wszyscy? Sandra

odliczyła na palcach:

— Dave i ja, Mason i Faye, Ann ze swym nowym znajomym oraz ty i Terry.

Hallie była niemile poruszona myślą, że będzie musiała spędzić wieczór w towarzystwie obu braci. I jeszcze ta cała Faye!

— Moim zdaniem to nie najlepszy pomysł — zawyrokowała. — Ja chyba nie pojedę.

— Nonsens, Hallie! Przecież cieszyłaś się na ten festiwal tak samo jak my. To Masonowi chcesz zejść z drogi, czyż nie tak?

Hallie nie odpowiedziała. Sandra spojrzała na nią z dezaprobatą.

— Nie mogę pojąć, co masz przeciwko niemu. Wiem tylko, że nie zasłużył sobie na to. Pewnie wybierasz się gdzieś z tym jego zarozumiałym bratem?

Hallie potrząsnęła głową.

— Co prawda nic mi do tego — ciągnęła Sandra — ale mówiąc szczerze nie podoba mi się twoje postępowanie. Po prostu rzucasz Masona w objęcia Faye.

— Przecież to nie ma ze mną nic wspólnego — oburzyła się Hallie.

Sandra spojrzała na nią znacząco.

— Mogłabyś wiele zmienić, gdybyś tylko zechciała.

Hallie patrzyła za odchodzącą speszona wyraźnym gniewem dźwięczącym w jej głosie. Oczywiście wiedziała, że Sandra jest przeciwna małżeństwu Masona z Faye, ale jakże ona, Hallie, mogła cokolwiek zmienić? - Mason był wystarczająco dorosły, żeby wiedzieć, czego naprawdę chce, a zabiegi Faye najwyraźniej padły na podatny grunt.

Gdy nadszedł dzień rozpoczęcia festiwalu, Hallie wbrew wcześniejszym przewidywaniom cieszyła się jak wszyscy. Włożyła szykowną bluzkę oraz jasnoniebieską spódnicę w drobne kwiatki i zadowolona ze swego wyglądu wyszła z pokoju, aby spotkać się z Terryem. Na korytarzu przystanęła z wahaniem. Terry gorąco nakłaniał do czegoś Faye. Spostrzegłszy ją skinął ręką.

— Chodź tu, Hallie. Właśnie rozmawiamy o Masonie. Mój żądny przygód braciszek postanowił w następnym tygodniu wspiąć się na jakąś zwariowaną skałę.

— Już zdążyłam o tym usłyszeć — odparła Hallie. — Ale dlaczego tak mu z tym spieszno?

— Właściwie zaplanował to na później — wtrąciła Faye - ja jednak obstawałam przy tym, żeby jak najprędzej miał już tę bzdurę za sobą. Ta wiejska okolica działa mi na nerwy.

Hallie patrzyła na Faye całkiem zbита z tropu. To egoistyczne stworzenie nie miało w sobie iskry uczucia. Ona sama drżała z lęku o Masona, gdy tylko pomyślała o zamierzonej wspinaczce, Faye natomiast interesowała wyłącznie jej własna wygoda.

— Nie boisz się o niego? To dość ryzykowne przedsięwzięcie.

Faye skwitowała to machnięciem ręki.

— Mason powiedział, że da sobie radę.

— Z czym dam sobie radę? — rozległ się z tyłu jego głos.

— Hallie zdaje się powątpiewać w twoje zdolności alpinistyczne — wyjaśniła Faye. — Próbowałam ją włą

śnie przekonać, że Mason Kendall zawsze osiągnie to, co zamierzył.

Mason spojrzął na Hallie, unosząc kpiąco jedną brew.

— Zgadza się, poza paroma niezbyt chwalebnyymi wyjątkami.

Hallie zaczerwieniła się, wyraźnie speszona. Doskonale wiedziała, do czego Mason pije. Z przemożną siłą opadło ją wspomnienie tamtej nocy w kanionie. Mógłby ją mieć wtedy całą, bez reszty, gdyby nie Dave...

Odwróciła się szybko, aby nikt nie zauważył jej rumieńca.

Na szczęście nadeszła Sandra z Dave'em i wszyscy ruszyli w stronę parkingu.

Mason przysunął się do Hallie i szepnął jej do ucha:

— To ładnie z twojej strony, że się o mnie martwisz, Hallie. Wzruszyłaś mnie.

Twarz Terry'ego spochmurniała. Władczym gestem przyciągnął Hallie do siebie i popchnął w kierunku swego sportowego wozu.

— Dlaczego nie jedziemy razem z innymi? — spytała. — Dla nas też starczyłoby miejsca, bo jadą dwoma samochodami.

— Chcę być z tobą sam. — Skrzywił się. — Miałem więc rację. Oczywiście Mason ci nie przepuścił. I ta jego uwaga — myślisz, że nie zauważyłem twojej reakcji?

— No i co z tego? — rzuciła opryskliwie. — Nie różni się w tym od innych. Ty na jego miejscu też byś mnie próbował poderwać.

— Pewnie. I nadal będę to robił. Ale w moim wypadku to co innego.

— Tak mówią wszyscy.

— Ja, w przeciwieństwie do Masona, chcę się z tobą ożenić.

Milcząc wyglądała przez okno. Terry przyjrzał się jej badawczo, po czym chrząknął.

— Jeśli jeszcze wierzysz jakieś nadzieje z Masonem, to

muszę je, niestety, rozwiąć. Wkrótce żeni się z Faye. Ustalili już nawet termin ślubu.

Miała wrażenie, jakby otrzymała cios w żołądek. To prawda, wszystko zmierzało ku temu. Ale przecież gdzieś tam tliła się w niej małeńka iskierka nadziei, że wysiłki Faye spełzną na niczym...

- Skąd o tym wiesz? — spytała głucho.

— Faye mi powiedziała, kiedy czekaliśmy na ciebie. Dlatego Mason podejmuje wspinaczkę wcześniej, niż to sobie zaplanował. Sama zresztą słyszałaś, że namawiała go do jak najszybszego wyjazdu do Las Vegas. Chodzi o załatwienie formalności.

Hallie westchnęła w duchu, po czym z powrotem utkwiała wzrok w oknie. Dopiero teraz, gdy Mason był dla niej ostatecznie stracony, zdała sobie sprawę, jak wiele znaczył w jej życiu.

— Na razie nikomu o tym nie mów — prosił Terry. — Mason i Faye pragną jeszcze przez jakiś czas utrzymać swe plany w tajemnicy.

— Ale dlaczego? — spytała zdziwiona. — Co takiego się stanie, gdy Dave i Sandra się o tym dowiedzą?

Terry wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia. Prawdopodobnie Faye zamierza zorganizować wielkie przyjęcie, które będzie niespodzianką. Nie rozwodziła się nad tym szczegółowo, prosiła tylko, żebym się nie wygadał.

— W porządku, nic nie powiem.

Było jej to nawet na rękę. Nie miała ochoty słuchać cały wieczór o planach małżeńskich Masona.

Z kamienną twarzą, sztywno jak marionetka szła przez trawnik w kierunku sceny pod gołym niebem. Wszystko wokół wydawało się jej spowite gęstą mgłą. Jedyne, co docierało do jej świadomości, to Mason, idący bardzo blisko, nieledwie się o nią ocierający. Dlaczego starał się zawsze być blisko niej?

Pozwoliła się Terry'emu zaprowadzić na miejsce. Zna

lazła się pomiędzy braćmi. Oczywiście Mason miał po drugiej stronie Faye, ale to nie zmieniało faktu, że przez cały wieczór czuła dotyk jego muskularnego ciała.

Wystawiano „Poskromienie złościcy”. Obsada była wspaniała i Hallie, mimo przygnębienia, dała się porwać ogólnemu nastrojowi. Wraz z rozwojem akcji jednak rosło jej skrępowanie. Przyczyną były rozbawione spojrzenia rzucane przez Masona, gdy Petruccio chciał związać niesforną Katarzynę.

— Widzisz, jak to się robi? To jedyny sposób na takie złościce jak ty. Byłem zbyt wyrozumiały — szepnął przechyliwszy się w jej stronę.

— Nie jestem złościcą — syknęła

— Czyżby? Ale nie chcesz się dać przekonać, że potrafisz być czuła i uległa. Ze swoim temperamentem mogłabyś konkurować z dwiema Katarzynami. Przypominam sobie na przykład, z jaką pasją cisnęłaś do potoku biedną bezbronną patelnię!

Hallie zbierało się na płacz. Jaką przyjemność sprawiłoby jej teraz to przekomarzanie się, gdyby Mason nie zdecydował się poślubić Faye! Jego uśmiech, sama bliskość okazały się solą w otwartej ranie. Czyż był pozbawiony wszelkich uczuć i nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją dręczy? A może robił to świadomie, z zemsty, że nie padła od razu przy pierwszym spotkaniu w jego ramiona, jak przyzwyczyły go do tego inne kobiety?

Szept Masona nie uszedł uwagi Terry'ego. Ponad głową Hallie posłał bratu mordercze spojrzenie, po czym gestem pana i władcy otoczył ją ramieniem i mocno przycisnął do siebie. Nie musiała patrzeć na Masona, żeby widzieć, jaka jest jego reakcja.

Nagle zapragnęła odplacić mu pięknym za nadobne, a przynajmniej podroczyć się trochę. Przytuliła się do Terry'ego i położyła głowę na jego ramieniu. Zgodnie z oczekiwaniami twarz Masona spochmurniała jeszcze

bardziej. Nie spojrział więcej na Hallie, a ona sama przyznała w duchu, że to żaloszny triumf.

Gdy wracali po skończonym przedstawieniu, padła propozycja, by zajrzeć jeszcze do jakiegoś lokalu.

— Nie jedziemy z nimi — postanowił Terry. — Chcę z tobą udać się gdzie indziej, tam gdzie będziemy tylko we dwoje.

Ciągle jeszcze była wściekła na Masona. Zawahała się przez moment, po czym skinęła przyzwalająco.

— Nie jedziemy z wami — obwieścił Terry robiąc przy tym znaczącą minę. — Chcemy być sami.

Zdążyła zauważyć niezadowolenie malujące się na twarzach Ann i Sandry. Mason wyglądał jak chmura gradowa.

9.

Już w kilka minut później pożałowała swej decyzji. Terry sądził naturalnie, że ona wreszcie przestanie być taka powściągliwa, i zaczął ją namawiać do wspólnego wyjazdu jeszcze tej nocy.

— Wiem przecież, że mnie kochasz — nalegał. — Rozumiem, chciałaś mnie ukarać, ale dziś wieczór wreszcie zapragnęłaś być ze mną sama. Nie traćmy czasu. Możemy się natychmiast pobrać. W Newadzie da się to zrobić od ręki.

Hallie westchnęła zrezygnowana. Nie mogła gniewać się na Terry'ego, bo to ona sama, z dziecinnej wręcz chęci dokuczenia Masonowi, zdecydowała się z nim jechać. Jak mu to wytłumaczyć?

Po krótkim namyśle zrezygnowała. Przecież do niego i tak nic nie trafia! Ostatecznie wymówiła się bólem głowy, co w żadnym wypadku nie było kłamstwem, i poprosiła Terry'ego, żeby ją odwiózł do domu. Trudno powiedzieć, że Terry był zachwycony, zastosował się jednak do jej życzenia.

Następnego dnia przybył z Colorado znajomy Masona, mający wziąć udział w wyprawie na Angel's Landing, i natychmiast zaczęły się przygotowania. Choć Hallie trzymała się od tego wszystkiego z daleka, nie uszła jej uwagi narastająca z godziny na godzinę atmosfera napięcia. Znajomy z Colorado objawiał dziwną nerwowość, a Mason też nie wydawał się tak rozentuzjasmowany swoim zamierzeniem jak podczas wieczoru u Woolly

Billa. Przeciwnie, sprawiał wrażenie, jakby to całe przedsięwzięcie legło ciężarem na jego sercu.

Ponieważ Terry'ego też starała się w miarę możliwości unikać, większość wolnego czasu spędzała w swym pokoju. Tego dnia rano, na który została zaplanowana wspinaczka, wpadła tam jak burza Sandra Abbot.

— I ty możesz całymi dniami siedzieć w pokoju jakby nigdy nic? — natarła. — Aż tak ci to obojętne?!

— O... o co ci właściwie chodzi?

— Mason! Chce dziś zrobić podejście, które do tej pory udało się jednemu jedynemu człowiekowi, i nikt nie umie mu tego wyperswadować! Powinien z tego zrezygnować, w każdym razie dzisiaj. Przecież całkiem wysiadły mu nerwy, i to z twego powodu! Wystarczy na niego spojrzeć, aby wiedzieć, że nie sypia po nocach. On nie może w tej chwili tak ryzykować. To twoja wina!

— Moja wina?! Skąd ci to przyszło do głowy? — Hallie była przerażona.

Sandra padła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

— Wiem, że nie powinnam o tym mówić. Dave w ogóle uważa, że lepiej się do tego nie mieszać. I robiłam to do tej pory. Teraz sytuacja się zmieniła. Mason przecież może spaść z tej strasznej skały i zabić się!

Uniosła głowę i z rozpaczą spojrzała na Hallie.

— Jak możesz być tak nieczuła? Czyż nie wiesz, że Mason cię kocha? Zrobił wszystko, aby zdobyć twą miłość, a ty wolisz jego brata!

Hallie z trudem powstrzymywała łzy.

— Mason mnie nie kocha — rzekła wreszcie zduszonym głosem. — On... chce się tylko... ze mną... przespać.

— No i co z tego? — prychnęła Sandra — Tak się do przecieży zwykle zaczyna. Prawda, uciekł się do podstępu, gdy wybieraliśmy się na wędrowkę. Zrobił to dlatego, żebyś go lepiej mogła poznać, on sam też chciał się przekonać, czy spodoba ci się jego styl życia.

Rzuciwszy okiem na nieprzeniknioną twarz Hallie, Sandra z rezygnacją wstała.

— Widzę, że nie ma sensu z tobą rozmawiać. Nie wierzysz ani jednemu memu słowu. Czułabym wstręt do samej siebie, gdybym była tak uparta i nieufna jak ty!

Hallie niczego tak bardzo sobie nie życzyła, jak tego, by Sandra miała rację. Wydawało jej się to jednak nieprawdopodobne. Chociaż... coś w tym było...

Poszła na śniadanie do restauracji. Miała nadzieję spotkać jeszcze Masona, aby mu przynajmniej życzyć powodzenia. Ann, ku jej rozczarowaniu, oznajmiła jednak, że Mason i inni zdążyli już zjeść śniadanie i wyjechali w kierunku Angel's Landing.

— Ja też później pojedę, aby choć przez chwilę przyjrzeć się wspinaczce — rzekła. — Niestety nie mam zbyt wiele czasu. Ty to masz szczęście, Hallie. Cały wolny dzień przed tobą.

— To prawda. Ale ja boję się patrzeć — wyszeptwała żałośnie Hallie. — Ann, co będzie, jeśli on runie w przepaść?

Drżący głos ją zdradził. Ann przyjrzała się jej badawczo.

— Aha, wreszcie okazałaś odrobinę serca. — Kiedy jednak zauważyła udęczone spojrzenie przyjaciółki, jej głos złagodniał.

— Nie bój się. Wszystko będzie dobrze. Taki mężczyzna jak on da sobie na pewno radę.

Gdy Hallie zmierzała w stronę parkingu, była w straszonym nastroju. Przyjaciele Masona pojechali razem z nim, tylko ona została. Nagle jej wzrok spoczął na Faye, która opierała się o wóz Terry'ego.

— Faye! Ty tutaj? — zawołała zdumiona. — Myślałam, że jesteś z Masonem!

— Czekam na Terry'ego — odparła Faye zdradzając pewne zniecierpliwienie. — Zabierze mnie do Las Vegas, jak tylko uda mu się wstać.

— Ale... ja nie rozumiem... — wyjąkała roztrzęsiona Hallie. — Przecież nie powinnaś zostawiać Masona w takiej chwili!

— Nic ci do tego, Hallie! Mason tak postanowił. Wczoraj wieczór wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy. Nie było to dla mnie właściwie zaskoczeniem. Tak czy owak dobrze, że tu przyjechałam. Nigdy nie zdecyduję się żyć jak on. Wystarczy, że pomyślę o upale, kurzu i robactwie, a już przestaję rozumieć jego fascynację krajobrazem. On natomiast za nic nie zamieszka w mieście — zresztą mniejsza z tym.

Hallie bezradnie rozłożyła ręce, jakby nie rozumiejąc.

— Ale przecież przed tygodniem ustaliliście termin ślubu?

Tym razem to Faye wyglądała na zbitą z tropu.

— Termin ślubu? Pierwszy raz ó tym słyszę. Kto ci naopowiadał takich bzdur?

— Terry mi powiedział.

— Co powiedziałem? — spytał Terry podchodząc, a kiedy napotkał pełne wyrzutu spojrzenie Hallie, zrobił skruszoną minę.

— Mówiłeś, że Faye i Mason ustalili już datę ślubu — rzekła lodowato — a teraz Faye wraca bez Masona, za to z tobą, do Las Vegas. Dlaczego mnie okłamałeś?

Terry, zakłopotany, usiłował się wykręcić.

— Tylko dlatego jadę z Faye, że muszę na jakieś dwa dni wpaść do Las Vegas. Nie bój się, wrócę tak szybko, jak będę mógł.

Wpadła w złość.

— Jeśli o mnie chodzi, możesz nigdy więcej nie wracać. Chcę wiedzieć, dlaczego mnie okłamałeś.

Spojrzał na nią ponuro.

— A cóż ty sobie wyobrażasz! W miłości, tak jak na wojnie, wszystkie sposoby są dozwolone, jeśli prowadzą do celu. Sądziłem, że zakochałaś się w Masonie, dlatego uciekłem się do małego kłamstwa. Chciałem ci zresztą

oddać przysługę, bo najwyraźniej nie możesz pojąć, że on jest nie dla ciebie.

— Ale... ale to wszystko zmienia...

Urwała. Terry nie wiedział przecież, co myśli Sandra. Według niej Mason kochał ją, Hallie, i z jej powodu był tak podenerwowany. Przypomniała sobie wieczór inauguracyjny festiwal i jego ponurą twarz, gdy odjeżdżała z Ter-rym. A jeśli tak Sandra miała rację? Nigdy, przenigdy sobie nie wybaczy, jeśli Masonowi coś się stanie!

Wzięła się w garść i spojrzała twardo na Terry'ego.

— Jesteś człowiekiem bez charakteru, Terry! Co jeszcze mam zrobić, byś wreszcie pojął, że nie chcę cię więcej oglądać?

Terry uderzył pięścią w karoserię.

— W porządku, jak sobie życzysz! — Jego okrzyk zdradził, że stracił panowanie nad sobą. — Będiesz tego żałować! — Odwrócił się do Faye i nieledwie ją wepchnął na siedzenie samochodu.

— Zabierajmy się z tego przeklętego miejsca, Faye. Coś mi się wydaje, że nikt nie ma tu po kolei w głowie.

Faye posłała mu promienny uśmiech.

— Kochanie, jestem tego samego zdania.

Hallie z mieszanymi uczuciami spoglądała za czerwonym sportowym wozem, który z piskiem opon wypadł na szosę. Obydwoje doskonale do siebie pasują, pomyślała dziwiąc się samej sobie, że jej to wcześniej nie przyszło do głowy.

Skierowała się do swego volkswagena. Zobaczyć się z Masonem i zamienić z nim choć parę słów! Gdy jednak przybyła pod Angel's Landing, było już za późno. Co prawda Mason i jego znajomy nie rozpoczęli jeszcze wspinaczki, ale otaczała ich grupa ciekawskich. Sandra i Dave trzymali w pogotowiu aparaty fotograficzne.

Ujrzawszy twarz Masona przeraziła się. Pod tym względem Sandra nie myliła się. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest w formie. Wargi miał zaciśnięte,

a głęboko wpadnięte oczy świadczyły o braku snu. Jego ruchy były nerwowe, jakby odrobinę nie skoordynowane. A przecież to ryzykowne przedsięwzięcie wymagało maksymalnej koncentracji! W pierwszym porywie chciała do niego podbiec, lecz strażnik ją zatrzymał.

W pewnym momencie Mason się rozejrzał, jakby kogoś szukał. Jego wzrok spoczął na Hallie. Drżała na całym ciele, z trudem powstrzymując łzy. Przez krótką chwilę patrzyli na siebie. Coś jakby zdziwienie pojawiło się na jego twarzy. W niemym zapytaniu uniósł brwi, po czym zwrócił się ku czerwonej skale.

Hallie spędziła cały dzień na masce swego samochodu, śledząc z bijącym sercem wspinających się. W porze lunchu zjawiała się Ann. Przywiozła z sobą kilka kanapek i w milczeniu usadowiła się obok Hallie, jakby zdając sobie sprawę, że przyjaciółce nie w głowie rozmowa.

Słońce już zaczęło chylić się ku zachodowi, a Mason i jego towarzyszy byli zaledwie w połowie drogi. Na szczęście mieli ze sobą wszystko, co było im potrzebne do przenocowania na półce skalnej. Przez lornetkę, którą wręczył jej strażnik, widziała, jak rozkładają śpiwory na wąskim skalnym występie.

— Sądzi pan, że półka jest wystarczająco szeroka? — spytała drżącym głosem.

Poklepał ją dobrodusznie po ramieniu.

— Wiedzą, co robią! Dlaczego nie jedzie pani do domu?

Uznała, że nic lepszego nie może zrobić, i wróciła do „Canyon Inn”. Zaraz po kolacji położyła się spać, ponieważ wcześniej rano chciała być z powrotem pod Angel's Landing.

Następnego dnia czuła się już znacznie lepiej. Stopniowo opadło z niej zdenerwowanie, gdy przez lornetkę śledziła wspinających się, a związane z tym ryzyko nie wydawało się takie wielkie. Gdy wreszcie osiągnęły szczyt,

rozpląkała się z radości. Powrót nie stanowił problemu, ponieważ po jakimś czasie zabrał ich stamtąd helikopter.

Hallie nie miała pojęcia, kiedy znów ujrzy Masona. Potrzebowała zresztą czasu, aby dojść do ładu ze swymi uczuciami. Tyle było do przemyślenia! Jak się zachować? Co mu powiedzieć?

Siedziała w pokoju dręcząc się tymi pytaniami, gdy nagle drzwi otwały się z impetem i stanął w nich Mason. Jego twarz wyrażała nie znoszące sprzeciwu zdecydowanie. Bez słowa chwycił Hallie, przerzucił ją sobie przez ramię i wywlókł z pokoju.

— Co... ty, na Boga, robisz? — wyjąkała. — Puść mnie natychmiast!

Mason, nie raczywszy odpowiedzieć, popędził z nią w kierunku parkingu. Mając głowę zwieszoną w dół, rozejrzała się z trudem. Na szczęście prawdopodobnie nikt nie był świadkiem jej nieeleganckiego odjazdu, odetchnęła więc z ulgą. Ulokowana niezbyt delikatnie, mówiąc oględnie, na przednim siedzeniu jeepa, zdążyła tylko zauważyć, że z tyłu znajdują się śpiwory, namiot i sporo żywności. Ruszył tak gwałtownie, że wręcz została wciśnięta w siedzenie. Gdy z nadmierną prędkością wyjechał na szosę, spróbowała raz jeszcze.

— Dokąd mnie znowu wiesz? Nie jestem... nie jestem workiem brudnej bielizny, żeby mnie tak transportować!

Ale i tym razem Mason nie odpowiedział. Wzrok utkwiał w szosie. Usiłowała przybrać oburzoną minę, ale tak naprawdę to się jej nie udało, mało tego, musiała w duchu przyznać, że ta osobliwa eskapada ją wyjątkowo cieszy. O dziwo, po lęku nie zostało śladu, przeciwnie, czuła się odprężona i bezpieczna, z przyjemnością wchłaniając krajobraz. A przecież nie miała pojęcia, co zamierza Mason. Wiedziała, że dowie się tego dopiero w tym momencie, który on uzna za stosowny. Na razie rozpięta ją poczucie szczęścia, że znowu jest z nim.

Najchętniej śmiałaby się głośno z tej komicznej sytuacji, w jakiej opuściła „Canyon Inn”. Cały czas łamała sobie głowę, co robi, gdy go zobaczy, a tymczasem to on przejął inicjatywę. Z pewnością nie da sobie nic powiedzieć, mogła więc tylko siedzieć i czekać, co się stanie.

Po chwili jeep skręcił w wyboistą drogę. Jechali teraz przez okolicę, której Hallie nie знаła. Pękała wprost z ciekawości, postanowiła jednak nie stawiać żadnych pytań. Spojrzenie Masona było chmurne, ale miała nieodparte wrażenie, że tak naprawdę to wcale się nie gniewa. Podczas owej tajemniczej jazdy odezwała się tylko raz.

— Wasza wspinaczka to wielki sukces. Oglądałam ją od początku do końca. Byłeś wspaniały, Masonie!

Rzucił jej dziwne spojrzenie, lecz jego twarz się nie rozchmurzyła.

— Miło to usłyszeć — odparł sucho.

Od dłuższej chwili jechali wciąż pod górę i powietrze stało się zdecydowanie chłodniejsze. W końcu Mason skręcił w prawie że nieprzejezdną drogę wiodącą wśród skał i wkrótce potem znaleźli się w małej dolinie. Jeszcze przez moment podskakiwali na kamieniach wzdłuż potoku, po czym jeep się zatrzymał.

Hallie rozglądała się milcząco. Zachodzące słońce ciepłym blaskiem spowiło dolinę, złocąc wierzchołki topól i krzaki czarnego bzu porastające wokół mały plac. Dalej w kierunku skał kołysała się wraz z podmuchem wiatru wysoka trawa, przechodząc w gęste zarośla. Tuż obok dostrzegła niski kamienny murek. Dokoła leżały rozpadające się gliniane cegły.

— Stary dom — zawołała przerywając długie milczenie.

— Albo raczej to, co z niego zostało. Dlaczego mieszkańcy go opuścili?

— Należał kiedyś do pionierskiej rodziny, która pewnie wywędrowała gdzieś dalek. Rozpadł się ze starości.

Wdychała głęboko pachnące szafwią powietrze.

— Jak tu pięknie — nie posiadała się z zachwytem — tak zielono i spokojnie. Po co mnie tu przywiozłeś?

Mason patrzył na dolinę, na kładące się od gór, wydłużające z minuty na minutę cienie.

— To moja dolina — rzekł cicho. — Kupiłem ten kawałek ziemi. Powstanie tu farma, której zawsze pragnąłem. — Ruchem głowy wskazał na stare fundamenty. — A w tym miejscu zbuduję dom, wielki dom z kamienia, żeby pasował do okolicy. Zleciłem to już architektowi.

— Nie odpowiedziałeś jednak na moje pytanie, Masonie. Po co mnie tu przywiozłeś?

— Chciałem ci pokazać dolinę, a także powiedzieć, że to wszystko będzie również twoje, jeśli oczywiście zechcesz. A jeśli nie — no cóż, może zmienisz zdanie, gdy pozostaniesz tu ze mną jakiś czas.

Z wrażenia oniemiała.

— Ma to znaczyć, że chcesz mnie tu zatrzymać siłą? To przecież zwykłe porwani. Nie możesz tego zrobić!

— Czyżby? Jesteśmy tu sami. Naokoło żywego ducha, i w dodatku za daleko, żebyś mogła dokądkolwiek uciec. Zostaniemy tutaj tak długo, aż wreszcie zrozumiesz, co tak naprawdę do mnie czujesz. Być może po kilku dniach spędzonych razem zgodzisz się mnie poślubić. Jeśli nie, odwiezę cię z powrotem. Obawiam się jednak, że mój kochany braciszek już nie zechce dziewczyny z drugiej ręki.

Do reszty zmieszana, wpatrywała się w niego jakby nie rozumiejąc.

— To... to niestychane! — wybuchnęła, zaraz jednak roześmiała się serdecznie.

— Mój Boże, ależ odegrałeś scenę, Masonie! Jak Sino-brody, który porywał kobiety wbrew ich woli i tak długo więził, aż wreszcie uległy i zgodziły się go poślubić. Kochanie, po co to wszystko?

— Bo nie mogłem sobie z tobą w żaden inny sposób dać rady! — rzucił nieledwie z gniewem.

Nie, za nic nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Mason proponując jej małżeństwo wyglądał tak dziko i groźnie, a ona go tak bardzo kochała!

Nagle chwycił ją za ramiona i przycisnął do siebie.

— Widzę, że wrócił ci humor, i to właśnie teraz, kiedy ja mówię poważnie jak jeszcze nigdy w życiu.

Zdusił jej śmiech namiętym pocałunkiem. Szczęśliwa, przytuliła się do niego, po raz pierwszy zatracając się w swym uczuciu.

Potem leżała w jego objęciach, na trawie, i nie miała bladego pojęcia, skąd się tam wzięła, świadoma tylko szeptanych przez niego czułych słów, pieszczoty jego rąk i szumu własnej krwi tętniącej w uszach.

W którymś momencie uniósł się na łokciu i spojrzał na nią.

— Nagle nabrałaś ochoty do pieszczot - rzekł z lekkim uśmiechem. — Ale ja potrzebuję teraz wytchnienia, aby móc znów rozsądnie myśleć. Powiedz, od kiedy czujesz coś do mnie?

— Prawie od samego początku — przyznała się z westchnieniem — lecz za wszelką cenę usiłowałam to w sobie zwalczyć.

— I przez to zmieniłaś mi życie w piekło!

— Już ci mówiłam, że za nic w świecie nie chciałam się jeszcze raz zakochać i pewnie znowu rozczarować. Ty też zresztą już dawno mogłeś mi dać do zrozumienia, że nie jestem ci obojętna. Nie byłoby tego wszystkiego.

— Próbowałam, Hallie. Tamtej nocy w kanionie, a potem w Las Vegas, gdy tak niespodzianie uciekałaś ode mnie. Nie udało się. Wreszcie pojawił się Terry...

Ucałował ją gwałtownie, po czym potrząsnął za ramiona.

— Wtedy, gdy pojechałaś z Terry, miałem ochotę skrócić ci kark!

Spojrzała na niego z powagą.

— Kiedyś wydawało mi się, że kocham Terry'ego. Dziś wiem, że to była nieprawda.

Opowiedziała Masonowi o tym, jak to śmierć matki mniej lub bardziej pchnęła ją w ramiona Terry'ego.

— Sprawił mi straszny ból .-Nie chciałam czegoś takiego ponownie przeżyć. Teraz rozumiesz, dlaczego się tak zachowałam, gdy cię ujrzałam po raz pierwszy. Tak bardzo jesteście do siebie podobni!

— Więc dlatego ode mnie uciekłaś? Owszem, zauważyłem, że z jakiegoś powodu wzniosłaś wokół siebie mur.-A przecież ja nie chciałem cię skrzywdzić, Hallie. Marzyłem po prostu o tym, żeby zamknąć cię w swych ramionach, kochać i ochraniać. Jak teraz. To wszystko.

Oplótł ją rękoma przytulając namiętnym gestem do siebie. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa.

— Chciałabym tu pozostać na zawsze — szepnęła.

— I zostaniesz — dobitnie stwierdził Mason. — Myślisz, że na próżno zainscenizowałem porwanie? Gdy zobaczyłem wyraz twojej twarzy wczoraj, pod Angel's Landing, wiedziałem już, że mnie kochasz, ale że pewnie nie zdajesz sobie z tego sprawy. Dlatego postanowiłem trzymać cię od mego brata z daleka tak długo, dopóki sobie tego nie uświadomisz. Albo przynajmniej tak długo, żeby cię już później nie zechciał!

Wybuchnęła śmiechem.

— Jeśli o to chodziło, porwałeś mnie niepotrzebnie. Terry odjechał z Faye do Las Vegas. Ręczę, że po tym wszystkim, co mu nagadałam, nigdy więcej nie wróci.

Mason też się roześmiał.

— A więc muszę poszukać jakiegoś innego powodu, żeby cię tu zatrzymać. — Jego wargi błędziły po jej szyi. — Co prawda wydaje mi się, że nie będzie to takie trudne...

— Masonie... ale... Westchnął z

udaną rozpaczą.

— Wiem, co chcesz powiedzieć. W porządku, najpierw pojedziemy do Newady i weźmiemy ślub.

Zarzuciła mu ręce na szyję wichrząc w pieszczocie jego włosy. Była taka szczęśliwa! Nagle odsunął ją od siebie.

— Najlepiej będzie, jak pojedziemy tam od razu — zauważył ze śmiechem. — Jesteś taka pociągająca... To dla mnie zbyt ryzykowne być z tobą tutaj sam na sam!

Ujął Hallie za rękę i poprowadził w kierunku jeepa.